

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-86000



**3**  
(27) 2001

Ojciec Święty we Lwowie ♦ Beatyfikowani lwowianie: bł. Józef i bł. Zygmunt ♦ O Ojcu Rafale Kiernickim ♦ Radio księdza Rękasa ♦ Do Polaków w kościołach trzeba po polsku ♦ Rozmowa z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim ♦ Wspomnienia ks. Jezowskiego ♦ Wiersze ♦ Słownik ♦ Wydarzenia ♦ Książki

## PADWA PADŁA

Historyczne wydarzenie – wizytę Ojca Świętego we Lwowie – mamy za sobą. Na podstawie obserwacji i wielu rozmów jesteśmy przekonani, że ta pielgrzymka Jana Pawła II dla wszystkich katolików była doświadczeniem niezwykłym i – przede wszystkim w swoim wymiarze duchowym – pozostawi niezatarty ślad w pamięci zbiorowej i indywidualnej każdego, kto to przeżył lub bodaj z daleka obserwował.

Szczególny powód do satysfakcji mają także Polacy, którzy – wbrew *znancom przedmiotu* – przyjazdu Papieża oczekiwali bardziej niż inni. Nie zawiedli się. Oprócz wszystkich przeżyć natury religijnej zyskali, a raczej odzyskali, coś wielkiego: należne sobie miejsce jako ci, którzy we Lwowie nie znaleźli się przypadkiem i nie opuścili go, i jako ci, którzy wiarę i Kościół – wszak nie tylko łacińskiego obrządku – przechowali i uratowali. Ojciec Święty nie zlekceważył Polaków, polskiej mowy, polskiej odwiecznej tradycji. W owym więc moralnym starciu między Lwowem Jakuba Strzemię, Jana z Dukli, Ślubów Jana Kazimierza, skarbów nauki i kultury polskiej oraz ziemi rodzinnej ogromnej części wielkich Polaków, między Lwowem Józefa Bilczewskiego i Zygmunta Gorazdowskiego a metaforyczną *Padwą* (przebacz, święty Antoni!) moralne zwycięstwo odniósł Leopold Semper Fidelis. Jednak *semper fidelis* w tradycyjnym, a nie uaktualnionym dziś sensie rozumiany. Zwyciężyła uczciwość wobec pokrzywdzonych i lekceważonych, spychanych w narodowy niebyt przez nadgorliwców, a co najsmutniejsze – kształconych i kształtowanych w wolnej Polsce.

Zwycięstwo jest niewątpliwe, ale czy trzeba było zaangażowania aż papieskiego autorytetu? Czy będzie respektowane? Czy będą tacy, którzy zechcą przejść do porządku dziennego nad papieskim przesłaniem, wystarczająco czytelnym? Trudno sobie na to odpowiedzieć. Wszystko jest możliwe.

\* \* \*

O tym, że wszystko jest możliwe, świadczy inna wiadomość. Życie jest skomplikowane i nie składa się z samych sukcesów, są też klęski. Do tych drugich trzeba zaliczyć odejście ks. Andrzeja Ramsa ze Strzelczysk. To nie do wiary, ale – jak słyszymy od dobrze zorientowanych – nie tylko władzom ukraińskim się nie podobał, nie odszedł też z własnej woli. Ktokolwiek więc zawinił *uczynkiem lub zaniedbaniem* – bez względu, jakim kolorem tęczy by się legitymował – nie jest godzien...

Musiał odejść kapłan przez Lud Boży kochany, rozumiany i ceniony. Pozostawił po sobie żal i wielkie dzieło – duchowe i materialne. Miejmy nadzieję, że jego następca będzie rozwijał piękną spuściznę ks. Andrzeja. Życzymy mu tego z całego serca. Życzymy tego strzelczyskim wiernym, których osierocono. Życzymy tego wreszcie księdzu Andrzejowi, którego postać godnie i na zawsze związała się z tamtą biedną, ale szlachetną ziemią.

\* \* \*

W tym numerze zamieszczamy nieco materiałów związanych z niedawnym pobytom we Lwowie Jana Pawła II oraz z radosnymi wydarzeniami z tą pielgrzymką związanymi. Prawie cały ten numer zresztą poświęciliśmy sprawom Kościoła lwowskiego – historycznym i aktualnym.

.....

Mocą rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 25 kwietnia 2001 r. (Dziennik Ustaw Nr 51/2001, poz. 533) kwartalnik CRACOVIA-LEOPOLIS został uznany za *czasopismo specjalistyczne*, dla którego obowiązuje *zerowa stawka VAT*.

Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników.

.....

# FELIETON O KOŚCIOŁACH

*Kościoły. Któż z nas pochodzących ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej nie wspomina ze zgrozą pierwszych dni września 1939 r., kiedy to porażeni ogromem klęski biegliśmy prowadzeni pierwszym odruchem do jedyne go bezpiecznego i dającego otuchę miejsca: do kościoła. Nie wiedzieliśmy wtedy, że i ta odrobina nadziei zostanie nam odebrana. Bezradni patrzyliśmy na niszczące budynki zamieniane na sale gimnastyczne lub składy. Na poniewierkę księży i zakonnic. Na prześladowania, którym nie byliśmy zdolni zapobiec, wobec których byliśmy bezbronni. Ta ziemia, tylekroć w czasie dziejów nawiedzana klęskami, wojnami i nienawiścią, jeszcze raz splotnęła krewią niewinnych ludzi, którym odebrane zostało to wszystko, co było dla nich na tej ziemi najdroższe i najświętsze. I teraz po latach grozy usiłujemy ratować pozostałe resztki. Cieszy nas każde ocalone od zapomnienia miejsce, każdy postawiony w dawnym miejscu mur. Cieszymy się tym, że możemy odwiedzać bez przeszkód zapamiętane z dzieciństwa okolice, oddychać jakże znanym nam powietrzem.*

*I na tę ziemię przybył Papież-Polak Jan Paweł II. Ten, co zna tak jak i my wszyscy historię naszych trapiionych najazdami i wojnami miast, które niegdyś stanowiły zapórę przed przybywającymi ze wschodu najeźdźcami. Chyba dobrze rozumiemy tych, którzy Go witali, na przemian śmiejąc się i płacząc. I oni, i my oczekiwaliśmy na tę chwilę zadośćuczynienia za nieszczęścia, które nas spotykały.*

*A my tu, w Krakowie i w naszym kwartalniku, możemy podziękować Ojcu Świętemu za beatyfikację Arcybiskupa Bilczewskiego i Księdza Gorazdowskiego, o co prosiliśmy Boga przez parę kolejnych lat przed lwowskimi wizerunkami Matki Bożej.*

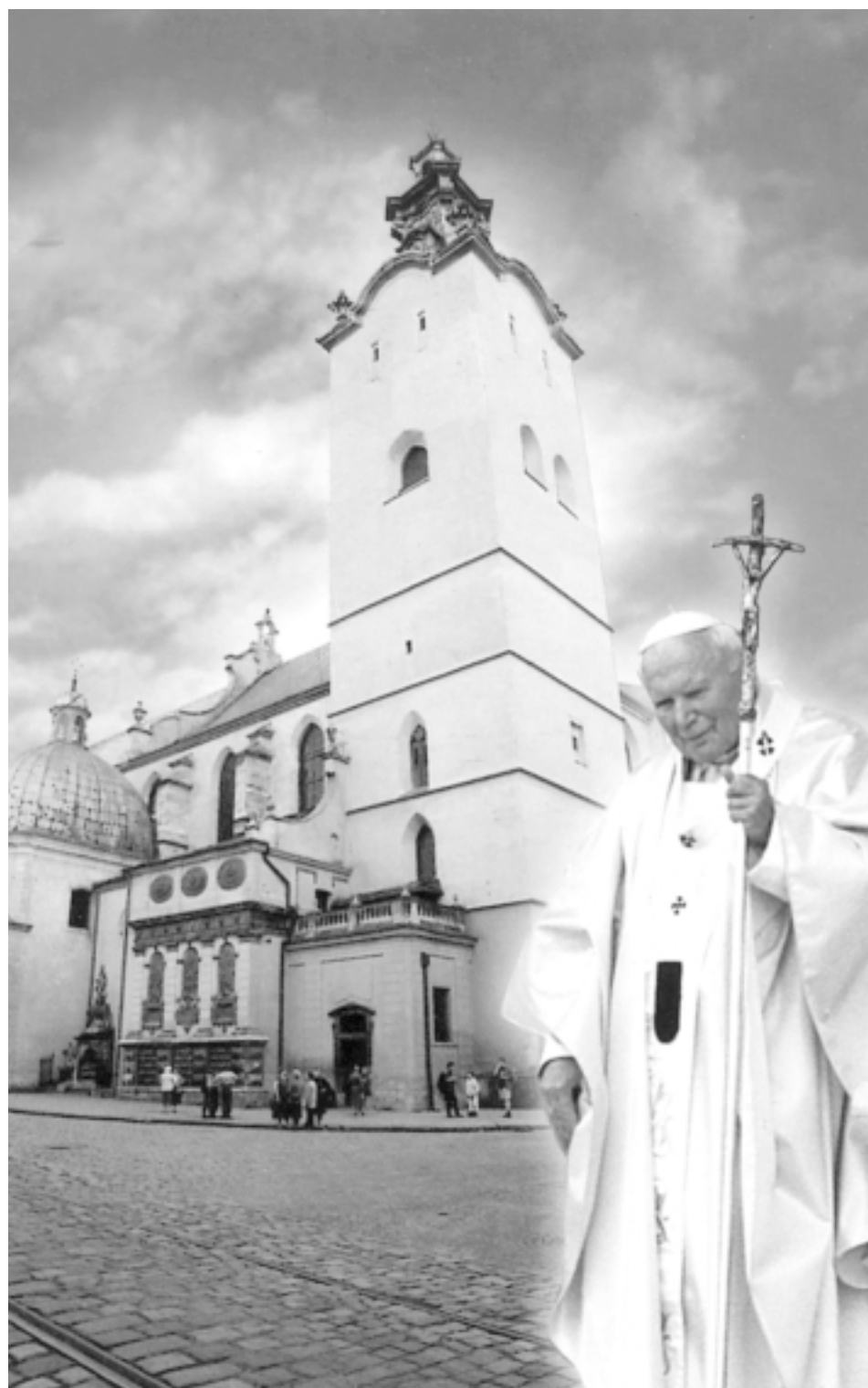
Barbara Czałczyńska

## UCHWAŁY I REZOLUCJE II ZJAZDU POLONII I POLAKÓW Z ZAGRANICY PRZYJĘTE NA POSIEDZENIU PLENARNYM 1 MAJA 2001

(fragment – pkt 2. dotyczący języka polskiego  
w Kościele rzymskokatolickim na Wschodzie)

Zjazd wyraża głęboki niepokój wobec faktu, że w Kościele w krajach ościennych na Wschodzie, gdzie wierni polskiego pochodzenia stanowią większość, coraz częściej brak jest liturgii i katechizacji w języku polskim, której oni oczekują i o którą proszą. Jest ona bowiem dla nich bardzo droгим i najważniejszym znakiem ich duchowej i narodowej tożsamości. Wierni polskiego pochodzenia mają do tego elementarne prawo ludzkie, podobnie jak wierni innych narodowości. Z godności osoby ludzkiej wynika prawo do zachowania również w Kościele własnego języka i kultury religijnej. Dążenie do ograniczenia roli duszpasterzy polonijnych jedynie do funkcji liturgicznych odbiega od tradycji chrześcijańskich. W całej tradycji Kościoła Duszpasterstwo sprawowało mecenat nad działalnością kulturalną i społeczną.

*Relacje o zjeździe zamieścimy w następnym numerze.*



Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz (Lwów)

# POD TWOJĄ OBRONĘ...

Od dawna czekaliśmy na przyjazd Ojca Świętego. Nadzieja, chociaż nikła, zawsze w nas się tliła. Od momentu zaproszenia Papieża przez prezydenta Ukrainy, modliliśmy się, aby mimo piętrzących się przeciwności i trudności Jan Paweł II mógł zrealizować swoją misję apostołską, o której zresztą od dawna marzył.

**S**ymbolicznie wyglądały zewnętrzne oznaki przygotowania do powitania Dostojnego Gościa. Podstawową sprawą było zadbanie o bezpieczeństwo Papieża, którego 94. pielgrzymka zapowiadała się jako jedna z najtrudniejszych zarówno pod względem politycznym, jak i organizacyjnym.

24 czerwca, sobota, Kijów. Samolot włoskich linii lotniczych „Alitalia” ląduje na lotnisku Boryspol. Ojca Świętego wita prezydent Leonid Kuczma wraz z rządem, korpus dyplomatyczny, dostojnicy kościelni obu obrządków z arcybiskupem metropolitą lwowskim kardynałem Marianem Jaworskim i arcybiskupem Kościoła greckokatolickiego kardynałem Lubomirem Huzarem na czele. Prawosławnych nie widać. Jedni przyjąć nie mogą (niekanoniczna autokefalia), drudzy nie chcą (moskiewski patriarchat).

Dzieci ubrane w stroje ludowe podają Ojcu Świętemu ziemię, którą On zgodnie z tradycją całuje. Hymny, przemówienia powitalne. Prezydent mówi bardzo serdecznie, dużo o Panu Bogu, chrześcijaństwie, Piśmie Świętym i o Gwieździe Piotun z Apokalipsy. Papież dziękuje Bogu za wielki dar – możliwość ucałowania ziemi będącej kolebką kultury chrześcijańskiej Rusi. Zwracając się do prawosławnych braci, Jan Paweł II podkreślił, że we wzajemnych stosunkach były **...jasne okresy; wpatrując się w nie odczuwamy nasze posłannictwo, które pozwoli w przyszłości na większe wzajemne zrozumienie w drodze, która prowadzi do pełnej jedności.**

Ulice Kijowa, którymi jechali Goście, były prawie puste.

Wieczorem w Pałacu Maryjskim odbyło się spotkanie Jana Pawła II z Prezydentem i członkami jego rodziny, a następnie – z politykami, naukowcami, przedstawicielami biznesu (około 80 osób). Podczas spotkania Ojciec Święty powiedział: **Przyszedłem do was, aby prosić u Boga o wstawienictwo dla waszej przyszłości.** Przemawiając do obecnych, Jan Paweł i nawoływał społeczeństwo ukraińskie do pojednania i mądrej tolerancji, aby **razem budować harmonijne i pokojowe państwo, czerpiąc siły z czystej chrześcijańskiej wiary.** Wspomnił pomór głodowy lat trzydziestych, męczeńską śmierć milionów Ukraińców w latach 1941–1945. Zwracając się do polityków, nawoływał, by **...opierać się pokusie wykorzystywania władzy w celach osobistych i grupowych,** cytując polityczne credo księcia Włodzimierza Monomacha: **Rządzić – to znaczy nieść odpowiedzialność za słabych, dbać o biednych i nie poniżać ludzi,** a słowa te **...do dziś nie utraciły na aktualności.** Biznesmenom poradził **...działać według legalnych zasad, które są gwarancją sprawiedliwości.**

Urok osobisty Ojca Świętego, sposób Jego wypowiedzi po ukraińsku od razu podbiły serca obywateli państwa. Pisano o tym w prasie, mówiono w telewizji.

24 czerwca, niedziela. Kijów, lotnisko Czajka, msza święta obrządku facjińskiego w języku ukraińskim. Dużo duchowieństwa. Prawosławnych nie widać, ale mają być na spotkaniu z Radą Kościołów po południu. Nad pielgrzymami – morze flag, głównie watykańskich i ukraińskich, dużo polskich, są białoruskie i jedna rosyjska z niezrozumiałym herbem. Dary – ikony, jedna bardzo stara książka.

Ojciec Święty wygląda na zmęczonego, z trudem się porusza, lecz kiedy przy końcu Liturgii podchodzą do Niego biskupi, przed niektórymi wstaje. Nie było komentarza, ale jakiś poważny powód musiał być.

Po południu spotkanie ekumeniczne z Radą Kościołów w sali Filharmonii. Obecni – prawosławni (autokefalia), protestanci, izraelici i muzulmanie. Spotkaniu przewod-

niczył kardynał Lubomyr Huzar. Głos zabierali: kardynał Marian Jaworski, patriarcha Filaret (kijowski patriarchat, jeszcze niekanoniczny), arcybiskup Metody (autokefalia), zwierzchnik baptyistów Ukrainy w cywilu. Filaret parę razy krytykował Moskwę. Rabin Jakub Blaich wspominał z wdzięcznością opisany już dawno w polskiej prasie wypadek, kiedy to ksiądz Karol Wojtyła odmówił ochrzcenia żydowskiego chłopca uratowanego przez katolików. Rodzice chłopca zgineńli, ale pragnęli, aby ich dziecko było wychowane w wierze ojców przynajmniej do pełnoletności. Było sporo osób w cywilu, pewnie protestanci. Nie zabierali głosu. [...]

25 czerwca, poniedziałek, lotnisko Czajka, bizantyjska msza święta. Prezydenta i przedstawicieli rządu tym razem nie było. Obecni sędziwi wojskowi z orderami na piersi. Ludzi niezbyt dużo jak na Kijów, chociaż więcej niż w pierwszym dniu. W homilii Ojciec Święty mówił o silnych korzeniach duchowych Ukrainy mimo ruiny materialnej, korupcji, upadku moralności.

W wieczornych wiadomościach pokazano Papieża w Bykowni i Babim Jarze. Choć program tego nie przewidywał, Papież wyraził chęć odwiedzenia tych miejsc.

Relacje z Kijowa nie wzbudzały entuzjazmu. Za dużo było dystansu. Brak ludzi na ulicach, którymi jechał Ojciec Święty, momentami Kijów sprawiał wrażenie wyludnionego miasta.

Pożegnania Dostojnego Gościa, odlot do Lwowa.



Ołtarz papieski na lwowskim hipodromie po odsłonięciu portretów Błogosławionych

**P**opołudnie. Lwów. Od wczesnych godzin popołudniowych na ulicach miasta zbierają się ludzie, mieszkańcy i pielgrzymi, którzy przybyli tu z różnych miast, różnych państw. Lwów od soboty stał się swoistą wieżą Babel. Tysiące turystów, pielgrzymów rozmawiających po polsku, gruzińsku, niemiecku, angielsku, węgiersku itd. Najczęściej brzmi mowa polska, nikogo to nie dziwi. Gromadzą się na ulicach, którymi ma jechać *papamobile*, rozmawiają między sobą, śpiewają maryjne pieśni. Są względem siebie życzliwi.

Rano lało jak z cebra, po południu świeci słońce. Zajmujemy pozycję przy samej barierze, naprzeciw pomnika Adama Mickiewicza. Ojciec Święty jakoby pragnął złożyć kwiaty u stóp pomników Tarasa Szewczenki i Adama Mickiewicza. Jakież było nasze zdziwienie, gdy wśród zebranych osób zobaczyliśmy byłego proboszcza Katedry ks. Andrzeja Baczyńskiego i ks. profesora Józefa Wołczańskiego. Do Katedry zaproszenia nie uzyskali, więc miałyśmy przyjemne towarzystwo. Obok młoda mama z synkiem Władziem z polskiej szkoły nr 24 i grupa pielgrzymów z Odessy. Nieco dalej z prawej strony pielgrzymi z Krakowa, Bielska-Białej z transparentami. Cierpliwe kilkugodzinne oczekiwanie tylko częściowo zostało wynagrodzone. W pewnym momencie zaczęły bić katedralne dzwony – znak, że Papież stanął na ziemi lwowskiej. Ciarki przeszły po ciele. Co innego widzieć Ojca Świętego na ekranie telewizora, zupełnie co innego zobaczyć Go na lwowskiej ulicy! Rzeczywistość z trudem dociera do świadomości. Wreszcie pierwsi zwiastuni – papieska eskorta pięknie się prezentuje. Jakież jednak było nasze rozczarowanie, gdy motocykle i samochody u wylotu ulicy Kopernika z placu Mariackiego tuż za figurą Matki Boskiej skrzyły w lewo i skierowały się do Katedry od tyłu pomnika Adama Mickiewicza. Setki ludzi nadal czekały na kolejną możliwość zobaczenia Papieża. On tymczasem przekroczył próg Katedry Łacińskiej. Nie od razu poszedł do ołtarza głównego. Najpierw pomodlił się w Złotej Kaplicy, odwiedził kaplicę, gdzie w podziemiach spoczywają prochy ks. biskupa Rafała Kiernickiego. Dopiero potem uklęknął przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej,

modląc się w skupieniu. Po krótkim pobycie w Katedrze Ojciec Święty wraz z eskortą ruszyli do Katedry Ormiańskiej.

Na dwa dni przed przybyciem Papieża na Ukrainę Lwów dowiedział się, że Ojciec Święty pragnie odwiedzić Katedrę Ormiańską. Przez dwie doby nieprzerwanie trwały prace porządkowe. Czyszczono pobliskie kamienice, łątano dziury w murach, układano bruk, sadzono kwiaty, „pacykowano” ołtarzyk i Katedrę. Ojciec Święty miał możliwość zobaczenia tylko prezbiterium, które na razie jest oddzielone od reszty kościoła. Może Bóg da, że Ormianie będą mogli zawdzięczać Ojcu Świętemu zwrot całej Katedry. [...]

Nadchodząca noc nie była zwykłą nocą. Lwów praktycznie nie spał. Zaraz po północy pielgrzymi zaczęli ciągnąć w kierunku hipodromu. Ulica Stryjska żyła śpiewem pielgrzymów, szmerem modlitwy, zadumą, ciszą nawet. Żywy potok ludzki płynął i płynął. Zewsząd słychać było życzliwe słowa. Część pielgrzymów spędziła noc na hipodromie, podobnie służba porządkowa razem z polskimi harcerzami, którzy w ramach „białej służby” jej pomagali. O godzinie 5 rano było już bardzo ludno. Pielgrzymi z pobliskich i dalszych miejscowości, z terenu całej Ukrainy, Polski, Rosji, Białorusi, Gruzji, Litwy, Czech, Węgier – około 500 tysięcy osób, spokojnie stali po kostki w błocie, jakby nie zauważając tej niedogodności. O tym, aby usiąść chociażby na chwilę, nie było mowy. Tylko bardziej zapobiegliwi mieli przy sobie rozkładane krzeselka. Setki rodziców trzymało swoje dzieci na rękach, na ramionach. Były wśród nich dzieci niepełnosprawne.

Zwyczajni pielgrzymi o kochających Boga sercach. Ich serca potrzebowały skupienia, spokoju, modlitwy. Nie próbowali nawet cokolwiek widzieć ze swych oddalonych sektorów. Zainstalowane po obu stronach ołtarza ekrany telewizyjne niewiele pomagały.

Zbliżyła się godzina 9.30. Niefortunnie umieszczone, słabo słyszalne połączone chóry śpiewają pieśni sakralne. Na przybycie Ojca Świętego gromkie: **Witamy Ciebie! Kochamy Ciebie!**

Pierwsze słowa Jana Pawła II: **W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.** Nad ołtarzem majestatycznie, powoli zatacza krąg

bocian. Znak życia i spokoju. Symbol. Odlatuje w kierunku południowo-wschodnim.

Kardynał Marian Jaworski wita Papieża Jana Pawła II. Następuje akt beatyfikacji Czcigodnych Sług Bożych arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i księdza Zygmunta Gorazdowskiego, odsłonięcie ich portretów oraz wniesienie relikwii.

W homilii Ojciec Święty [...] przypominając o ekumenizmie męczenników, nawoływał chrześcijan do jedności: **Nagromadziły się stereotypy myślenia, krzywd, brak cierpliwości... Należy zapomnieć przeszłość, przebaczyć i proponować przebaczenie za wyrządzone wzajemne krzywdy.** Dalej Ojciec Święty zaznaczył: **Nastał czas odżegnania się od bolesnej przeszłości. Chrześcijanie obydwu narodów powinni iść razem... Oczyszczenie pamięci historycznej niech skłania wszystkich ku temu, co łączy, nie co dzieli, aby razem budować przyszłość wzajemnego szacunku, bratniej współpracy i prawdziwej solidarności.** Wypowiedziane zostały nader ważne słowa pod adresem Polaków i Ukraińców w obu językach: **Niech przebaczenie – udzielone i uzyskane – rozleje dobroczynny balsam w każdym sercu.** Kanon eucharystyczny czytany po łacinie. Komunia Święta, modlitwa, wręczenie darów Ojcu Świętemu. Następuje Błogosławieństwo Apostolskie i poświęcenie koron, którymi będą ozdobione cudowne obrazy Matki Bożej Łaskawej z Katedry Lwowskiej, Matki Bożej Nieustającej Pomocy z Mościsk, Matki Bożej Żółkiewskiej z Żółkwi, Matki Bożej Piastunki Ludzkich Nadziei ze Stryja oraz kamienie węgielne pod budowę nowych kościołów i dzwony.

Na ręce Kardynała Papież składa dar papieski – Złotą Różę.

W tym momencie zabrzmiała pieśń *Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa*. Nie ukrywamy też. Tej chwili nie doczekało wielu najbliższych ze starszego pokolenia naszych rodzin. My, dzięki Bogu, doczekaliśmy się. Jesteśmy szczęśliwi. Msza święta dobiega końca. Ojciec Święty wstaje, podchodzi do przodu, błogosławi i żegna pielgrzymów. Gromkie *Sto lat!* i nostalgiczne *Zostań z nami!* głośnym echem rozchodzą się w rozgrzanych słońcem przestworzach.

Pielgrzymi powoli opuszczają hipodrom. Ulica Stryjska przypomina wolno toczący





Obraz Matki Bożej Łaskawej przenoszony do ołtarza na koronację

się potok ludzki. Na obrzeżach ulicy tuż za hipodromem bardziej pedantyczni pielgrzymi próbują myć obuwie w sadzawkach. Nikt nie zważa na zmęczenie, ludzie dzielą się wrażeniami. Wzruszający obrazek: schorowana, zgięta wpół starowinka czule podtrzymywana przez syna z radością mówi, że podczas Mszy Świętej nie czuła żadnych dolegliwości. Ktoś opowiada, jak wzruszyły go dzieci witające entuzjastycznie Ojca Świętego. Kogoś innego poruszył transparent z Dzierżyńska (wschodnia Ukraina) z polskim napisem: *Kochamy Cię, Ojciec Święty*, a jeszcze kogoś z napisem po rosyjsku: *Syberia czeka*. Spotykamy znajomych. Jedna z kobiet opowiada, że w jej sektorze stała grupa Amerykanów. Rozmawiając między sobą wyrażali miłe zaskoczenie tak gorącym przyjęciem Papieża i zdziwienie z powodu Jego nieustającej popularności. Sądziła, że euforia minęła. Dla mnie niezwykle wzruszający był napis: *Witają Cię, Ojciec Święty, Wołyniacy z Chicago*. Moja chrześniaczka przyznała, że największego wzruszenia doznała kiedy *papamobile* wraz z Janem Pawłem II przejeżdżał przez ulicę jej dzieciństwa.

Na skrzyżowaniu ulic Wuleckiej i Stryjskiej spotykamy nową generację pielgrzymów, która idzie w kierunku Sichowa. Istna „wędrówka narodów” tak bardzo krzepiąca i radosna. Wielogodzinny marsz do domu nie zniechęca patników. Zatrzymują się na ulicach, przez które ma prowadzić kolejna trasa przejazdu Ojca Świętego do Sichów.

Pragną jeszcze raz zobaczyć Papieża, może tym razem z bliska.

Oczekiwanie przedłuża się. Jak się okazało, Ojciec Święty zatrzymał się przed Operą, powitany przez jej dyrektora. Krótka rozmowa. Być może o operze *Mojżesz* – z muzyką Mirosława Skoryka, na podstawie poematu Iwana Franki. W swoim czasie Jan Paweł II dał błogosławieństwo na zrealizowanie tej opery, a premiera odbyła się tuż przed przybyciem Ojca Świętego do Lwowa. Reżyserował ją Zbigniew Chrzanowski, lwowianin, na stałe mieszkający w Przemyślu. [...]

Godzina 18.30. Plac przed cerkwią na Sichowie. Spotkanie z młodzieżą. Tu też po ulewnych deszczach błoto po kostki. Mało tego. Zbierają się kolejne chmury. Zaczyna padać. Ojciec Święty mówi: **Deszcz pada – dzieci będą rosły**. Szał radości. Młodzież nie rusza się z miejsc. Papież zadowolony, uśmiechnięty. W oczach Papieża łobuzerskie iskierki. Wstaje, zaskakując najbliższe otoczenie, podchodzi do mikrofonu, zaczyna śpiewać po góralsku: **Nie lij, descu, nie lij, bo cie tu nie trzeba. Obejdź góry lasy, zawróć się do nieba**. Kolejny szal radości. To nieważne, że nie wszyscy dosłownie rozumieją słowa, domyślają się. W strugach deszczu czekają dzieci na występ. Uśmiechnięte, przemoczone do nitki tańczą przed Papieżem dzieci ukraińskie, tańczą dzieci polskie w białych i żółtych sukienkach. Tańczą sztajerka polskie dziewczyny i polscy chłopcy w oprychówkach, powiewając „frajerskimi” szalikami.

Liturgia trwa. Ojciec Święty poucza młodzież: **Z komunistycznego zniewolenia nie wpadajcie w zniewolenie konsumpcyjne... Wolność jest wymagająca i przez to kosztuje więcej od niewoli**. Jan Paweł II apelował do młodzieży: **...z zaufaniem pozostać w swej ojczyźnie, nie podając się iluzjom łatwego szczęścia za granicą. Tu jesteście potrzebni, młodzi, gotowi wnieść swój wkład do ulepszenia warunków życia**.

Ustaje deszcz, błysnęło słońce. I znów Ojciec Święty zaśpiewał mocnym, dźwięcznym głosem piosenkę ludową, interpretując ją odpowiednio do chwili: **Zachodźże słońeczko, kiedy masz zachodzić, bo nas po tym polu nogi bołą chodzić...**

Rozlega się śmiech i brawa. Po pożegnalnych słowach Ojca Świętego: *Papa was*



*kochaje* – młodzież skandowała: *Kochajemy tebe*.

Po liturgii Ojciec Święty prawdopodobnie powiedział z uśmiechem: **Na dzisiaj wystarczy** – i pojechał do prywatnych apartamentów swego przyjaciela kardynała Mariana Jaworskiego.

Lwowianie czekali na ulicach miasta na przejazd Papieża. Cierpliwie, do zmierzchu. Młodzież na Sichowie nie rozeszła się. Bawiła się, tańczyła, śpiewała prawie do rana. Bez alkoholu, bójek i napadów.

27 czerwca, środa. Godzina 7.30. Ojciec Święty celebrował prywatną liturgię w kaplicy przy cerkwi Świętego Jura.

Godzina 10.00 – hipodrom przy ulicy Stryjskiej. Na Mszę Świętą obrządku bizantyjskiego przybyło około 1,5 mln pielgrzymów. Jak w dniu poprzednim napisy w różnych językach. Powtarzają się transparenty z ubiegłego dnia, wśród nich nowy po polsku *Ojciec Święty, dziękujemy Ci za gojenie ran polsko-ukraińskich*.

Papież w pontyfikalnych bizantyjskich szatach, tylko infuła łacińska. Na liturgię przybył prezydent Leonid Kuczma. Ostatnia liturgia, którą celebrował Jan Paweł II, miała historyczne znaczenie dla Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. Podczas nadzwyczaj uroczystej Mszy Świętej beatyfikowano [...] 28 męczenników. Po zakończeniu liturgii Jan Paweł II otrzymał cenne dary, które pojedą do Watykanu.

Niespodziewaną aluzją pod adresem Papieża było skandowanie przez greckokatolicki chór seminaryjny: *Pa-triar-chat*. Greccy katolicy liczyli, że powołanie patriarchatu we Lwowie nastąpi podczas tej wizyty Ojca Świętego.

W godzinach popołudniowych na lotnisku nastąpiło pożegnanie. Chętni od godzin porannych rezerwowali sobie dogodniejsze miejsca, aby pożegnać Papieża. Niełatwa, ale triumfalna, jak się okazało, wizyta Jana Pawła II dobiegła końca. Papież podziękował Prezydentowi za odwagę zaproszenia Go na Ukrainę.

**N**a początku obawiano się tej wizyty, wykazywano obojętność, a tak naprawdę w efekcie gorąco pokochano Jana Pawła II. Wizyta była czymś nadzwyczajnym dla Ukrainy. Było to wielkie święto WIARY,

święto łamania stereotypów między konfesjami. Dyrektor Instytutu Religii i Społeczeństwa LBA Myrośław Marynowicz powiedział: *... było to święto wielkiego porozumienia, w pewnych momentach zjawiała się przyjaźń, a nawet miłość między Polakami i Ukraińcami. Jeszcze wczoraj trwała euforia, dziś jest oczekiwanie na zmiany w życiu nie tylko każdego z nas, ale w życiu całego narodu*.

Nam, lwowiakom, gdzieś na dnie naszych serc brakowało wzmianki o biskupie Rafale Kiernickim, dzięki któremu utrzymała się wiara katolicka we Lwowie.

*Gdy noc na Kresach nastąpiła  
I ciężki smutek w krąg zapadł,  
We Lwowie – Katedra trwała,  
Bo został w niej ojciec Rafał.  
(...) Gdy, gościu, będąc we Lwowie,  
Zajdziesz w Katedry tej wnętrza,  
Wiedz, tylko Jego Osobie  
Katedra, że jest, zawdzięcza!*

Stanisława Nowosad  
W holdzie

Brakowało nam możliwości wręczenia Ojcu Świętemu antologii poezji religijnej *Habemus Papam*, która ukazała się na kilka dni przed Jego przyjazdem do Lwowa właśnie z tej okazji, a w której to Polacy, rzymscy katolicy, sercem zapisali historię swej Wiary na przestrzeni ostatnich 60 lat.



Księża J. Wolczański i A. Baczyński w tłumie wiernych

Formalnie pielgrzymka Ojca Świętego nosiła charakter wizyty Głowy Państwa Watykańskiego. Każde spotkanie z Papieżem było ważne, znamienne dla Lwowa, Kijowa i Państwa Ukraińskiego. Z tego też punktu widzenia zabrakło nam, Polakom, chociażby jednego zdania skierowanego przez Jana Pawła II bezpośrednio do nas, którzy tu zostaliśmy i jesteśmy.

Ktoś przekonywał, że wizyta Ojca Świętego na Ukrainę jest przedwczesna. Może ktoś liczył, że jeśli się odłoży wizytę, nie dojdzie do niej w ogóle. Pan Bóg wie, co robi. Może Ukrainie była potrzebna właśnie taka pielgrzymka, przypominająca Drogę Krzyżową. Nie ze względu na wrażenie, jakie czyni na obecnych postaciach schorowanego Papieża, a wrażenie czasami bywa bolesne, ale ze względu na rachunki Papieża z Panem Bogiem. Może podróż udała się właśnie dlatego, kiedy stała się swoistą Drogą Krzyżową?

Ojciec Święty pragnął donieść do nas światło Wiary, aby zabłysnęło jaskrawym światłem miłości i pojednania. Jan Paweł II zwracał się do wszystkich i do każdego z nas, zna bowiem nasze potrzeby i uwa-

ża, iż **Kościół nie może milczeć, kiedy chodzi o obronę godności człowieka i o dobro ogólne.**

Obecność Ojca Świętego sprawiała, że wierni różnych wyznań od razu stawali się wspólnotą wiernych, których mury wspólnej świątyni rozszerzały się w nieskończoność. Ojciec Święty ma własne widzenie rozwoju świata. Jest pierwszym, który przeprosił prawosławnych za wieki niezgody, jest pierwszym, który wraz z Żydami stał przed Ścianą Płaczu, jest pierwszym, który wszedł do meczetu.

Ojciec Święty jest nie tylko liderem świata katolickiego, ale jedną z najwybitniejszych postaci naszej epoki, która znajduje drogę do porozumienia i pogodzenia ludzi różnej wiary i kultury. Jego obecność nigdy nie wprowadza zamętu, odwrotnie – spokój. [...]

*Powyższy tekst, spisany niemal na go-  
rąco, musieliśmy nieco skrócić, opuszczając fragmenty mniej istotne dla naszych  
Czytelników, za co Panią Teresę serdecznie  
przepraszamy.*

*Notka biograficzna autorki w CL 1/99.*

## INDEKS WSCHODNIOMAŁOPOLAN

Zgodnie z zapowiedzią zawartą w A p e l u w CL 2/2000, przystępujemy do komputerowego opracowania Indeksu Wschodniomałopolan. Będzie to praca długofalowa, której celem jest utrwalenie dla historii polskiej substancji ludzkiej Małopolski Wschodniej. Jako obszar zainteresowania przyjmuje się trzy południowo-wschodnie województwa II RP: lwowskie – lecz od granicy narzuconej po drugiej wojnie, oraz stanisławowskie i tarnopolskie.

W Indeksie zostaną ujęci ludzie (i rodziny) deklarujący się jako Polacy lub ci, którzy za takich mogą być uważani, bez względu na brzmienie nazwiska i wyznawaną religię.

Indeks będzie oparty na trzech rodzajach źródeł:

- słownikach, encyklopediach;
- literaturze i informacjach drukowanych (w tym nekrologach);
- zebranych relacjach (listach, notatkach).

Naszych Czytelników ponownie prosimy o nadsyłanie na adres naszej redakcji informacji o lch rodzinach, znajomych, kolegach, sąsiadach itd. – wywodzących się z naszej wspólnej Małej Ojczyzny (lub długo tam żyjących) – z wyraźnym określeniem miejsca i okresu ich życia oraz możliwie – danych o pochodzeniu, urodzeniu, kolejach życia i osiągnięciach, śmierci i pochówku, a także danych rodzinnych opisywanych osób. Chętnie widziane wycinki z prasy.

Czytelnikom, już dość licznym, którzy nadesłali takie materiały – serdecznie dziękujemy.

Janusz M. Paluch

# Ojciec Rafał

Już pięć lat minęło od śmierci lwowskiego biskupa Władysława Rafała Kiernickiego. Wszyscy, którzy go znali, mówią o nim jako o skromnym zakonniku Ojcu Rafale, dzielącym dramatyczne, po II wojnie światowej, losy Polaków we Lwowie. W swoim herbie biskupim umieścił słowa „służba Bogu i ludziom”, przyjmując dewizę: „być wszystkim dla wszystkich”. Te słowa dokładnie streszczają Jego pełne cierpieniem życie, którego wiele tajemnic zabrał wraz z sobą, odchodząc 23 listopada 1995 roku z tego świata. Znajdą Go ludzie mówią, że nie lubił opowiadać o swoim życiu, troskach i zmartwieniach. Unikał też kontaktów z ludźmi, a nawet z księżmi przybywającymi do Lwowa z Polski. Żył przeciw w kraju, którego bohaterami byli donosiciele, a osobiste zapiski mogły posłużyć za dowód rzeczowy w jakimkolwiek przeciw niemu prowadzonym śledztwie.

Od jego śmierci, w konfesjonale, przy którym wierni powierzali mu swe troski, umieszczono jego portret. Arcybiskup lwowski Marian Jaworski podczas mszy świętej żałobnej mówił: „Był on więźniem konfesjonatu, wiernym naśladowcą św. Jana Vianneya. W konfesjonale prowadził dusze do świętości”. Przed jego konfesjonalem zawsze stoją świeże kwiaty, zawsze spotkamy też kogoś wpatzonego w opustoszałe miejsce...

Są jednak jego następcy. W 1974 roku Ojciec Rafał, chowając księdza Zygmunta Hałuniewiczza, powiedział żegnając go: „Chowam ostatniego, poza mną, księdza na Ukrainie Zachodniej, a kto mnie pochowa?” 27 listopada 1995 roku o godz. 11 w wypełnionej do granic możliwości przez wiernych lwowskiej katedrze do koncelebry żałobnej mszy świętej pod przewodnictwem arcybiskupa lwowskiego Mariana Jaworskiego przystąpiło 7 biskupów – w tym trzech z Ukrainy – oraz ponad 200 kapłanów. Ojciec Rafał Kiernicki wypełnił powierzoną mu przez Najwyższego misję. Kościół w Małopolsce Wschodniej przetrwał.

Ojciec Rafał Kiernicki urodził się 3 maja 1912 roku w niewielkiej miejscowości Kułaczkowice położonej nieopodal Kołomyi. W rodzinie rzemieślniczo-rolniczej – ojciec Antoni pracował jako tkacz domowy – był jedenastym z kolei dzieckiem. Matka, Michalina z domu Świątowska, zapewne dumna była z syna, którego mogła ofiarować Bogu. Dzisiaj do Kułaczkowic odbywają się pielgrzymki odwiedzające miejsca z nim związane. Szkołę powszechną ukończył w Gwoźdźcu. Naukę kontynuował w latach 1927–1930 w Małym Seminarium OO. Franciszkanów Konwentualnych w Krakowie. W 1930 roku (niektórzy za datę wstąpienia do zakonu przyjmują rok 1927) wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów Konwentualnych we Lwowie. Rok nowicjatu odbył w klasztorze w Łagiewnikach koło Łodzi. Pierwsze śluby zakonne złożył we Lwowie 4 września 1931 roku. Maturę uzyskał w X Państwowym Gimnazjum we Lwowie. Naukę teologii kontynuował we franciszkańskim Studium Domesticum w Krakowie. W „Liber Scholaris Collegii in Conventu Cracoviensi Ordinis Minorum S.P.Fr. Conventualium instituti per Decretum Capituli Provincialis” Vol. I ab a 1892 ad a 1946, pod numerem 55, znalazłem studiującego w latach 1935/36 i 1936/37: *Raphael (Ladislaus) Kiernicki – filius* [zamazane imię ojca (Antoni) – przyp. JMP] *et Michalinae Swiatlowska...* Dominują oceny *optime i bene*. W roku szkolnym 1937/38 odnotowany jest już jako student na Uniwersytecie Lwowskim im. Jana Kazimierza. Po uzyskaniu stopnia magistra teologii otrzymał 29 czerwca 1939 roku we Lwowie święcenia kapłańskie.

Z tym miastem związał się już do końca życia. W czasie wojny włączył się w działalność konspiracyjną Armii Krajowej, za co w 1944 roku odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Oficjalnie odznaczenie to zostało mu wręczone podczas konsekracji biskupiej w 1991 roku. W lipcu 1944 roku trafił do sowieckiego aresztu. Przeszedł przez obozy w Charkowie, Riazaniu i Griazowcu. Zwolniony w 1948 roku powrócił do Lwowa. W katedrze pracował wówczas ks. Jastrzębski. O. Rafałowi pozwolono być proboszczem bazyliki metropolitalnej. Praca duszpasterska mogła być

---

(ciąg dalszy na s. 12)

# W I E R S Z E

**Teresa Pakosz**

## *Biały Pielgrzym*

Dzisiaj całą lwowską ziemię  
Ogromna radość rozgrzewa  
Raduje się Jakub Strzemię  
I Jan z Dukli w niebie śpiewa  
Nasz ksiądz dziadów Gorazdowski  
Z niebios o opiekę woła  
Tu czekają miasta, wioski  
Śliczna Gwiazda Iłni Kościoła

*Refren:*

Ojczy Święty nasz Rodaku drogi  
Pobłogosław morze ludzkich głów  
Wstąp bliżej w skromne lecz gościnne progi  
Czeka Cię Lwów, wita Cię Lwów i kocha Lwów!

Biskup Józef patrzy z nieba  
Ksiądz Kaszuba też spoziera  
Czy nie łakną ludzie chleba  
Co wieczne szczęście zawiera  
Jest chleb życia, są rolnicy  
Každy będzie nasycony  
Są w winnicy robotnicy  
Co się zesli w nasze strony

*Refren*

Gdy przybywasz w skwarzym znoju  
Czeka prastara winnica  
Zgody miłości pokoju  
Pragnie Jakuba stolica  
Gdy przybywa Pielgrzym Biały  
Každy serce żywiej bije  
Głośno śpiewa miasto całe  
Niech nam żyje, niechaj żyje!

*Notka biograficzna Autorki zawarta jest  
w CL 4/99.*

**Jacek Walczewski**

## *Lwów dnia 26 czerwca R.P. 2001*

Przed dwudziestu dwu laty  
Szliśmy na wezwanie Proroka  
W mroku poranka  
Ku Błoniom Krakowskim – pustyni oczyszczenia  
By stać się świadkami Bierzmowania Dziejów  
I uzyskać błogosławieństwo na drogę ku przyszłości.

I oto znów jest czerwiec, i znów  
Idziemy ze wszystkich stron, na wezwanie Proroka  
Niosąc z mroku nocy  
Kołatanie serc, ciśnienie myśli, nieśmiałość nadziei,  
Gdy – jak wtedy – Niebo osuwa się tak nisko,  
Że prawie dotyka Ziemi,  
Lecz miejscem spotkania są Błonia Miasta Lwowa.

Zorza poranna rozrywa ciemności  
Nasączając nasze twarze delikatną czerwienią.  
Po promieniu zorzy suną  
Z otwartego na chwilę nieba  
Rzesze zwiewnych postaci –  
Nasi Rodzice, Dziadowie;  
Odnajdują nas, stają cichutko u naszego boku,  
Czujemy ich tchnienie, gdy szepcą swym Aniołom  
Nasze imiona, sprawy naszych rodzin.

A tu już lekki powiew wiatru  
Niesie z mogił Lwowskiej Ziemi,  
Cmentarzy – Łyczakowskiego, Janowskiego i tylu  
innych,

Nieskończone tłumy.  
O, tam – Konopnicka, Grottger, Ordon, Cyprian  
Godebski,

Powstańcy, Orłęta, Weterani Napoleońscy,  
Męczennicy za Wiarę, Żołnierze Kościuszki –  
Nie zliczyć ich wszystkich.  
Prowadzą ich Zygmunt i Józef,

Irena Masalska

## Korekta

Im to jeszcze Cheruby montują szybko nad głowami  
Świeżutkie aureole,  
Nasiąkające zaraz złotem wschodzącego słońca.

Gdy pojawia się Prorok, staje się cud.  
Lwowie, czy to sen, czy jawa?  
Czy to rzeczywiście modlitwa polska  
Płynie tu z trzystu tysięcy ust?  
I jak to możliwe, że  
Strumienie myśli, słów, pieśni,  
Tryskające z dwóch źródeł, rozdzielonych cierniem,  
Tracą swą moc odpychania,  
Łączą się, jednoczą, wspierają?

Jeszcze nie ochłonęliśmy,  
Nie możemy pojąć, ku czemu to zmierza.  
Powitanie to czy pożegnanie?  
Ale Prorok, tam, z wysokości ołtarza  
Patrzy gdzieś w dal, widzi coś,  
Czego my nie widzimy jeszcze, z głowami przy ziemi,  
Słyszy niesłyszalny dla nas  
Głos Boga.

Więc choć błoto pod stopami,  
Uginamy kolana –  
Zawierzamy Ci, Boże Wszechmocny  
Zawierzamy Ci, Matko Łaskawa  
Zawierzamy Ci, Biały Ojczy

Kraków, lipiec 2001

Notka biograficzna Autorki zawarta jest w CL S/98.

Szukam  
zagubionych słów  
zdań  
zmienionych znaczeń  
pokrzyżowanych sensów  
zabłąkanych liter  
prostuję  
poprawiam  
zmieniam

Nieustannie też  
modłę się  
aby czynić to  
z miłością  
i w imię  
Prawdy  
bo przecież tak łatwo  
skrzywdzić  
Słowo  
które było  
na początku

Lwów, 29.07.2000



Notka biograficzna Autorki zawarta jest w CL 4/99.

Irena Masalska jest obecnie naczelną redaktorką „Gazety Lwowskiej”.

prowadzona jednak tylko na terenie kościoła. Próba wyjścia poza katedrę mogła skończyć się aresztowaniem, na co o. Rafał nie zwracał uwagi, wędrując po Lwowie piechotą, po okolicy rowerem, a w dłuższe duszpasterskie wyprawy wybierając się samochodem czy nawet samolotem. W kwietniową niedzielę 1958 roku poświęcił grekokatolikom palmy. Tego sowieckie władze nie zdzierżyły, wydając mu oficjalny zakaz odprawiania posługi duszpasterskiej.

Podczas żałobnych egzekwii nad trumną biskupa Kiernickiego, emerytowany zwierzchnik archidiecezji lwowskiej obrządku greckokatolickiego, arcybiskup Włodzimierz Sterniuk podziękował Ojcu Rafałowi za długoletnią troskę o duchownych i wiernych represjonowanych przez sowiecki reżim.

By móc przebywać we Lwowie w zgodzie z panującymi wówczas przepisami i potajemnie służyć wiernym, zatrudnił się najpierw jako stróż w Parku Stryjskim, a później jako nocny stróż w szpitalu w Hołosku (przedmieście Lwowa). Po zakończeniu pracy odwiedzał chorych, w domach odprawiał msze święte

– często żałobne przy zmarłych. Stawał w kolejkach do konfesjonału, spowiadając w ten sposób wiernych. Zdarzyło się, że spowiadał w zakrystii katedry, na czym został przyłapany. Skończyło się na zabraniu kluczy od katedry.

W 1964 roku o. Rafał otrzymał zgodę na powrót do pracy duszpasterskiej w katedrze. Pracuje z młodzieżą, dorosłymi, na ile sił mu starcza. Dzień pracy według relacji o. Paryny, zanotowany w 1978 roku, wyglą-

dał następująco: 6 rano – konfesjonał; 7.30 – msza św. z krótką homilią; codzienne sprawy kancelaryjne w zakrystii; konfesjonał i udzielanie komunii św. co pół godziny – aż do 12.00; odwiedziny u chorych; pogrzeby na cmentarzach lwowskich (najczęściej Łyczakowski i Janowski); rozmowy i spotkania z ministrantami, osobami świeckimi pomagającymi mu w pracy; 17.00 – konfesjonał; 19.00 – nabożeństwo wieczorne.

Bywało, że w katedrze kończył pracę przed północą. Niekiedy zasypiał w fotelu w zakrystii, nie mogąc opanować zmęczenia... Nikt nie potrafił logicznie wytłumaczyć, skąd u tego schorowanego człowieka było tyle siły i wewnętrznej hartu. Przeszedł dwie operacje nerek, trzy na skręt jelit, trzy na żylaki, był chory na serce.

W 1989 roku najpierw w Krakowie, a później we Lwowie obchodził jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Dwa lata później bullą papieską Jana Pawła II z 16 stycznia 1991 roku zostaje mianowany biskupem pomocniczym w odrodzonej Archidiecezji Lwowskiej.

27 listopada 1995 roku trumna z ciałem biskupa Władysława

Rafała Kiernickiego stała otwarta w prezbiterium katedry. Spod biskupiej mitry wypyływały srebrne włosy. Ubrany był w habit franciszkański i biskupie szaty. Wierni ze łzami w oczach podchodzili do trumny, żegnając swego pasterza. Niektórzy dotykali różańcem jego ciała i szat, by raz jeszcze – ten ostatni raz – otrzeć się o świętość. Trumna Ojca Rafała spuszczonej została do krypty pod kaplicą bł. Jakuba Strepy, patrona diecezji lwowskiej.



Przez kilka lat w konfesjonale, w którym spowiadał niegdyś ks. bp. Kiernicki, wisiał Jego portret. Obecnie ustawiono tam wysoki postument z Jego rzeźbiarskim popiersiem. Fot. J.M. Paluch



# Z PANIAMI KRYSTYNĄ STRZELECKĄ I MARTĄ WALCZEWSKĄ

rozmawiają  
Andrzej Chlipalski  
i Janusz M. Paluch

**AC:** Obie Panie – jako przedstawicielki rodzin nowych Błogosławionych – były obecne we Lwowie na uroczystości beatyfikacyjnej Józefa Bilczewskiego i Zygmunta Gorazdowskiego w dniu 26 czerwca. Prosimy o przedstawienie nam swoich wrażeń i refleksji, pomijając oczywiście szczegółowy opis tego niezwykłego dnia, był on bowiem, tak jak i dni poprzedzające i następny, szeroko relacjonowany w mediach. Także i w tym numerze CL mamy ciekawy tekst nadesłany ze Lwowa. We Lwowie był też Janusz Paluch, a ja te uroczystości – choć nie w pełnym zakresie – obserwowałem w TV i prasie codziennej.

Na początek musimy Czytelnikom przedstawić nasze obie rozmówczynie, mieszkające w Krakowie. Zwracam się przede wszystkim do p. Krystyny Strzeleckiej, z domu Bilczewskiej: Jaki stopień pokrewieństwa łączy Panią z Arcybiskupem? Jak duża jest dziś rodzina Bilczewskich i gdzie żyją jej członkowie?

**KS:** Ja należę do trzeciego pokolenia – mój dziadek był bratem Arcybiskupa. Rodzina jest bardzo liczna, nie wszyscy więc się znamy. Józef Bilczewski miał pięciu braci i trzy siostry. Potomkowie Franciszka i Kazimierza zamieszkują głównie w Wilamowicach, skąd wywodzi się rodzina. Niektórzy z rodzeństwa osiedli w Kętach, m.in. mój dziadek Jan, który miał dziewięcioro dzieci. Następne pokolenia, jak to wszędzie bywa, rozeszły się po świecie. Dziś żyją i w ro-

dzinnej miejscowości, i w Kętach, Bielsku i dalej – na Śląsku, w Krakowie, Wrocławiu, nawet w Stanach Zjednoczonych. Moja bratanica przyjechała na uroczystość do Lwowa z Paryża z synkiem, który reprezentuje już piąte pokolenie.

**JP:** W jaki sposób pielęgnuje się dziś rodzinne tradycje i pamięć?

**KS:** Dla naszych rodziców był *Stryjem* i tak już zostało. Zawsze był kimś bliskim, kogo opieki i ochrony niejednokrotnie się doświadczało. Był kimś, o kim myślało się i mówiło jak o świętym. Nasza rodzina bardzo wiele Arcybiskupowi zawdzięcza. Nazwisko – i nobilitację intelektualną. Sam pochodzący z licznej i biednej rodziny – dbał o to, by dzieci braci i sióstr zdobywały wykształcenie i staranne wychowanie. M.in. mój ojciec Edward i jego brat Józef zawdzięczają Stryjowi studia na Politechnice Lwowskiej.

W całej rodzinie przechowuje się pamiętki po Arcybiskupie – osobiste przedmioty, zdjęcia, dokumenty, listy pasterskie itp. Ja mam duszę zbieracza, więc trochę pamiętek jest także u mnie. Pan Andrzej wypożyczał kiedyś ode mnie te pamiętki...

**AC:** Tak, na małą wystawę, którą zorganizowaliśmy przed paroma laty na spotkaniu w dominikańskim kapitularku. A czy w Wilamowicach był kult tej postaci – poza rodziną?

**KS:** Oczywiście, o ile wiem, miasto zawsze szczyliło się tą Postacią. Być może był okres, kiedy ten kult przebiegał się z trudem.

**MW:** Ja myślę, że odcięcie Lwowa i milczenie na temat wszystkiego, co z tym miastem było związane, spowodowało, iż co najmniej jedno pokolenie utraciło z tym w Polsce kontakt. Z drugiej strony fakt czyjeś świętości też niełatwo jest uświadamiać, dopiero z pewnego dystansu.

**JP:** A jak to wyglądało po stronie bł. Zygmunta?

**MW:** Ksiądz był bratem mojej prababki, należę więc do czwartego pokolenia. Moja babcia Jadwiga (z domu Machalska, po mężu Breitowa, matka mojego ojca) była Jego siostrzenicą i znała Go dobrze. W jej pamięci był kimś wyjątkowym, bardzo bliskim, świątobliwym. Rodzina pomagała Mu w Jego działalności. Ojciec Księdza – Szczęsny Prawdzic-Gorazdowski, poseł na Sejm Galicyjski, kierował założonym przez

Księżda internatem dla studentów przy ul. Mochnackiego we Lwowie. Pomagała także Jego siostra – moja babcia – wraz z mężem. Mój ojciec, Henryk Breit, jako młody chłopiec służył Księdzu do mszy.

Chcę jeszcze dodać, że ks. Zygmunt Gorazdowski był kanonikiem kapituły lwowskiej i miał tytuł *tajnego szambelana* papieża Piusa X. Jednak mianowanie Go przez *vox populi* „księdzem dziadów” było największym zaszczytem, bo odzwierciedlało Jego życie Ewangelią. Ojciec św. Jan Paweł II powiedział o nim, że jest *prawdziwą perłą łacińskiego duchowieństwa*.

**AC:** A rodzina Księdza dzisiaj?

**MW:** Dziś ja i moje dwie siostry stanowimy liczną rodzinę. Są też kuzyni w Warszawie. Ze starszego pokolenia żyje siostra mojego ojca.

\* \* \*

**AC:** Kiedy powstała idea, by te Postacie wynieść na ołtarze? Obaj Błogosławieni żyli i działali we Lwowie w tym samym czasie, zmarli niemal równocześnie (Gorazdowski 1845–1920, Bilczewski 1860–1923). Zapewne się znali?

**MW:** Oczywiście, były nawet jakieś różnice zdań między Nimi. Ideę beatyfikacji swego założyciela podjęły Siostry Józefitki przed trzydziestu laty. Zakonnice jeździły w cywilnych ubraniach do Lwowa, by w tamtejszych zbiorach szukać materiałów. My mieliśmy ich mało – przecież Lwów opuszczaliśmy w trudnych warunkach i większość pamiątek przepadła.

**AC:** W przypadku ks. Gorazdowskiego tak się szczęśliwie złożyło, że najpierw przygotowanie do procesu beatyfikacyjnego, a potem sam proces miały wsparcie najbardziej bezpośrednio: zakonu, który stworzył. Inaczej w przypadku abpa Bilczewskiego. Idea Jego beatyfikacji zakiełkowała na pewno jeszcze we Lwowie, ale odpowiedni do-

kument wydał abp Baziak w 1957 r. Ówczesne warunki nie sprzyjały otwarciu procesu, stało się to dopiero w 1963 r. My w środowisku wygnańców wyczuwaliśmy to, zwłaszcza odkąd zdaliśmy sobie sprawę z zalet i zasług tej Postaci. Czuliśmy, że potrzebne jest też nasze – Ludu Bożego – wsparcie modlitewne. Stąd inicjatywa Mszy św. w intencji beatyfikacji Sługi Bożego Józefa w 1995 r., w 135. rocznicę Jego urodzin. I tu z wielką pomocą duchową przyszedł nam ks. kardynał Macharski, który na owej Mszy w kościele św. Anny rzucił apel, byśmy się w tej intencji spotykali co roku – aż do skutku.

I tak się stało. W tym roku mieliśmy już siódmą Mszę św. u oo. Franciszkanów.

**MW:** Przypomnieć warto, że kolejne msze w Jego intencji odbyły się u ks.ks. Misjonarzy na Kleparzu, gdzie znajduje się obraz Chrystusa Cierpiącego, przywieziony tu z Milaty. Potem u OO. Bernardynów, przed MB Sokalską, a w następnych latach u ojców Karmelitów i Dominikanów, też posiadających pamiątki ze swoich lwowskich klasztorów. W 2000 r. spotkaliśmy się znowu u Misjonarzy, ale tym razem na Stra-

domiu, gdzie jest sala im. Józefa Bilczewskiego, bo On tam jako kleryk mieszkał i studiował. Odbyła się wtedy też mała sesja Jemu poświęcona.

**KS:** Odbyła się także sesja w roku jubileuszowym w Książnicy Beskidzkiej w Bielsku-Białej, połączona z wystawą w Wilamowicach. Patronował jej Ksiądz bp Rakoczy oraz burmistrz i parafia z Wilamowic.

**MW:** W przyszłym roku zorganizujemy mszę dziękczynną – chyba znowu u św. Anny, tam gdzie rozpoczęliśmy modlitwy w tej intencji. To przecież jest kościół akademicki, także Jego – niegdyś studenta i profesora krakowskiego uniwersytetu. I jeszcze jedno powiązanie: tam jest grób św. Jana z Kęt,



Błogosławiony Józef Bilczewski

patrona polskich uczonych, który był krajanem bł. Józefa.

**AC:** Dodajmy, że proboszcz kolegiaty św. Anny, ks. Władysław Gasidło, też jest krajanem Bilczewskiego i pisał pracę na Jego temat. A co do naszych kolejnych mszy w intencji Sługi Bożego Józefa, to zawsze przyjeżdżali na nie Jego krewni z Wilamowic – zasługa w tym pani Krystyny. Te wszystkie spotkania mszalne każdorazowo opisywaliśmy w „Cracovia-Leopolis”. A w ogóle nasz pierwszy numer w 1995 r. poświęciliśmy w dużej mierze właśnie Bilczewskiemu. Przedrukowaliśmy tam również fragmenty Jego listu pasterskiego z 1923 r., poświęcony miłości ojczyzny – polskiej Ojczyzny. Wskazała nam wtedy ten tekst pani Krystyna. Jakże i dziś aktualny temat we Lwowie. Mowa tam i o języku, i o pokorze...

Ale przejdźmy do samej uroczystości beatyfikacyjnej.

\* \* \*

**JP:** Czy ktokolwiek mógł przypuszczać, że to się stanie we Lwowie? Można było się spodziewać, że ze względów politycznych nastąpi to gdzie indziej, najprawdopodobniej w Rzymie.

**MW:** Właśnie, to było cudowne. Były obawy, że we Lwowie, zwłaszcza co do abpa Bilczewskiego, nie będzie to możliwe, a jednak...

**KS:** Miałam nadzieję – i bardzo chciałam, by beatyfikacja odbyła się we Lwowie, ale obawy były prawie do końca. Podobno Ojciec Święty powziął ostateczną decyzję w czasie pobytu w Grecji.

**AC:** Obawy wynikały stąd, że Ukraińcy starają się o beatyfikację metropolity Szeptyckiego, którego proces napotyka pewne opory, co dla nas jest oczywiście zrozumiałe. Szczęśliwie jednak znaleziono inną przeciwwagę: jest nią lista 28 ukraińskich mę-

czenników systemów totalitarnych, którzy zostali również – nazajutrz po naszych kapłanach – beatyfikowani. Jest wśród nich brat metropolity Klemens Szeptycki z zakonu studytów oraz biskup stanisławowski Grzegorz Chomyszyn.

**MW:** To dobrze, że jest wśród nich biskup Chomyszyn. To piękna postać, a podobno niektóre środowiska ukraińskie, nacjonalistycznie nastawione, zarzucały mu obronę Polaków w czasie walk w 1918 roku.

**JP:** Czy Panie i rodziny otrzymały specjalne zaproszenia od organizatorów uroczystości?

**KS:** Nie wiem, jak to wyglądało w praktyce. Wyjazd na uroczystość do Lwowa natychmiast zaczęła organizować parafia w Wilamowicach. Włączyła się w to rodzina tam zamieszkała. Z Wilamowic pojechało pięć autokarów, i jeszcze dwa z Kęt. Bilczewskich pojechało około trzydziestu. Jechaliśmy nocą aż do Lwowa (granicę przekroczyliśmy gładko), zwiedziliśmy miasto, a szczególnie interesujące nas miejsca. Wstyd się przyznać, ale byłam tam pierwszy raz. Oczarowanie i smutek zarazem. By-

liśmy oczywiście na Cmentarzu Janowskim, gdzie obejrzelśmy nowy, piękny, okazały nagrobek Arcybiskupa z różowego marmuru. Byliśmy też na Łyczakowie i na Orłętach. Na nocleg skierowano nas do Mościsk, do domów polskich. Ja byłam u starszej pani, niezwykle miłej i serdecznej. Bieda – o jakiej my już zapomnieliśmy i jakiej nawet nie znaliśmy – ale czyściutko. To była bardzo pouczająca lekcja i myślę, że coś dobrego z niej zostanie.

**MW:** My, to znaczy ja z mężem i synem, pojechaliśmy razem z Józefitkami, z którymi jesteście od dawna serdecznie zaprzyjaźnieni. Zamieszkaliśmy we Lwowie u Polaków, którzy nas przyjęli wspaniale. Współ-



Błogosławiony Zygmunt Gorazdowski

Nowy nagrobek abpa Bilczewskiego na Cmentarzu Janowskim we Lwowie



uczestnicy pielgrzymki byli zachwyceni i wzruszeni.

**JP:** Przypomnijmy naszym Czytelnikom, że mąż pani Marty, profesor Jacek Walczewski, pisał na naszych łamach o Śłudze Bożym Zygmuncie Gorazdowskim (CL 2/99) i zawsze był gorącym orędownikiem tej beatyfikacji.

**MW:** Trzeba tu dopowiedzieć, że Siostry Józefitki zjechały się nie tylko z RP, także z całego świata. Były nawet Murzynki. Przyjechało też z nimi kilkunastu księży, a także p. Leszek Długosz, który skomponował dla Józefitek utwór poświęcony ks. Gorazdowskiemu, oraz p. Dariusz Regucki, też kompozytor i reżyser. Przyjechała również z nami p. Anna Praxmayer, rzeźbiarka ze Lwowa rodem, autorka relikwiarza oraz medalu ks. Gorazdowskiego.

**AC:** A propos, jak wygląda relikwiarz abpa Bilczewskiego? Nic o nim nie wiemy. Tamten widzieliśmy na spotkaniu u Dominikanów w Krakowie.

**KS:** Ja też nie widziałam. Chciałabym tu jeszcze powiedzieć, że planujemy w najbliższym czasie zjazd rodziny Bilczewskich w Wilamowicach.

\* \* \*

**AC:** Proszę teraz opowiedzieć o samej uroczystości we Lwowie.

**KS:** Z Mościsk wyjechaliśmy o 2 w nocy, lało jak z cebra. Szczęśliwie we Lwowie deszcz przestał padać, ale i tak brnęliśmy przez ponad dwie godziny w błocie, bo przeganiano nas od bramki do bramki. Aż wreszcie postawiliśmy się: nie ruszymy się, jeśli nas tam wreszcie nie puszczą. Zarezerwowane dla nas miejsca były już zajęte, ale w końcu uplasowaliśmy się przed samym ołtarzem, niektórzy na stojąco. Dziś z perspektywy myślę, że to było potrzebne, zwłaszcza dla tych, którzy sobie wyobrażali, że będą szczególnie honorowani. Samą uroczystością byłam zachwycona. Tak dużo ludzi! Lwów nie zawiódł Papieża!

**MW:** I to, że prawie wszystko było po polsku. Organizatorzy podobno byli zaskoczeni, bo nie przygotowali się na tłumaczenie na ukraiński całej liturgii, brakowało tłumaczy.

**AC:** Jak rozumieć to zaskoczenie?

**MW:** Chyba w sensie technicznym. Może nie widzieli wcześniej książeczki, wydanej w Częstochowie na tę okazję, w językach polskim i ukraińskim, nawet z tłumaczeniami fragmentów na węgierski i słowacki. Widocznie spodziewali się liturgii po ukraińsku...

**AC:** Czy można więc uznać, że Papież wskazał, iż do Polaków (*i mieszanym*), których tam zapewne była większość – ze Lwowa, z całej archidiecezji i spoza niej, z RP i zagranicy – należy mówić po polsku? Papież nie wyraził tej intencji dosłownie, bo nawet nie powinien, ale to uczynił. Wskazał, że język polski jest w tamtejszym Kościele co najmniej równoprawny.

**JP:** Ja rozumiem, że ta msza po polsku to był ze strony Ojca Świętego prezent, jako wyraz podziękowania dla Polaków tam żyjących, za to, że Kościół dzięki nim przetrwał.

**MW:** Musimy więc mieć głęboką wdzięczność dla Papieża za Jego postawę, w której ujawniło się zarówno uznanie polskiej historii Kościoła we Lwowie – kilkakrotnie przecież do tego nawiązywał – do Ślubów Jana Kazimierza, do postaci patronów Lwowa św. Jana z Dukli i bł. Jakuba Strzeмиę, do Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa, której Cudowny Obraz powtórnie ukoronował.

**JP:** Odniosłem wrażenie, że nasi księża nie wykorzystali takiej wspaniałej okazji,

jaką było kilkuset tysięczne zgromadzenie ludzi i które nie powtórzy się ani za sto lat – dla celów historyczno-informacyjnych, dydaktycznych itp., tak jak to zrobili Ukraińcy w czasie swojej mszy. Nawet życiorysy beatyfikowanych w czasie uroczystości były u nich dobrze przygotowane i wzorowo wygłoszone, czego nie można powiedzieć o stronie polskiej. Na Cmentarzu Łyczakowskim poustawiano tabliczki-drogowskazy do ważniejszych grekokatolickich grobów, ale nie widziałem czegoś takiego w kierunku grobu ks. Gorazdowskiego.

**AC:** No tak, ale trudno porównać siły naszej strony i tamtej strony, której na pewno pomagała władza państwowa, bo jej na tym zależało, a nawet emigracja w Kanadzie. Jak Polacy mogli temu dorównać?

**JP:** Przecież były doświadczenia z wizyt Papieża w Polsce.

**AC:** Ale jak można było to tam przenieść? Myślę zresztą, że nie było takiej woli, nie mówiąc o warunkach materialnych. Można nawet zrozumieć, że polityczne względy ograniczały szersze zamiary. Nie można jednak wykluczyć całkiem subiektywnych względów, jeżeli się bacznie obserwuje postawy i sytuacje.

Spróbujmy wreszcie podsumować to wielkie wydarzenie.

**MW:** Myślę jednak, że nie dało się zrobić więcej. Polska, a szczególnie Kraków bardzo pomogły materialnie i organizacyjnie w godnym przyjęciu Ojca Świętego. Stało się bardzo dużo dobrego, i to na pewno będzie owocowało.

**JP:** Wizyta Papieża była historycznym wydarzeniem dla Ukraińców, których świat po raz pierwszy zobaczył w pozytywnym świetle...

**AC:** Bo przecież nie wszyscy reprezentują tam negatywne skrajności, wynikające zarówno ze spuścizny komunizmu, jak i z nacjonalizmu. Są ludzie, na pewno w większości – myślący normalnie.

**JP:** I ci zostali zauważeni. Także im otworzył się inny świat, z którym dotąd mieli mały kontakt, bo byli nastawiani na inne kierunki, manipulowani. Wizyta Papieża będzie stanowiła cezurę w historii tamtego państwa.

**AC:** No cóż, na pewno może stanowić, ale czy tak się stanie, pokażą najbliższe lata. Oby tak było. Pozostaje więc i z tej stro-



Nagrobek ks. Gorazdowskiego na Cmentarzu Łyczakowski

ny wielka szansa dla Polaków, dla ich tożsamości i godności, ich poczucia bezpieczeństwa w sensie fizycznym i duchowym. W Kościele i w państwie, w którym przyszło im żyć.

**KS:** Każda pielgrzymka Ojca św. przynosi dobre owoce. Nie zawsze są one na miarę naszych wyobrażeń i pragnień. Duch Święty działa według własnego planu, pozwómy Mu działać.

**AC:** Poruszyliśmy wiele wątków i pewnie można by rozmawiać na te tematy nieskończenie. Na pewno do tych spraw będziemy niejednokrotnie wracać. Pozostaje podziękować obu Paniom i Panu Paluchowi za wszystkie przedstawione informacje i odczucia.

---

KRYSTYNA STRZELECKA, z domu Bilczewska, ur. 1942 w Kętach. Tamże ukończyła szkoły. Studia polonistyczne na UJ. Od początku pracy zawodowej związana z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Krakowie. Od 20 lat kieruje działem terenowym, który ma pod opieką wszystkie biblioteki publiczne woj. małopolskiego.

---

---

MARTA WALCZEWSKA, z domu Breit, ur. 1936 we Lwowie. W 1945 ekspatriowana z rodzinnego miasta, mieszka w Krakowie. Ukończyła studia architektoniczne na Politechnice Krakowskiej. Członek zarządu oddziału Tow. Miłośników Lwowa i KPW w Krakowie w ciągu dwóch kadencji.

---



# Z księdzem kanonikiem Tadeuszem Isakowiczem- -Zaleskim

rozmawia  
Janusz M. Paluch



Fot. Monika Stachnik-Czapla

**Rok 2001 jest szczególnie dla Kościoła ormiańskiego, jest to bowiem rok jubileuszu 1700-lecia przyjęcia przez Ormian katolicyzmu. Proszę powiedzieć, co Ksiądz czuje jako Polak mający świadomość swego ormiańskiego rodowodu.**

Ormianie w granicach Rzeczypospolitej mieszkają od ponad 600 lat. Zaczęło się od osadnictwa w XI i XII wieku w Kijowie i Lwowie. Kiedy Lwów za czasów Kazimierza Wielkiego został włączony do Polski, wraz z miastem na terenie państwa polskiego znalazła się kolonia ormiańska. I od tamtego czasu Ormianie cieszyli się przywilejami od królów polskich, którzy pozwalali tworzyć im odrębną strukturę – własny samorząd, własne sądownictwo, w końcu własny Kościół. Byli bowiem Ormianie wyznawca-

mi religii monofizyckiej, obecnie nazywa się to Ormiański Kościół Apostolski pochodzący od św. Grzegorza Odkupiciela. W XVII wieku Ormianie przyjęli unię z Kościołem rzymskim, to znaczy, że zachowali swoją liturgię, język liturgiczny, swoje zwyczaje, ale uznali zwierzchność biskupa Rzymu i przyjęli dogmaty katolickie. To był jeden z głównych elementów, który pozwolił Ormianom zasymilować się ze społeczeństwem polskim. Wprawdzie zachowali swoje tradycje, zachowali zwyczaje, ale na co dzień używali języka polskiego i uznawani byli za obywateli polskich. Powszechne jest takie określenie: „gente Armeni, natione Poloni”. To chyba najlepiej oddaje sens bycia Ormianinem w Polsce. Nie czuli się wyizolowani, nie czuli się rozdarci, ale zachowując swoją świadomość narodową, w pełni złączeni byli ze społecznością polską.

Taki stan trwał do wybuchu II wojny światowej, dopóki istniała archidiecezja ormiańskokatolicka we Lwowie. Wojna wszystko zniweczyła. Ormianie z Kresów przenieśli się do Polski centralnej i rozplynęli w społeczności polskiej. Obecnie istnieją na terenie Polski trzy duszpasterstwa ormiańskokatolickie: w Gdańsku, Krakowie i Gliwicach. Były one obsadzone przez księży pochodzenia ormiańskiego. W Krakowie do 1972 roku żył ks. Franciszek Jakubowicz, a wcześniej ks. Andrzej Łukasiewicz, który pochodził z Czerniowiec. Dopóki żyli, odprawiali msze w obrządku ormiańskim w kościele św. Idziego. Później dojeżdżał z Gdańska ks. Filipiak, ostatni żyjący ksiądz ormiański w Polsce. Bywał też w Krakowie ks. Kowalczyk z Gliwic. W zeszłym roku zostałem mianowany przez księdza Prymasa Józefa Glempa duszpasterzem Ormian. Obecnie kształcę się w kolegium ormiańskim w Rzymie i mam nadzieję, że jeszcze w tym roku rozpocznę regularne nabożeństwa w obrządku ormiańskim w Krakowie. Zatem widzi Pan, czuję odpowiedzialność za moich pobratymców, którzy przez tyle wieków i tyle zakrętów, jakie przechodzili wspólnie ze swą wybraną ojczyzną, zachowali pamięć o swym ormiańskim pochodzeniu.

**Wszystko rozumiem, proszę jednak powiedzieć, to zabrmi trochę dziwnie, jakim w końcu jest Ksiądz księdzem? Ormiańskim? Rzymskokatolickim? Kończył**



## **Ksiądz Seminarium Duchowne w Krakowie, pracuje ksiądz nadal w Fundacji im. Brata Alberta w Radwanowicach i teraz odezwały się geny Ormianina?**

Moja mama – z domu Isakowicz – jest obrządku ormiańskiego. Jej ciotecznym pradziadkiem był Izaak Mikołaj Isakowicz, arcybiskup kościoła ormiańskiego we Lwowie. W tym roku przypada setna rocznica jego śmierci. Jest pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. Kiedy się zgłosiłem do seminarium duchownego, już na pierwszym roku ówczesny arcybiskup krakowski, kardynał Karol Wojtyła, przypomniał mi to pochodzenie i już wtedy powiedział mi, że powinienem się przygotować do posługi w Kościele ormiańskokatolickim. I rzeczywiście, po święceniach kapłańskich – oczywiście w obrządku łacińskim – otrzymałem skierowanie do Rzymu na dalsze studia. Był to rok 1983, tuż po stanie wojennym. Nie dostałem paszportu, zapewne ze względu na moje bliskie kontakty z ówczesną „Solidarnością”. Kilka razy mi odmawiano. Zresztą w tamtych czasach wszystko, co miało związek ze Wschodem, było zakazane i podejrzane. A w dodatku w Polsce nie było oficjalnie Kościoła ormiańskokatolickiego, jak i greckokatolickiego. Greckokatolicka diecezja w Przemyślu została powołana przez Ojca Świętego dopiero w 1991 roku. Wtedy, nie widząc nadziei na studia w Rzymie, zająłem się działalnością charytatywną...

### **Praca w Radwanowicach była zatem dla Księdza ucieczką...**

Nie, nie. Trzy lata czekałem na paszport. Nie mogłem przecież nic nie robić. Jako kleryk zajmowałem się pracą charytatywną w ramach Ruchu Wiara i Światło, tzw. *muminków*. Kiedy moje skierowanie do Rzymu stało się nierealne, zwróciłem się do swych przełożonych z prośbą o umożliwienie mi tej pracy. Radwanowice nie były dla mnie niczym na przeczekanie, niczym zastępczym – taka była potrzeba chwili. Dopiero w ostatnich latach możliwości dotyczące pracy duszpasterskiej w ramach Kościoła ormiańskokatolickiego powróciły z dużym natężeniem. Aczkolwiek nigdy krakowskich Ormian nie opuściłem. Natomiast nie przypuszczałem, że dla mnie ta sprawa wróci kiedykolwiek. W lutym, w związku z rocznicą 1700-lecia chrześcijaństwa Armenii, byłem zaproszony

przez głowę Kościoła ormiańskiego – katolikos – do Bejrutu, gdzie przekonywano mnie, że sprawa Kościoła ormiańskiego w Polsce jest bardzo ważna.

### **Czy ma to również związek z nową falą emigracji ludności z Armenii?**

Tak. W ostatnich latach, w związku sytuacją polityczną – wojna o Górny Karabach (sporny teren między Armenią i Azerbejdżanem), ale i ekonomiczną, mamy do czynienia z nową falą emigracji ludności ormiańskiej z Armenii, ale i Ormian z Ukrainy. Armenia w tej chwili jest krajem bardzo biednym. Otoczona jest przez morze muzułmanów, nie ma praktycznie żadnej bezpiecznej drogi lądowej, przez Gruzję też się nie da spokojnie dojechać, bo trwa wojna między Gruzją a Abchazją, wojna w Czeczenii, z Turcją są tradycyjnie złe stosunki – po słynnej rzezi Ormian w 1915 r. i w ciągu ostatnich dziesięciu lat połowa ludności z Armenii wyemigrowała, co dla Armenii jest rzeczą straszną... Pewna część Ormian trafiła do Polski, bo wiedzą, że u nas zawsze byli życzliwie traktowani. Mają też świadomość, że w Polsce żyje stara emigracja ormiańska, która jest spolonizowana, ale ma poczucie swej odrębności. Od 10 lat istnieje już Towarzystwo Ormiańskie, powstała też w Warszawie Federacja Organizacji Ormiańskich w Polsce. Tak więc można śmiało powiedzieć, że ta stara emigracja ormiańska jest ważnym łącznikiem dla tych, którzy przybyli do Polski w ostatnim czasie. Towarzyszy im oczywiście lęk przed wynarodowieniem, dlatego też garną się do parafii ormiańskich. Istnieją różnice między Kościołem Ormian polskich a Kościołem monofizyckim – niesłusznie przez nas tak nazywanym – istniejącym w Armenii. To zostało już wyjaśnione. Oni odeszli od Kościoła rzymskokatolickiego w V w. nie ze względu na błędy teologiczne, ale dlatego, że Armenia jest krajem górskim i tam w oderwaniu od Rzymu i Bizancjum rozwijał się Kościół. Poprzedni zwierzchnik Kościoła ormiańskiego katolikos Wazgen I z papieżem Janem Pawłem II wyjaśnili wszystkie różnice. Dlatego też uchodźcy z Armenii, nie mając w Polsce swego kościoła apostolskiego, garną się do katolickich parafii ormiańskich. Chcieliby jednak, by mogli tam spotkać język ormiański, by mogli kultywować swe tradycje.

### **Kto oprócz Księdza jest w tej chwili w Polsce duszpasterzem ormiańskim.**

W Gdańsku Ormianami zajmuje się ks. Cezary Anusewicz pochodzący ze starej emigracji ormiańskiej. Do niedawna był w Gliwicach ks. Kowalczyk. Ale jest w tej chwili w Polsce dwóch kleryków. Jeden, pochodzący z Białorusi, kształci się w Lublinie, i drugi w tych dniach przyjeżdża z Armenii. Praca duszpasterzy nie polega tylko na kulturowaniu odrębności religijnych i narodowych. Ich celem jest łączenie emigracji nowej i starej oraz szeroko rozumiana praca społeczna i charytatywna na rzecz nowo przybywających do Polski Ormian.

### **Jakie są plany duszpasterstwa ormiańskiego w Krakowie?**

Niebawem zostanie wskazany nam kościół, w którym na stałe będą odprawiane msze święte w obrządku ormiańskim. Kościół św. Idziego należący do OO. Dominikanów jest mocno obstawiony przez ich liczne duszpasterstwa. A druga sprawa to poszukiwanie nowych punktów w innych miastach, w których liturgię ormiańską można byłoby sprawować. Przecież nie tylko w Gdańsku, Krakowie i Gliwicach żyją i mieszkają Ormianie. Niektórzy złośliwi mówią, że najłatwiej znaleźć Ormian na bazarze, ale to jest wynik tego, że Ormianie w Polsce doskonale sobie dają radę. Oni handlują, pracują na uczelniach wyższych, zakładają swoje firmy, w przeciwieństwie do innych napływowych społeczności nie mają postawy roszczeniowej. Są przedsiębiorczy i w Polsce są pozytywnym elementem, a nie balastem, który obciąża budżet państwa. Nie oczekują wsparcia finansowego, ale raczej legalizacji pobytu i umożliwienia założenia firmy i stworzenia dla siebie miejsca pracy.

### **Wizyta Ojca Świętego na Ukrainie spowodowała, że tamtejsze władze udostępniły w końcu wiernym katedrę ormiańską. Czy Ksiądz jako kapłan rzymskokatolicki i ormiański będzie miał dostęp do tej świątyni? Czy będzie Ksiądz mógł tam sprawować liturgię ormiańską?**

Dla nas, wszystkich Ormian, jest wielką radością fakt przywrócenia tej katedry. Starania trwały prawie od 50 lat. Katedra zamknięta została w 1945 roku. Aresztowano

czterech księży pracujących we Lwowie. Za to, że nie chcieli zerwać łączności z Rzymem, skazano ich na więzienie. Ostatni administrator katedry ks. Kajetanowicz zginął na Syberii i został uznany przez Kościół za męczennika za wiarę. Polscy Ormianie wywędrowali ze Lwowa. Ale z kolei do Lwowa napłynęli Ormianie z Armenii i oni też starali się o odzyskanie tej katedry. A w katedrze był centralny skład ikon pochodzących ze świątyń wysadzanych w powietrze. Dla nas jest to niewyobrażalne, ale proszę wierzyć: tam było 8 tysięcy ikon i 4 tysiące rzeźb! Katedra, mimo iż była przykryta dachem i chroniona, niszczała wewnątrz. Niszczwały freski Rosena i mozaiki Mehoferera. Już w styczniu tego roku apostołski Kościół ormiański odzyskał starą część katedry, czyli prezbiterium. Katedra została przedzielona i w drugiej części nadal znajduje się magazyn dzieł sztuki. Szanse na odzyskanie drugiej części kościoła, a także innych budynków – klasztoru sióstr benedyktynek ormiańskich, pałacu arcybiskupiego – są w chwili obecnej realniejsze. O tym, że Ojciec Święty odwiedzi katedrę ormiańską, lwowskie władze ukraińskie dowiedziały się trzy dni przed przyjazdem papieża do Lwowa. Pojawiły się ekipy budowlane, zakładano nowe rynny, malowano ściany. Nikt nie chciał wierzyć, że wykonanie w terminie jakichkolwiek prac będzie możliwe. Znajomy Ormianin opowiadał mi, że sam biskup z Armenii telefonował i przestrzegał, by ścian nie myć proszkiem do prania, bo bezcenne freski mogą spłynąć! We Lwowie wspólnota ormiańska, która jest dobrze zorganizowana, liczy obecnie ok. 3 tysięcy wiernych. Jestem przekonany, że wcześniej czy później do ugody między apostołskim Kościołem ormiańskim a Kościołem ormiańskokatolickim, który też się tam odradza, i katedra będzie wspólnie używana, albo będzie przynajmniej użyczana dla Ormian katolickich.

Wspominając wizytę Jana Pawła II, pragnę zwrócić uwagę, że Ojciec Święty w swej homilii wspominał o arcybiskupie Teodorowiczu. Natomiast do organizatorów mszy świętej mam ogromny żal, że nie pomyśleli o Ormianach. Jakby zapomnieli, że do II wojny światowej Lwów, obok Jerozolimy, był drugim miastem, w którym istniały trzy arcybiskupstwa: rzymskokatolickie, greko-

katolickie i ormiańskokatolickie. Kiedy w modlitwach wiernych były czytania w wielu językach, nie zaproszono Ormian. Jakby nie istnieli we Lwowie! Mam nadzieję, że wizyta Ojca Świętego w Armenii stanie się wyznacznikiem tej współpracy między tymi kościołami. I nie powinno być większych problemów, gdyż nie ma większych różnic dogmatycznych między tymi kościołami.

**Na terenie Kresów jest wiele miejscowości związanych z Ormianami. Na przykład w Kutach istnieje nienaruszona część cmentarza z nagrobkami ormiańskimi. Czy Kościół ormiański podejmuje jakieś kroki celem uchronienia tych miejsc od zapomnienia i zniszczenia?**

Oczywiście centrum dla Ormian w Galicji była ormiańska katedra lwowska, ale oprócz niej istniało osiem parafii. W ostatnim czasie miałem okazję wszystkie te świątynie wizytować. Są w bardzo różnym stanie. Na przykład w Łyścu, gdzie urodził się arcybiskup Isakowicz, kościół dwa lata temu został odzyskany, ale przez parafię łacińską, która doskonale go odremontowała. W Kutach natomiast kościół ormiański przejęty jest przez Cerkiew prawosławną. W innych miejscach przejęli świątynie grekokatolicy bądź inne odłamy prawosławia. Ale najważniejsze jest to, by te kościoły powróciły do kultu. No i rzeczywiście są ślady na cmentarzach. Najładniej jest to zachowane na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. W innych miastach te mogiły są w różnym stanie. W Kutach rzeczywiście widziałem je, ale one też

wymagają konserwacji. No cóż, gdyby znalazły się na renowację środki i do tego instytucje za wykonanie prac konserwatorskich odpowiedzialne, pewnie nie tylko pozostałości po Ormianach chcielibyśmy uchronić od zniszczenia.

**Zaangażowanie Księdza w sprawę Kościoła ormiańskiego spowodować może opuszczenie przez Księdza Radwanowic. Czy to jest możliwe?**

Nigdy takiej możliwości nie rozważałem i na razie wydaje się to nierealne. Aczkolwiek od pół roku sprawa Kościoła ormiańskiego w Polsce i we Lwowie przybrała niesamowitego tempa. Przez te pół roku załatwiono sprawy, których nie dało się pokonać przez 20 lat! Niesamowicie pomogła w tym wizyta Jana Pawła II na Ukrainie. W końcu katedra ormiańska była po rzymskokatolickiej drugim miejscem, które papież odwiedził we Lwowie. Ten gest papieża jest sygnałem, że sprawy ormiańskie w ojczyźnie Ojca Świętego trzeba uregulować. Duszpasterstwo wśród wiernych ormiańskich wymaga ciągłych wędrówek. Przynajmniej ja to sobie tak wyobrażam. I rzeczywiście Radwanowicom nie będę mógł poświęcić już tyle co dotąd czasu. Trzeba będzie odwiedzać wiernych we Wrocławiu, Katowicach, Gliwicach, Krakowie, a może i we Lwowie przynajmniej raz w miesiącu. Muszę wytrwać jeszcze jakiś czas, dopóki nie wyswięceni zostaną klerycy.

**Serdecznie dziękuję Księdzu za rozmowę.**

## **Kronika towarzyska**

*Naszej miłej współpracownicy i autorce Ani, czyli pani*

**ANNIE KOSTECKIEJ-SADOWY  
oraz Jej mężowi panu Marianowi Sadowemu**

*najlepsze życzenia szczęścia i pomyślności w nowym życiu i w nowej sytuacji składają z okazji Ich ślubu, który odbył się 14 lipca w Mościskach*

*Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch.  
i Redakcja CRACOVIA-LEOPOLIS*

Ks. Lesław Jeżowski

# SAKRALNY SALON STANISŁAWOWA

**Gdy się patrzy na panoramę Stanisławowa, dominują w niej budowle sakralne. Podobnie, gdy wspomnieniami wraca się do tego miasta, w jego architekturze dostrzega się przede wszystkim kościoły. W latach dwudziestych minionego stulecia nie było ich zbyt wiele: cztery rzymskokatolickie, jeden ormiańskokatolicki, trzy grekokatolickie i jeden ewangelicki. Razem dziewięć. Poznałem je wszystkie jeszcze jako kilkuletnie dziecko.**

*Powyższy wstęp otwierał również opowiadanie tego samego Autora o stanisławowskiej farze, które zamieściliśmy w CL 1/2000. Zmianie uległo w nim tylko jedno słowo: zamiast b i e ż a c e g o (stulecia), napisaliśmy teraz m i n i o n e g o. Niestety.*

**N**ajwcześniej poznałem kościół ormiański. Przyjęło się w Stanisławowie, że do niego uczęszczała tzw. inteligencja. Różnica obrządku nie odgrywała tu żadnej roli. Wywodzący się z Ormian Polacy odznaczyli się wielkim patriotyzmem. W kościele ormiańskim doznawał wielkiej czci obraz Matki Bożej Łaskawej, przed którym lubili się gromadzić pobożni stanisławowianie. Piękno świątyni, wspomniany obraz, kulturalny poziom chodzących do niego wiernych powodowały, że moja Mama na niedzielną mszę św. wybierała kościół ormiański. Tato, odznaczający się zmysłem legislacyjnym nie tylko jako prawnik z wykształcenia, uważał, że jego miejsce jest w Kolegiacie łacińskiej. Wszak należeliśmy do obrządku rzymskokatolickiego, nie innego. Małemu chłopcu, jakim wówczas byłem, droga z naszego domu przy ulicy Lipowej do Ormian (jak mówiono w Stanisławowie) wydawała się długa. Chciałem jak najprędzej znaleźć się przy końcu ulicy, gdzie w gmachu „Warszawy” znajdowały się duże wystawy sklepo-

we, i później patrzeć na inne, już przy Sobieskiego, Gosławskiego i Barona Hirscha, bo zwykle tamtędy szliśmy do kościoła. Nie było mowy, aby przystanąć przed jakimś sklepem, bo Mama chciała zdążyć przed rozpoczęciem mszy i zająć miejsce w ławce. Przeważnie to się udawało.

Już w przedsionku kościelnym z przyjemnością wahałem zapach kadzidła, który utrzymywał się w całym wnętrzu. Uważałem, że w żadnym innym stanisławowskim kościele nie pachniało tak przyjemnie jak tu. Mama zajmowała zawsze miejsce w ławkach po prawej strony nawy, blisko prezbiterium. Można tam było dotrzeć, idąc po czerwonym chodniku środkiem kościoła albo przejść przez dwie boczne kaplice połączone ze sobą wąskimi przejściami w oddzielających je ścianach. Wolałem tę drugą drogę, bo wtedy przechodziłem przed interesującymi mnie ołtarzami, w których widniały duże obrazy jakby strzeżone przez stojące po ich bokach figury świętych, i mogłem sam jeden przejść między kaplicznym otworem – Mama musiała wtedy wypuścić moją rękę ze swojej. W ławce sadzała mnie



Wnętrze kościoła ormiańskiego

obok siebie, gdy miejsce było wolne. Ale zwykle długo go nie zajmowałem, bo skoro zobaczyła kogoś starszego, kto przyszedł później i musiałby stać, nakazywała mi podejść do niego i poprosić, aby usiadł na moim miejscu, a ja musiałem stać obok ławki.

Wnętrze kościoła zawsze mnie zaciękało, za każdym razem, ilekroć się w nim znalazłem. Przede wszystkim patrzyłem na dużą, pociągniętą popielatą olejną farbą figurę naturalnej wielkości starego człowieka, umieszczoną przed prezbiterium na posadzce w pobliżu ambony. Długie włosy i broda okalały jego twarz. Za całe okrycie miał krótką postrzępioną szatę nie sięgającą kolan, bez rękawów – a może to nie była tkanina, lecz jakieś gałęzie z listowiem? Ręce były wygięte w dramatycznym geście, głowa trochę przekrzywiona, oczy zamknięte. Kim on był, tak niepodobny do świętych oglądanych przeze mnie na obrazach i w figurach? Mama nie potrafiła mi na to pytanie odpowiedzieć. Zapewne jakiś pustelnik.

Siedząc lub stojąc, z upodobaniem patrzyłem na lewo i w górę, bo tam była ambona. Nigdzie takiej nie widziałem. Nie z kamienia lub drewna, ale jakby upleciona z metalowych srebrzystych gałązek pokrytych drobnymi liśćmi i kwiatami. Przez nie była widoczna tkanina opinająca całe wnętrze ambony przyczepione do żelaznej konstrukcji. Przeważnie materiał miał kolor niebieski, ale w pewnych okresach roku kościelnego zmieniał się na złocisty lub czerwony. Ponieważ Mama chodziła ze mną zawsze na sumę o wpół do jedenastej, na ambonie pojawiał się ksiądz Komusiewicz, proboszcz celebrujący tę mszę. Rozumiałem poszczególne zdania kazań, ale nie łączyłem ich treści w jedną całość. Dlatego nudziłem się i wołałem patrzeć przed siebie lub na sklepienie, całe pokryte barwnymi malowidłami. Widziałem tam postacie Matki Bożej i aniołów, jakieś kolumny, fragmenty świątyń – zapewne malarz chciał przedstawić sceny z życia Patronki kościoła, ale ja byłem za mały, aby je zidentyfikować.

**G**łówny ołtarz do roku 1937 nie był okazały. Składał się z mensy i wiszącego nad nią dosyć małego obrazu MB Łaskawej, po którego bokach znajdowały się witryny z wotami. Obraz ten bardzo przypominał czę-

stochowski. Powyżej widniała dużych rozmiarów kopia *Wniebowzięcia* Murilla. Matka Boża niebieskobiąta stała ze złożonymi rękami na obłokach. Jeszcze wyżej, pod oknem u stropu kościoła wisiał okrągły obraz



w bardzo szerokich barokowych ramach, a nad nim Bóg Ojciec, ale przedstawiony tylko do piersi. Obok Niego i pod Nim głowy aniołków. Wszyscy lecieli gdzieś razem na chmurze. Odprawiając przy tym ołtarzu msze, ks. Komusiewicz używał niezrozumiałego dla mnie języka ormiańskiego. Ale wszystkie modlitwy poza mszą św. odmawiał po polsku.

Największe wrażenie wywierały na mnie organy. Lubiłem słuchać nie tyle akompaniamentu do zbiorowego śpiewu, co bezsłownych preludii wykonywanych na górnych rejestrach instrumentu. Zdarzało się, że chcąc się podzielić z Mamą swymi muzycznymi doznaniem, przeszkadzałem jej w modlitwie i pytałem: *Prawda, że ten pan pięknie gra?* Mama, nie odrywając oczu od otwartej książeczki do nabożeństwa, chętnie mi potakiwała. Wyobrażałem sobie, że niewidoczny z dołu organista musi być pięknym mężczyzną, wysokim, szczupłym, o niebieskich oczach i złocistych włosach, jakby aniołem. Gdy go po raz pierwszy zobaczyłem, rozczarowałem się. Był średniego wzrostu, włosy miał ciemne, rzadkie i „przylizane”; raczej brzydki i na dobiłek bez jednego oka. Oczodół zastaniała czarna przepaska, umocowana na głowie sznurkiem. Chodził jakoś niezgrabnie, szybko, ale jakby jedną nogą powłóczył. Nosił długi płaszcz.

Z ławki, w której zwykle siedzieliśmy, widziałem też obydwie strony transeptu kościoła. W prawej w ołtarzu był jeszcze jeden obraz Matki Bożej, zwany Trynitar-

ską. Nazwa wzięła się stąd, że do XIX wieku znajdował się w kościele trynitarzy, zlikwidowanym za czasów cesarza Józefa II. Po kasacie klasztoru, którego wspomnieniem był plac Trynitarzki w Stanisławowie, obraz umieszczono u Ormian. Jego cechą charakterystyczną stanowiła korona na głowie Maryi, naśladująca koronę Rudolfa II, i rozkwitły goździk w ręce Matki Bożej. W tej części transeptu urządzano w Wielki Piątek Grób Pański. On najbardziej mi się podobał ze wszystkich w mieście, bo wśród obfitej zieleni stały klatki ze śpiewającymi kanarkami, a przed grobową grota szmerła, błyszcząca w świetle lamp, wodotrysk.

Na zewnątrz kościół prezentował się mniej nobliwie. Zbudowany był w kształcie łacińskiego krzyża, co się jednak niezbyt rzucało w oczy, bo jego ramię poprzeczne uwydatniało się dopiero powyżej nawy. Ściany ożywiały pilastry z jońskimi kapitelami, występujące również na dwóch trójkondygnacyjnych wieżach zwieńczonych gruszkowatymi hełmami. Wkłęsa ściana frontowa wsuwała się między wieże, dając u dołu miejsce bramie wejściowej, ozdobionej dwiema kolumnkami z naczółkami. Tą bramą wychodziliśmy po mszy św. na ulicę. Często Mama spotykała tu swoje znajome panie, z którymi wdawała się w rozmowę. Ja ciągnęłam ją dalej, bo wiedziałem, że w drodze powrotnej wstąpimy na ciastka i wodę sodową z sokiem do cukierni Staffa na rogu ulicy Gosławskiego i placu Mickiewicza, gdzie były wyśmienite ciastka francuskie z kremem, za którymi przepadałem.

**D**opiero później, już w latach gimnazjalnych, zdałem sobie sprawę, że nie tylko w moim dawnym, dziecięcym odczuciu, ale rzeczywiście kościół ormiański był najpiękniejszy w Stanisławowie. Nieprzeładowany barok z monumentalnymi detalami, pełen harmonii, szlachetny w wystroju, wyzbyty wszelkiej tandety. Szczyty wytwornego smaku, z jakim był urządzony, miał osiągnąć w 1937 roku, gdy odbyła się koronacja przechowywanego w nim wizerunku MB Łaskawej. Koronacja najokazalsza, najuroczystsza ze wszystkich dwunastu w Polsce międzywojennej. Wtedy to ks. Komusiewicz uczynił ze swego kościoła naprawdę sakralny salon Stanisławowa.

## Archiwum

### KWIATKOWSKI I JEGO PRAWDZIWE OBLICZE

*Poniższy artykuł został opublikowany w sowieckim polskojęzycznym „Czerwonym Sztandarze” (Lwów), 13 grudnia 1949.*

Jeżeli przyjrzymy się polskim szkołom z polskim językiem wykładowym, to zobaczymy, że wielu nauczycieli nie wychowuje dzieci w duchu komunistycznym, nie bierze jeszcze czynnego udziału w życiu społecznym, stoi na uboczu od szczytnych zadań nauczyciela radzieckiego. [...]

Jedną z głównych przyczyn jest systematyczny, planowy wrogi wpływ księdza Kwiatkowskiego, który zajmuje się tym, co nie należy do duchownego w naszym państwie. Kim jest ksiądz Kwiatkowski i jakie jest jego prawdziwe oblicze?

Kwiatkowski, pełen wrogości do wszystkiego co radzieckie, nie chce się zgodzić z tym, że w Związku Radzieckim kościół nie może być narzędziem tumanienia mas pracujących, narzędziem wyzysku i zakłamania. Nie chce przestrzegać naszej konstytucji, która w artykule 124 jasno stwierdza, że w ZSRR kościół jest oddzielony od państwa i szkoły, czyli innymi słowy kościół jest sprawą prywatną.

Ksiądz Kwiatkowski z tym się nie liczy i z ambony wymienia nazwiska rodziny XXX i innych, którzy zerwali z religią i którzy posyłając swe dzieci do szkoły radzieckiej są pewni, że wychowa ich ona w duchu komunistycznym. Chce on wrogo usposobić do nich wierzących. Ksiądz Kwiatkowski nie jest rzecznikiem chrześcijańskiej idei wszechprzebaczenia i miłości bliźniego, rozpala natomiast wsteczny fanatyzm religijny, jest apologetą nienawiści bliźniego.

Jak nocny ptak drapieżny, bojący się światła dziennego, Kwiatkowski prowadzi krecią, nienawistną pracę. Aby wpłynąć na rodziców, odciągnąć ich od czynnego udziału i pomocy dla szkoły w wychowa-



niu młodzieży, stworzył swój własny „komitet rodzicielski”.

Nie trzeba należeć do komsomołu! Nie trzeba należeć do organizacji pionierskiej! – oto hasła, które ksiądz Kwiatkowski i jego zwolennicy szerzą systematycznie wśród młodzieży szkolnej. Kwiatkowski stara się wszelkimi sposobami „przekonać” uczennicę XXX i inne, by nie należały do organizacji pionierskiej. „Przestrzega” ucznia XXX i innych jego kolegów z tej samej klasy, by nie należeli do organizacji pionierskiej. W rezultacie uczeń XXX zwraca się pewnego dnia do st. kierowniczkii pionierskiej w Szkole Nr 24 T. Bojko i powiada, że nie będzie na zebraniu pionierskim, bo ma zajęcie u ks. Kwiatkowskiego, on tego wymaga.

Jego wrogim wpływem można również objaśnić, dlaczego w szkołach Nr 10, 24, 30 jest tak mało komsomolców. Na przykład uczennice ósmej klasy w Szkole Nr 24 XXX byłyby już dawno w komsomole, gdyby nie maczał tu rąk ksiądz Kwiatkowski.

Kwiatkowski stara się wszystko osnuć swoją pajęczyną. Podważa autorytet nauczyciela radzieckiego, obrzuca obelgami nauczyciela polonistę ze Szkoły Nr 24 XXX przed jego uczniami twierdząc, że ten niewłaściwie, nie „w duchu polskości” wyklada literaturę polską, że tow. XXX jest bolszewikiem, gdyż wystawia z młodzieżą szkolną sztuki radzieckie.

Czyż nie jest to bezpośrednio wtrącanie się w sprawy szkolne, w sprawy wychowania? Czyż nie jest przestępstwem, że ktoś w naszym kraju pozwala sobie szlachetne słowo bolszewik uważać za obelgę? Dziesiątki milionów ludzi radzieckich z dumą nazywają się partyjnymi i bezpartyjnymi bolszewikami, miliony obywateli innych państw z dumą patrzą na dzieła dokonane przez władzę radziecką, przez bolszewików.

Ksiądz Kwiatkowski postanowił stworzyć sobie własną „szkołę”, w której uczy dwa razy w tygodniu religii, wszczepia młodzieży nienawiść do wszystkiego co radzieckie, jak również pozwala sobie antynaukowo korygować konspekty uczniów z wykładów biologii, historii i innych przedmiotów, interpretować je po swojemu.

Niestety, jak wykazały fakty, ks. Kwiatkowski wpływa nie tylko na uczniów, lecz

również na niektórych nauczycieli. Matka ucznia 10 klasy XXX dłuższy czas namawiała syna, by przeprosił księdza Kwiatkowskiego za jakąś scysję. Gdy syn kilkakrotnie odmawiał, matka powiedziała mu, by nie zapominał, że ks. Kwiatkowski jest jednym z najlepszych znajomych nauczyciela matematyki. – Jeżeli przeprosisz księdza – powiedziała wówczas – on ci na pewno pomoże otrzymać lepszą ocenę.

Nauczyciel radziecki, któremu partia poruczyła wychowanie młodzieży w duchu komunistycznym, nie może i nie powinien być kierowany przez takich jak Kwiatkowski. Nie wolno nauczycielowi zajmować nawet obojętnego stanowiska w warunkach, kiedy tacy jak ksiądz Kwiatkowski starają się zarazić jadem przesądów i zabobonów. Czyż nauczycielka XXX może wychowywać dzieci w duchu postępu, kiedy na serio opowiada taki fakt:

– Piesek mój oślepl. Ofiarowałam 10 rb. św. Antoniemu – i cóż myślicie, wkrótce piesek odzyskał wzrok.

Jak tu nie wierzyć w cud św. Antoniego!

Znamy zakulisową stronę cudów. Znamy czarowników w czarnych sutannach, którzy zaniedbując obowiązki duchownego chcą ostonić krucyfiksem jak tarczą swoje serce, pełne jadu i nienawiści do ludu.

Tak, do ludu, który zrzucił swoich ciemiężców i gnębieli. Z nimi, z wrogami ludu, z obszarnikami i kapitalistami, jak widać, prowadzi droga księdza Kwiatkowskiego, a nie z ludem pracującym wszystkich narodowości i wyznań, z ludem, któremu władza radziecka przyniosła prawdziwą wolność i szczęście nie w niebie, ale na ziemi.

W. Krzyżanowski

---

Ks. Hieronim Kwiatkowski (ur. 1913) w latach 1945–49 był wikarym i proboszczem przy kościele św. Antoniego we Lwowie. W 1949 r. – a więc niebawem po ogłoszeniu tego artykułu – został aresztowany przez NKWD, w łagrach przebywał do 1955 r. Po zwolnieniu został zmuszony do wyjazdu za granicę. Osiadł w Rzymie i żyje tam do dziś.

---

*Notkę biograficzną ks. Kwiatkowskiego zamieściliśmy w CL 2/96.*

---

N.N.

# KOŚCIÓŁ A JĘZYK OJCZYSTY

*Poniższy tekst przysłano nam ze Lwowa, ale pochodzi on zapewne z Ukrainy właściwej (z za Zbrucz). Nie wiemy, kto jest autorem tego tekstu. Utrzymaliśmy stylistykę oryginału, z małymi tylko poprawkami. Podkreślenia pochodzą od autora.*

*Zawarte w tym tekście myśli mają pełne odniesienie również do sytuacji w Małopolsce Wschodniej.*

Nie sposób wyrazić słowami uznania dla roli Kościoła rzymskokatolickiego w życiu Narodu polskiego, jego tożsamości i kultury. Możliwie najtrafniej wyraził to nasz Rodak Papież Jan Paweł II na posiedzeniu ONZ:

***Naród jest wielką wspólnotą ludzi, których łączą różne spoiwa, ale nade wszystko własna kultura. Jestem synem Narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego sąsiedzi wielokrotnie skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą... Zachował własną tożsamość... własną suwerenność... jako Naród... nie w oparciu o fizyczną potęgę, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się większą od potęgi przeciwników...***

Niestety na Ukrainie od pewnego czasu dzieją się dziwne rzeczy pod hasłem: *Kościół nie jest polski, lecz powszechny*, przeprowadzana jest totalna ukrainizacja nabożeństw i katechezy dla dzieci i młodzieży. Tym samym trwa dalsze niszczenie ludności polskiej, której jedyną ostoją przez lata caratu i komunizmu pozostawał kościół. Wykorzystując słabą poniekąd znajomość polskiego języka mówionego (z wiadomych przecież powodów...) argumentuje się wprowadzanie języka ukraińskiego. Dla przykładu w katedrze żytomierskiej pw. św. Zofii nie znalazło się żadne miejsce na mszę św.

w języku polskim dla dzieci... Zważając na swoistość dla Polaków tolerancję, cieszymy się, że grekokatolicy mają swoje nabożeństwa w katedrze w Żytomierzu. Pamiętamy również i o tym, że *...wiele miast było zniszczonych na świecie, lecz Chrystus Pan płakał tylko nad zagładą Jeruzolimy*. W tym miejscu warto przypomnieć, że o wszystkie bez wyjątku kościoły, które zostały zwrócone wspólnotom rzymskokatolickim, prowadziła starania ludność polska, a była ona i pozostaje nadal ostoją duchowieństwa katolickiego. W sposób bardzo dobitny wykazuje to życie Sługi Bożego śp. Ojca Alojzego Kaszuby i wielu innych Kapłanów, którym dane było nieść nam posługę duszpasterską.

Dla przykładu:

W rejonie Połonnego, ze wsi Czernijiwka, w 1935 r. wywieziono rodzinę Jana i Stanisławy Lechów z piątką dzieci tylko za to, że nie pozwolili bolszewikom zdjąć świętych obrazów w swoim własnym domu. Po latach zsyłki rodzina powróciła do swojej wsi i obecnie jeden z obrazów, które wędrowały z rodziną, a jest to obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, znajduje się u państwa Konstantego i Franciszki Gilmanów. To jeden z tysiąca przykładów więzi naszego narodu z Kościołem katolickim.

Dziś.

Z przerażeniem stwierdzamy fakt, że wśród duchowieństwa młodszego pokolenia i kleryków (jest to rzecz trudna do zrozumienia) coraz częściej spotykamy osoby wrogo nastawione do Polaków i wszystkiego co polskie. Mamy nadzieję, że wypływa to z nieznamości polskiej historii i kultury oraz szczególnie tragicznego losu naszych terenów. Jest to może reakcja na to, że Kościół katolicki na Ukrainie radzieckiej według ówczesnej propagandy był siedliskiem zdrady i szpiegostwa, a obecnie mówi się o pełzającej polonizacji ludności ukraińskiej. Możliwe, że jest to błąd organizacyjny odpowiedniej kadry pedagogicznej w seminariach. Napawa zgrozą fakt, że młody duchowny rodem z Polski, pracujący w obwodzie lwowskim, na prośby rodziców i dziadków Polaków o prowadzenie katechezy nie w języku ukraińskim, lecz polskim, publicznie z ambony „poradził”: komu się to nie podoba – wyjechać do Polski.

Odnosi się wrażenie, że jest to dążenie do budowania **na gruzach polskości** ukra-

ińskiego Kościoła rzymskokatolickiego, o którym marzyło się i marzy nadal wielu przeciwnikom odradzającej się polskości. Dla potwierdzenia słuszności ww. zwróćmy się do materiałów archiwalnych. Zgodnie z instrukcją, na protesty Polaków – spisywanych w trakcie ogólnoradzieckiego spisu ludności w 1926 roku – których zaliczano do Ukraińców lub Rosjan, komisarze spisowi odpowiadali: *Polacy mieszkają w Polsce, a tutaj są jedynie Ukraińcy-katolicy.* [...]

Bardzo trafnie na te zarzuty odpowiedział jeden z chłopów polskich: **A czy dziecko urodzone na koniu ma się liczyć toższakiem?**

Wierzmy w jeden święty, powszechny i apostołski Kościół na Ukrainie, lecz czy nie będzie w nim miejsca dla Polaków? Tekst ten przelany na kartki papieru nie jest przejawem polskiego nacjonalizmu, lecz troską o własne tożsamość i prawa, zgodnie z Prawem Kanonicznym.

**Jeden z księży na Żytomierszczyźnie, zwracając się nie tak dawno do zebranego duchowieństwa, wypowiedział słowa pełne gorczy: *Pozwólcie im umrzeć po polsku...* Czy jest to podzwonne dla Polaków? Czy nasza kultura zostanie zachowana tylko w martwych zabytkach kościołów, tablic epitafijnych i niszczących cmentarzy? Niestety taka jest wizja przyszłości Polaków na Ukrainie.**

Mowa nasza jest czymś pięknym i wspaniałym, a C. Herder mówił, że mowa jest Boskim darem. Brak znajomości języka ojczystego, spowodowany długoletnim terrorem, a wręcz h o l o c a u s t e m ludności polskiej, nie upoważnia duchownych do wprowadzania wręcz na siłę innego języka, innej kultury i mentalności, co jest **kontynuacją duchowej eksterminacji ludności polskiej.**

Na Ukrainie pracują też wspaniali księża, którzy realizują słowa Chrystusa Pana: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody* (Mt. 28,19, Mr. 16,15), nie zapominają również i o Polakach, którzy wytrwali przy Kościele w najcięższych czasach i stali się jego fundamentem i ostoją.

Język ukraiński i polski pochodzą z jednego słowiańskiego korzenia. **Są rozumiane przez oba bratnie narody**, lecz wprowadzenie języka ukraińskiego do nabożeństw w miejscowościach zamieszkiwanych przez

ludność pochodzenia polskiego przecina tę jedyną i ostatnią więź, która łączy kulturę ojczystą, jak również i z Kościołem. Stąd już jedyna droga do Kościoła prawosławnego, który będzie odpowiadał kulturze językowej.

W prywatnej rozmowie śp. ks. bp Zonąg z Rygi w latach 70. opowiadał, jak władze carskie dążyły do wprowadzenia języka rosyjskiego do kościołów zamiast języka polskiego, motywując brakiem znajomości tego ostatniego, lecz duchowieństwo się temu ostro sprzeciwiło. Możliwe, że jest to jedyna – oprócz Opatrzności Bożej – przyczyna tego, że Kościół przetrwał w rodzinach i duszach ludzkich. Warto spojrzeć na naszych starszych Braci Żydów i doszukać się przyczyny ich żywotności i sprawności organizacyjnej...

**Lud polski z utrapieniem woła słowami biblijnej kobiety kananejkiej: *Ulituj się nade mną Panie, Synu Dawida!... I wtedy Jezus jej odpowiedział: O niewiasto, wielka jest twoja wiara, niech ci się stanie jak chcesz.* (Mt.14,21–28).**

Styczeń 2001

Zarząd Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich ze smutkiem zawiadamia o niespodziewanej i przedwczesnej śmierci

### **śp. Kazimierza Pieszczyńskiego**

członka Zarządu Oddziału oraz Zarządu Głównego TMLiKPW, oddanego działacza na rzecz odłączonych Rodaków i polskiej spuścizny za jałtańskim kordonem.

Urodził się w 1927 r. we Lwowie. W czasie pobytu w rodzinnym Mieście spotkała Go nieublagana śmierć w dn. 9 maja 2001.

W Katedrze lwowskiej odprawiono Mszę św. za duszę Zmarłego w dn. 13 maja. Pogrzeb odbył się w Krakowie na cmentarzu Rakowickim.

#### **Cześć Jego pamięci!**

Żonie, Córce i Synowi oraz całej Rodzinie składamy serdeczne wyrazy współczucia i żalu.

Marta Walczewska

# R A D I O

## KSIĘDZA RĘKASA

**Przed paroma miesiącami minęło 70 lat od nadania przez Lwowską Rozgłośnię Polskiego Radia p i e r w s z e j w Polsce audycji *Radio dla chorych*. Jak do tego doszło?**

Duszą idei Apostolstwa Chorych w Polsce był jego założyciel, ks. Michał Rękas. Urodził się we wsi Łany Polskie k. Kamionki Strumiłowej w 1895 r. Kształcił się w lwowskim gimnazjum klasycznym i na Wydziale Teologii UJK. Był wikarym w Tarnopolu, Złoczowie i przy lwowskiej Katedrze, a w okresie 1926–33 – kapelanem w Zakładzie dla Umysłowo Chorych w Kulparkowie. Przeszedł ciężko tyfus, później zachorował na zapalenie płuc. Problemy chorych poznał więc z własnego doświadczenia. Pracę wśród chorych uważał za misję wyznaczoną mu przez Opatrzność. Na przełomie lat 1928/29 arcybiskup Twardowski delegował ks. Rękasę do Holandii, by zaznajomił się z powstałym tam ruchem Apostolstwa Chorych, do którego niektórzy chorzy z Polski już należeli. Spotkał się tam z założycielem dzieła, ks. Jakubem Willenborgiem. W porozumieniu z holenderską centralą utworzono Apostolstwo Chorych w Polsce, a jego duszpasterzem został ks. Michał Rękas.

W roku 1929 lwowska Kuria Metropolitalna erygowała Sekretariat Apostolstwa Chorych we Lwowie dla terenu całej Polski. Sekretariat mieścił się przy ul. Fredry 3. Od czerwca 1930 r. ukazywał się miesięcznik „Apostolstwo Chorych”, początkowo w nakładzie 20 tys. egzemplarzy.

W październiku 1930 r. ks. Rękas – dyrektor Sekretariatu i redaktor naczelny miesięcznika – złożył w dyrekcji Lwowskiej Rozgłośni projekt audycji *Radio dla chorych*. Jeszcze w tym samym miesiącu została nadana pierwsza audycja. Była to nowość na skalę światową. Wkrótce audycje zaczęto nadawać w co drugą sobotę na cały kraj,

a od maja 1933 – w każdą sobotę. Napływały setki listów ze sfer katolickich i od chorych różnych wyznań i przekonań. Wyrażano w nich radość z wprowadzenia tych audycji i dziękowano za nie.

Radioodbiorniki nie były wówczas czymś powszechnym. Ks. Rękas postanowił przezwyciężyć trudności materialne. Na jego apel nadsyłano spontanicznie ofiary na Radio. Fundusz ten wsparły m.in. Greckokatolicka Kuria Metropolitalna i Izraelicka Grupa Wyznaniowa. Do 1939 r. chorych w Polsce objęto radiofonizacją niemal w 100 procentach, uwzględniając pojedyncze osoby, szpitale, sanatoria, domy starców, wiejskie szkoły. Poszerzał się krąg bezinteresownej dobroci. Zaczęły napływać dary – odzież, leki, żywność, książki.

W jednodniówce wydanej w 1935 r. na pięciolecie Rozgłośni Lwowskiej pt. *Hallo! Polskie Radio Lwów* znalazł się artykuł o audycjach księdza Rękasa. Wyrażano podziw dla ofiarności społeczeństwa. Dochód z prowadzonego od 1934 r. koncertu życzeń był przeznaczony na Radio dla chorych.

Audycje ks. Rękasa były nie tylko radością dla chorych – kształtowały postawę otwartości wobec potrzebujących, stawały się bodźcem do działania, do świadczenia



Ks. Michał Rękas

uczynkami o wierze, *bo wiara bez uczynków martwa jest.*

Wybuch wojny we wrześniu 1939 r. i lata okupacji zniszczyły ramy organizacyjne Apostolstwa Chorych. Zmiana granic Polski spowodowała konieczność przeniesienia centrali ze Lwowa na zachód Polski. Ksiądz po daremnych staraniach w diecezji krakowskiej i poznańskiej otrzymał zaproszenie z Katowic. Tak więc od września 1945 r. Sekretariat Apostolstwa Chorych, jako centrum dla wszystkich polskich diecezji, znajdował się w Kurii Biskupiej w Katowicach, później w probostwie katedry Chrystusa Króla, a od 1982 r. w Kurii Diecezjalnej.

W 1946 r. wznowiono audycje w katowickiej rozgłośni radiowej. W latach 1948/49, w okresie „polskiego stalinizmu”, gdy liczne instytucje kościelne uległy likwidacji lub upaństwowieniu, audycje dla chorych skrócono do 10 minut. Po licznych protestach przywrócono 15-minutowy czas audycji. Nasiliła się cenzura. Działania ze strony władz zmierzały do zlikwidowania katolickiej audycji i cel ten osiągnięto – wiosną 1949 r. audycje zamilkły.

Większość nowatorskich idei ks. Rękasa znalazła urzeczywistnienie w posoborowej odnowie Kościoła, jak np. zmiana nazwy *sakramentu ostatniego namaszczenia* na *sakrament namaszczenia chorych*, skrócenie postu eucharystycznego, zezwolenie na odprawianie mszy św. w pokoju chorego. Propagował on też „parafialne dni chorych” – dziś powszechnie przyjęte, a także rekolekcje dla chorych. Przy moralnym poparciu ks. Rękasa powstała wspólnota chorych i zdrowych – bractwo dominikańskie *Rodzina Matki Boskiej Bolesnej*.

W 1964 r. – po śmierci ks. Rękasa – funkcję sekretarza Apostolstwa Chorych objął ks. Jan Szurlej, urodzony w 1914 r. w województwie stanisławowskim. Ksiądz Jan już od 1946 r. współpracował z księdzem Rękasem i dla tej idei pracował do końca życia (zmarł w 1982 r.).

Apostolstwo Chorych działa nadal. Pomaga chorym przeżywać cierpienie. Tworzy wzajemną więź między cierpiącymi i między tymi, którzy opiekują się nimi, współcierpią.

Obecnie duszpasterzem Apostolstwa Chorych jest ks. Czesław Podleski.

# SYLWETKI

## LWOWSKI MISJONARZ W CHINACH

Trzy i pół wieku dzielią nas od żywota ojca Michała Boyma (1614–1659), jezuita, który w 1643 r. wyjechał do Chin jako misjonarz i tam działał przez lat kilkanaście.

Urodził się we Lwowie jako syn Pawła, lekarza i wójta lwowskiego, a wnuk Jerzego (†1617), który przybył do Polski z Węgier wraz z królem Stefanem Batorem. Jerzy Boym (Boim) był fundatorem jednego z najcenniejszych zabytków Lwowa – kaplicy „Ogrojcowej”, potocznie zwanej kaplicą Boimów. Domem Boimów była kamienica „Dziurdziowska” (od *Dziurdzi*, czyli Gyorgi – po węgiersku Jerzy) przy ul. Trybunalskiej 10.

Młody Boym wstąpił do jezuitów w Krakowie, kształcił się tu i w Kaliszu. Następnie wyjechał do Rzymu, potem do Lizbony i stamtąd, wraz z grupą jezuitów, odpłynął do Makao. W Chinach przyjął nazwisko Pu Mi-ko Cze-juen, poznał tamtejszy język i podjął pracę w misjach. W tym czasie też opracował 18-kartonowy *Atlas chiński*.

Kolejnym miejscem pracy Boyma była wyspa Haynan, a potem Tonkin, gdzie rezydował dwór Jong-liego, ostatniego z dynastii Ming, wypartej przez Mandżurów. Stąd został wydelegowany do Rzymu jako poseł, by czynić starania o pomoc chrześcijańskiej Europy dla pretendenta, którego dwór był już częściowo schryścianizowany. Misja ta nie była skuteczna – nie wierzono w powodzenie akcji pomocy, pozostał natomiast po niej opis podróży, sporządzony przez Boyma. W Rzymie przygotował też do druku swoje prace na temat jezuickiej metody misyjnej w Chinach.

W 1656 r. udał się wraz z grupą nowych misjonarzy w drogę powrotną. Po drodze – na życzenie przełożonych – zatrzymał się w Goa, potem był w stolicy Syjamu Ajuthia, a do Tonkinu dotarł po dwóch latach. Jong-li został tymczasem rozgromiony przez Mandżurów, a Boym, trapiiony niepowodzeniami i chorobą – zmarł.

Kazimierz Selda

## Archiwum

# PAŁAC ARCYBISKUPI W OBROSZYNIE

*Żarliwie polemiczny tekst napisany przed 70 laty przez znakomitego architekta lwowsko-krakowskiego, profesora Politechniki Lwowskiej, Jana Sas Zubrzyckiego, otrzymaliśmy od jego wnuka, Jana Tyssona ze Lwowa. Honorując stylistykę, uwspółcześiliśmy jedynie pisownię.*

*Tak się złożyło, że w majowym numerze (5/01) „Spotkań z zabytkami” Zbigniew Hauser także omawia pałac obroszyński. Wyjaśnia, że przebudowa, o której pisze Zubrzycki, została dokonana po zniszczeniach z czasu I wojny światowej. Potwierdza, iż restauracja ta zniekształciła zarówno sylwetę pałacu, jak i jego wnętrze. Hauser opisuje również stan obecny: w pałacu mieści się dziś Instytut Rolnictwa, lecz wygląda on nadal imponująco. Barokowy zespół bramny zachował się, lecz jest zniszczony. Kościół parafialny w Obroszynie przetrwał dotąd, ale jest zdewastowany i obecnie pusty.*



Fasada od strony parku. Zdjęcie archiwalne

Dwie mile od Lwowa, w powiecie gródeckim, przy linii kolejowej Lwów-Sambor, leży wioska cicha, zwana O b r o s z y n e. Sława jej wiąże się z pałacem, należącym do arcybiskupstwa lwowskiego, łańcubowskiego. Prawdopodobnie stał tu od niepamięci dwór polski, najniezawodniej drewniany, z gankami na słupach i ze świetlicą wielką, którą my z czasem przezwali salonem. Na miejscu tego dworu drewnianego wznosił kosztem swoim i staraniem arcybiskup Skarbek pałac murowany w r. 1730, jaki przetrwał burze rozliczne, aż doczekał się odnowienia i przebudowania przed laty kilkoma.

Wszyscy w Polsce zaczynają opisy pałacu obroszyńskiego od stylu francuskiego, niegdyś.

My, Lwowiaci wszyscy, pamiętamy zabytków z czasów dawniejszych, kiedy dachy jego pokryte były jeszcze gałami [sic!] na sposób sta-

ropolski, o kalenicach przybranych z tzw. grzebieniami, to znaczy gałami wycinanymi ozdobię w linie koronkowe, obliczone na zarys ostry w przestrzeni, na tle nieba. Budynek cały tchnął przede wszystkim prostotą dumną, która biła w oczy swojskością, jakby żywcem z dworu pierwotnego bijącą. Na wstępie samym niepodobna nie uwzględnić tego znamienia najgłówniejszego, które dotyczy czterech wyskoków narożnych, pochodzących z bokówek, czyli wieżyczek każdego prawdziwie polskiego dworu ślacheckiego. Ktokolwiek nieco bliżej zaznajomi się z przeszłością naszą, nie może nie zauważyć, że wśród budownictwa szczerze rodzimego owe cztery alkerzyki staropolskie to pamiątka jedna z najcenniejszych, choć zapomnianych. Jeżeli Słowacki księcia Kirkora w „Balladynie” nazywa panem czterowieżowym, to nie jest to ani wymysł czysto wierszowany, ani złudzenie żad-

ne. Wszystkie domy i dworki staropolskie początkowo były u nas zakładane w cztery wieże narożne, tak jak i właściwością zamków polskich to cztery baszty węglowe, np. w Żółtkwi. Właściwie niczem tu się nie przypominającego, ponieważ całość wychodziła z linii tak skromnych, że trudno było w nich szukać wymowy aż

francuskiej. Płaskostupy np. zewnętrzne [chodzi zapewne o pilastry – przyp. red.] były do niedawna pasami pochodzącymi z tak zwanych przyłapów, jakie należy uważać źródłowo za słupy drewniane, przystawiane, przyłapujące. Kiedy w wieku XVIII budowano z muru pałac dzisiejszy, tradycja bezwiednie oddała i powtórzyła to, co musiało w Obroszynie być zakorzenione w przeszłości jeszcze na dworzyszczu drewnianym z czasów arcybiskupa Grzegorza z Sanki. Skoro pasy owe jako przyłapy podczas przeobrażeń ostatnich ozdobiono u góry głowicami (czyli kapitelami), to popełniono kłamstwo, gdyż teraz dopiero zrobiono sztukę francuską. Dodano również całkiem niepotrzebnie obramienie w stylu francuskim przy drzwiach głównych wejściowych i powprowadzano wiele wiele dodatków, aby teraz dopiero pokazać, jak to u nas w Polsce „robi się” styl Ludwika XIV lub XV.



Tymczasem pałac w Obroszynie, przed przebudową go w r. 1922, był okazem jednym z najbardziej pomnikowych dla nauki, na czym polegała wartość zabytkowa sztuki polskiej, nie mającej nic wspólnego z barokiem francuskim. Oprócz alkierzy narożnych czysto polskich, oprócz tych pasów pionowych, jako przyłapów czyli *lizen* (łęśni), oprócz dachu gątownego dwostego, iście polskiego i niesprawiedliwie nazywanego *mansardem*, pałac w Obroszynie zachował od strony ogrodu wspaniałego wyraz czysto polski, polegający na tym, że ze świetlicy I piętra biją cztery okna, wychodzące nie z trójdziału klasycznego, lecz świadczące najwymowniej o podwójnym podziale polskim, który wychodzi z dwudziału kaplicy Ogrojcowej (Boimów) przy katedrze lwowskiej.

Tej właściwości ostatniej nikt nie podnosi wcale, chociaż ona jest uderzająca na pierwszy rzut oka i związana jest z najważniejszymi zabytkami Polski całej. Wobec tego, że zapanowało u nas prawo bezwzględne odsuwania na bok szczegółów należących do sztuki czysto miejscowej i rodzimej, aby na jej miejsce zawsze pysznić się tylko określeniami z obca głoszącymi Włochy lub Francję, wynika



Widok z boku. Zdjęcie archiwalne

ostatecznie i ta konieczność, że w dziele *Cuda Polski*, opisującym Lwów z okolicą\*, znalazło się znowu pouczenie, że pałac w Obroszynie *to budowla w stylu francuskim 18 wieku*. Niestety! Z zalem a boleścią podnieść to należy, że w nauce polskiej nikt pokolenia nie chce pouczyć, na czym to polega bogactwo nasze rodzime i swojskie, dla zabawienia ludzi łatwiej u nas o przytoczenie bajeczki i opowiadki, jak o poznanie prawdy sumienne a poważne. A cóż mówić dalej, skoro się widzi, że „Lwów” w *Cudach Polski* na stronie 98 podaje widok pałacu w Obroszynie najzupełniej niezgodny z rzeczywistością, nawet niepodobny ani w zarysie ogólnym, ani w szczegółach\*\*. [...]

Dla sprostowania przeto rzeczy i dla oddania prawdy istotnej, podajemy niniejszym kilka widoczków, na których spostrzegamy dodatki psujące szkodliwie wartość zabytku. Nasam-

przód brama główna wejściowa jest dopiero teraz w stylu francuskim, pierwotnie była skromna i dostrojona do powagi miejscowej. Na wystawie [elewacji – przyp. red.] przedniej od strony zajazdu widzimy płaskostupy z głowicami jońskimi i korynckimi dopiero teraz dodanymi w stylu francuskim, pierwotnie były tylko pasy gładkie. Dach dawny był gątowny, niepodobny do dzisiejszego, szczerze polski, sarmacki, do góry się pnący\*\*\*. Blacha dzisiejsza zbliża budowlę do mansardu francuskiego, lecz wtedy była różnica pomiędzy dachem piętrzystym, dwostym naszym rodzimym, polskim, a francuskim. Na wystawie zaś od ogrodu środkiem widzimy w murze cztery okna, przed którymi musiała być założona pierwotnie galeria jako podcień na słupach drewnianych, mieczowanych, przy czym musiałoby być pięć słupów, a słup osiowy wpadał w oś budynku pomiędzy dwoma oknami środkowymi. Weranda dzisiejsza, w stylu francuskim Ludwika XV dodana w r. 1922, zrobiła zabytek francuskim, ale pogrzebała wartość jego dla sztuki polskiej i lwowskiej.

Sztuka odrodzenia lwowskiego posiada tyle pierwiastków odrębnych i czysto miejscowych, że grzech to wielki ze strony naszej, gdy nie mamy o nich ani wyobrażenia, ani pojęcia.

Prof. dr Jan Sas Zubrzycki  
12 XI 1931

\* „Lwów” Stanisława Wasylewskiego, w ramach serii *Cuda Polski* (Wydawnictwo R. Wegnera, Poznań)

\*\* Sprawdził: rzeczywiście w ww. książce na s. 98 zamieszczono zdjęcie, które przedstawia inny pałac, nie obroszyński. Irytacja J. Sas Zubrzyckiego jest więc usprawiedliwiona.

\*\*\* W tej sprawie nie możemy przyznać racji autorowi. W trakcie przebudowy w XX wieku trudno było utrzymać pokrycie dachu drewnianym gontem.

Życiorys Jana Sas Zubrzyckiego zamieściliśmy w *CL 4/2000*, s. 41.

# LWÓW, SOPOT, WARSZAWA

*Dokończenie z numeru 2/01*

**N**ie mogliśmy wyjść ze zdumienia, jak nasze miasto podupada z każdym dniem. Jak w parę tygodni można zmienić jego oblicze, które upodobniło się do miast, które zwiedziliśmy. Powstały nowe gipsowe pomniki Stalina i Lenina siedzących na ławce – pozlacane, z fabryki rzeźb. Na elewacjach kilometrami ciągnęły się transparenty pisane cyrylicą. Zaniedbane wystawy, brud i smród dziegciu, który snuł się za defilującymi *bojcami*. A wojsko śpiewało: *...jesli zawtra wojna, jesli zawtra w pochod...*

Szkołę wizytowali *chudozniki*, m.in. akademik Gierasimow. Były mityngi, pojono nas wódką w celu rozwiązania języków. Studenci sowieccy zadawali nam pytania: *Znajesz, kto eto Mikelandżelo, a? Mieli nas za „niekulturny naród”*. Przecież to oni, jak wmawiała propaganda, przynosili nam wolność, swobodę, pokój, kulturę przodującego narodu, no i cywilizację. Nie muszę mówić, jakie to miało pokrycie w otaczającej nas rzeczywistości.

Uciekinierów wywożono. Profesor Wnuk z żoną Józefką, energiczną osobą, uratowali Aleksandra Rafałowskiego, malarza (po wojnie profesor ASP w Warszawie). Nie uratowano przed wywózką Czesława Rzepińskiego, malarza (po wojnie profesor i rektor ASP w Krakowie), który dwa lata szedł piechotą do kraju, gdy go z łagru zwolniono.

Lwów zasiedlali Rosjanie w miejsce wywożonych na *niełudzką ziemię* lwowiaków. Uczyliśmu się trudnego systemu państwa sowieckiego. Pobieraliśmy bolesne lekcje, które w niedalekiej przyszłości miały się przydać w PRL-u.

Przesiadaliśmy w szkole razem z profesorami do późnych godzin wieczornych. Nie bardzo pamiętam, kiedy Profesor zwichnął czy złamał nogę, a ja przyniosłem mu drewniane lecarskie kule, by mógł chodzić (mieszkał na tyłach szkoły). Przy pomocy kuli robił korekty, wskazując nią na błędy w naszych pracach.

22 czerwca 1941 roku wybuchła niespodziewanie wojna bolszewicko-niemiecka. Nastąpiła paniczna ucieczka Rosjan. NKWD wymordowało więźniów, podpalamo więzienia. O Niemcach nie wiedzieliśmy nic poza tym, że nadchodzi inny wróg. 4 lipca roz-

strzelali profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza na stokach wuleckich. Gestapo przy pomocy agentów ukraińskich aresztowało Polaków i Żydów. Nadszedł czas pogardy. Zaktywizował się ruch oporu ZWZ-AK.

We wrześniu otwarto szkołę pod nazwą *Kunstgewerbeschule in Lemberg*. Studiowaliśmy nadal. Profesor był z nami. Po roku zamieniono szkołę na zakłady artystyczne dla potrzeb miasta. Cały budynek zajęły wojska żandarmerii. Wydzielono nam dostęp do pracowni. Niemcy zaangażowali naszych profesorów, Mariana Wnuka i Józefa Starzyńskiego, do prac dekoracyjno-rzeźbiarskich w teatrze im. Łesi Ukrainki, mieszczącym się w starym gmachu hr. Skarbka obok Teatru Wielkiego.

Sezon zimowy 1942/43 przeżyliśmy przy „kozach”, pałac już sprzętem szkolnym. Pomagaliśmy przy odlewach, sztukateriach – czuliśmy się potrzebni, ciągle pod opieką profesorów.

Latem 1943 r. Profesor wyjechał na wieś pod Lwów, gdzie wykonywał rzeźbę w kamieniu – św. Józefa, na zamówienie księdza. Parokrotnie odwiedziliśmy Profesora. Nie zapomnę poczęstunku na plebanii – wiejski chleb, prawdziwe masło, niefalszowane mleko. Była to prawdziwa uczta. A byliśmy często głodni.

W tym czasie rozprowadzałem konspiracyjne gazetki. Wręczałem je profesorom bez zbędnych słów. Rewanżowali się innymi. Po wojnie dowiedziałem się, że Profesor był w komórce AK „Żegota”, która niosła pomoc Żydom. W 1944 r. niespodziewanie wyjechał do Warszawy. Okazało się, że w jego mieszkaniu gestapo urządziło „kocioł”. Profesor z żoną wprost z ulicy opuścili Lwów. [...]

**S**potkaliśmy się dopiero w 1945 roku w Krakowie na linii A-B na Rynku. Zaproponował mi wyjazd do Sopotu, gdzie organizował szkołę. [...] Pracował też jako pedagog na Politechnice Gdańskiej. Byłem tam jego młodszym asystentem w Katedrze

Rysunku, Malarstwa i Rzeźby na Wydziale Architektury. Z Krakowa zjechał Aleksander Kobzdej, który został asystentem u prof. Władysława Lama z Politechniki Lwowskiej. [...] Było jeszcze paru kolegów ze Lwowa na innych wydziałach. Wiedliśmy beztrudnie życie w zielonym, gwarnym Sopocie. Biesiadowaliśmy w knajpach i kawiarniach, niemal wszyscy mieliśmy stypendia i tanie domy akademickie. Dorabialiśmy pracami zleconymi w odbudowującym się Gdańsku. Profesor uczestniczył w lokalnych wystawach i konkursach. Brał też udział w konkursie przed Olimpiadą 1948 r. w Londynie. Jego kompozycję – dwie dziewczyny w walce o piłkę – razem z Adamem Smolaną leddwo zdążyliśmy odlać, zapakować i wysłać na termin. [...]

W 1949 r. Profesor wyjechał do Warszawy, gdzie objął pracownię rzeźby na ASP. Rzeźbę, którą pozostawił w pracowni szkolnej – był to portret lwowskiego aktora Tadeusza Surowy – odlałem po cichu. Odlałem ją Profesorowi w Warszawie ku jego zdumieniu. Rzeźbę tę wystawił w Zachęcie.

Jesienią 1949 r. w Poznaniu odbył się festiwal wszystkich szkół artystycznych. Urządzałem wystawę naszej szkoły. [...] Szkoła, a zwłaszcza rzeźba sopocka, otrzymała nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki za wysoki poziom prezentowanych prac. Był to sukces pedagogiczny Profesora.

W 1950 roku Profesor sprowadził mnie do Warszawy. [...] Zostałem jego asystentem na Wydziale Rzeźby. Pracowaliśmy w piwnicach odbudowującego się zespołu pałacowego Raczyńskich, obecnej siedziby ASP. Nie mieliśmy pracowni ani mieszkań. Wieczorem spotykaliśmy się w restauracji „Kameralna” przy ul. Foksal, gdzie w pałacu Zamoyskich mieściły się siedziby Związku Polskich Artystów Plastyków i Stowarzyszenia Architektów. W „Kameralnej” dziennej spotykało się przyjezdnych artystów spoza stolicy: Jacka Pugeta, Stanisława Teisseyre [lwowianin, osiadły w Poznaniu – przyp.red.], Jerzego Bandurę, Marię Jarembiankę, małżeństwo Skarzyńskich i wielu innych. W barku siadywał Marek Hłasko, Janusz Minkiewicz, Józef Prutkowski i inni literaci. Później pojawił się Zbigniew Cybulski. [...]

W latach sześćdziesiątych Profesor powoli odchodził od rzeźby realistycznej.

Poszukiwał innych środków wyrazu, zaczął rzeźbić bezpośrednio w materiale w ogrodku przy pracowni na Mokotowie. [...]

Od 1959 roku Marian Wnuk urzędował przez dwie kadencje jako rektor ASP. Brał udział w najrozmaitszych zebraniach, komisjach w Związku i w Ministerstwie. Zabierało mu to wiele czasu, miał coraz więcej obowiązków. Był przygnębiony. Zauważyłem, że coś się z nim dzieje, że to już nie ten nasz ideał. Podupadał na zdrowiu, załamywał się nerwowo i psychicznie. Tryb życia i odpowiedzialność za szkołę zaważyły na jego kondycji. W 1966 r. NIK razem z MKiS prowadziły kontrolę. Były rozmaite zastrzeżenia, doszukiwano się uchybień, nawet w dydaktyce. Inspektorzy w ogóle nie rozumieli specyfiki uczelni artystycznej. Ich przedłużająca się obecność w szkole była bardzo stresująca dla Profesora. [...]

Rozpoczął przygotowania do nowego roku akademickiego. I nagle, w najmniej oczekiwanej chwili – odszedł. Był wrzesień 1967 roku.

Odbył się uroczysty pogrzeb na koszt państwa. Trumnę okrytą kirem wystawiono w pracowni. Z kaplicy na cmentarz nieśli ją jego uczniowie, którzy zjechałi z całej Polski. Spoczął w kwaterze Zasłużonych.

Zamknął się trzydziestoletni czas naszej współpracy, naszej bliskiej znajomości. Z chwilą jego odejścia zamknął się również pewien okres, jakaś epoka.

Nie należał do żadnego ugrupowania politycznego. Również do żadnych zwią-



Lwowscy uczniowie Profesora

ków kombatanckich. Nie korzystał z żadnych ulg i przywilejów. Był niezależnym artystą i skromnym człowiekiem. Miał pokorę i szacunek dla sztuki. Długo nie mogliśmy się pogodzić z faktem, że nie ma Go wśród nas.

Warszawa, maj 1996

---

MARIAN WNUK, ur. 1906 w Przedborzu (woj. łódzkie). Po nauce w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem (1922–27) studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie (1927–34). W 1934 otrzymał stanowisko nauczyciela rzeźby na wydziale Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Państwowej Szkole Technicznej we Lwowie (wydział stał się później Instytutem Sztuk Plastycznych). Na uczelni tej pozostawał również w czasie okupacji sowieckiej i niemieckiej. W 1944 wyjechał do Warszawy. W 1945 zorganizował Szkołę Sztuk Plastycznych w Sopocie i został jej profesorem, a od 1949 na ASP w Warszawie, był tam przez dwie kadencje rektorem. Zmarł w 1967 r.

---

## Z TAMTEJ STRONY

### INGRES

3 marca 2001 r. w lwowskiej Bazylice Metropolitalnej obrządku łacińskiego odbył się ingres kardynała, arcybiskupa metropolity lwowskiego.

Wśród zebranych gości byli: Nuncjusz Apostolski na Ukrainie Mikołaj Eterović, biskupi rzymskokatolicki z metropolii lwowskiej – Marcjjan Trofimiak z Łucka, Jan Purwiński z Żytomierza, Leon Dubrawski – biskup pomocniczy z Kamieńca Podolskiego; greckokatolicki biskup Sofron Mudryj ze Stanisławowa. Z RP byli obecni księża biskupi Wiktor Skworc i Kazimierz Górny, wojewoda podkarpacki Sieczkoś i konsul generalny RP we Lwowie Krzysztof Sawicki, dwaj wicekonsulowie Janusz Jabłoński i Maciej Krasuski. W imieniu władzy miejscowej powitał Kardynała zastępca wojewody Włodzimierz Gorycz, byli również obecni przedstawiciele ukraińskiego wojska i milicji.

Przed rozpoczęciem uroczystej liturgii biskup pomocniczy lwowski Stanisław Paudowski zwrócił się do obecnych słowami:

Nasza Archidiecezja Lwowska i Kościół Katolicki przeżywają swój wielki, historyczny dzień, bo od XIV wieku, odkąd istnieje halicka i lwowska metropolia, po raz pierwszy ich arcybiskup arcybiskupie przestępuje próg Katedry jako kardynał Świętego Kościoła Rzymskiego. Wyniesienie do godności kardynalskiej naszego arcybiskupa jest osobliwą nobilitacją, wysokim odznaczeniem dla naszej metropolii i Kościoła katolickiego, jak również promocją, podniesieniem rangi miasta Lwowa, wyznaniem wierności lwowskiego Kościoła apostołowi Piotrowi i jego następcom.

Nuncjusz Apostolski M. Eterović w swoim przemówieniu zwrócił uwagę na symbolikę purpurowego kardynalskiego biretu. Jest on znakiem kardynalskiej godności, a razem z tym wskazuje na obowiązek tego, kto go nosi, by czynił wszystko dla umocnienia wiary chrześcijańskiej, nie szczędząc sił aż do przelania własnej krwi. Pierścień zaś symbolizuje wierność kardynała Ojcu Świętemu, Następcy św. Piotra, który jest ośrodkiem i gwarancją jedności Kościoła katolickiego. Jak powiedział Ojciec Św. witając w Rzymie mianowanych kardynałów dla Lwowa obu obrządków, łacińskiego Mariana Jaworskiego i greckokatolickiego Lubomira Huzara:

Niech purpura szat będzie znakiem wdzięczności Kościoła Powszechnego dla wszystkich duchownych i świeckich, którzy miłość do Chrystusa i pragnienie jedności z Piotrem okupili cierpieniem, a nawet ofiarą życia. Niech purpura ta będzie także znakiem nadziei, że posiew krwi przyniesie błogosławione owoce w nowym Tysiącleciu.

W imieniu Cerkwi greckokatolickiej wладыка S. Mudryj, składając gratulacje ks. kardynałowi Jaworskiemu, powiedział:

Cudem jest dzisiejsze święto, cudem, bo na zgłiszczach imperium zła i szatana, kiedy niszczone Kościół, hierarchię, duchowieństwo i wierny lud – mamy hierarchię, duchowieństwo i lud tak licznie zebrany, i najwyższy Urząd Kościoła w osobach Kardynałów. Dziękujemy Bogu, że na początku stulecia i tysiąclecia posłał Papieża, który pochodzi z naszych słowiańskich narodów,

który rozumie wszystko, cierpiał razem z nami i dożył momentu odrodzenia się Kościoła.

Po przemówieniach rozpoczęła się msza św. Przewodniczył jej kardynał Marian Jaworski, a zwracając się na wstępie do obecnych, powiedział:

Przyszlście na wasze święto, na święto naszego Kościoła. Ojciec św. chciał was jako wspólnotę, jako Kościół, którzy swym bolesnym świadectwem w latach minionych złożonym, daliście dowód niezłomnej wiary i wierności Następcy św. Piotra.

Miłym akcentem uroczystości ingresu była obecność delegacji górali z Poronina (kard. Jaworski w początkach swej pracy duszpasterskiej był wikarym w Poroninie). Wystąpili w strojach góralskich, z kapelą, wśród licznie zebranych wiernych metropolii lwowskiej, diecezji kamienieckiej, żytomierskiej, łuckiej i z Bukowiny, którzy przybyli, abyłożyć swemu Kardynałowi hołd i życzenia.

Joanna Żółkiewska

## WYWIAD

Kardynał Marian Jaworski udzielił wywiadu „Tygodnikowi Powszechnemu” w osobach ks. red. Adama Bonieckiego i Leszka Wołosuika (było to jeszcze w lutym, nr 7/01). Ks. kardynał omawia sytuację Kościołów i Cerkwi w państwie Ukraina, ich wzajemne relacje oraz stosunek do wizyty Jana Pawła II w tym państwie. Notujemy kwestie, które nas szczególnie interesują.

Na pytanie, czy *Kościół katolicki obrządku łacińskiego kultywuje polskość i czy jest kojarzony z polskością*, Kardynał odpowiedział:

*Jest to na zasadzie proweniencji. Jeszcze w czasach carskich przesiedlano Polaków i zsyłano na różne terytoria Rosji, także na Ukrainę. Tam, gdzie znalazła się polska społeczność, pozwalano wznosić katolickie świątynie. [...] Jeśli jednak ktoś o nas mówi, że jesteśmy Kościołem polskim, odpowiadam, że jesteśmy Kościołem rzymskokatolickim.*

Tu pozwalamy sobie zwrócić uwagę, że 1) Polacy na Ukrainie (za Zbruczem) w znikomym procencie pochodzą ze zsyłek. Całe rodziny prze-

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

### BOŁSZOWCE

**Położenie.** Miasteczko w pow. rohatyńskim, woj. stanisławowskim, w odległości ok. 100 km na pld. wsch. od Lwowa. Położone na równinie naddniestrzańskiej na wys. 226 m n.p.m., nad potokiem Narańówka, w pobliżu ujścia Gniłej Lipy do Dniestru. W okresie międzywojennym liczyło ok. 5000 mieszkańców.

**Historia.** Na początku XVII w. Bołszowce stanowiły własność Marcina Kazanowskiego, wojewody podolskiego, który w 1624 r. sprowadził tam karmelitów trzeviczkowych i wybudował im drewniany klasztor i kościół pw. Zwiastowania NMP. Pod opiekę karmelitów powierzzył otoczony legendą obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Obraz miał w niezwykły sposób zostać znaleziony w Dniestrze, podczas gdy osłaniając kraj przed Tatarami, Kazanowski wraz z wojskiem przeprowiał się przez rzekę. Wojny z Tatarami, Kozakami i Turkami sprawiły, że ufundowany przez Kazanowskiego kościół i klasztor często były niszczone, a zakonnicy wielokrotnie zmuszani do ucieczki. Zawsze jednak zabierali ze sobą obraz, który rychło zasłynął jako cudowny.

W 1703 r. Bołszowce stały się siedzibą parafii rzym.-kat., powierzonej OO. Karmelitom. Kolejny właściciel Bołszowiec, zastużony w czasie walk ze zbuntowanymi Kozakami, Jan Gałęcki h. Junosza, wybudował wraz z żoną Teresą w latach 1718–25 mурowany kościół parafialny i przy nim klasztor, przebudowane w 2. połowie XVIII w. przez A.B. Jabłonowskiego. Na początku XIX w. Bołszowce wraz z okolicznymi majątkami przeszły w ręce Waleriana Krzeczunowicza, konserwatywnego działacza galicyjskiego, pochodzącego z rodziny ormiańskiej, osiadłej w XVII w. w Stanisławowie. Zakupu dokonał za posag swej

nosiły się na tamtejsze słabo zaludnione, a urodzajne obszary w ciągu wieków, podobnie jak Rusini – ale z innych powodów – szli ku zachodowi. 2) Wszystko to nie dotyczy Ziemi Czerwieńskiej – Małopolski Wschodniej, która od XIV wieku była już na stałe (choć nie po raz pierwszy) w granicach państwa polskiego i która jest główną ostoją łańciskiego katolicyzmu – historycznie i liczebnie (nie bez powodu wszak metropolię przywrócono we Lwowie). Pojęcie zsyłek nie ma z tą ziemią najmniejszego związku.

Mówi też ks. Kardynał, iż [...] *obawy o repolonizację czy relatywizację nie mają żadnych realnych podstaw. Wspólnoty polskie są niewielkie [...].* To oczywiście, ale mamy świadomość, że pozostała ludność to – zwłaszcza na wsi – grekokatolicy lub prawosławni, *zaś dziś ekumenia jest – jak często mówi Papież – imperatywem chrześcijańskiego sumienia.*

Ucieszyło nas, że w ingresie kard. Lubomira Huzara uczestniczyli biskupi rzymskokatolicy pod przewodnictwem ks. kardynała Jaworskiego, zasmuciło jednak, że na Jego ingres Cerkiew grekokatolicka delegowała jedynie biskupa stanisławowskiego. Nie pojawił się również kawaler Orderu św. Grzegorza, mer Wasyl Kujbida.

Ks. Kardynał stwierdził, że *nigdy stosunki ukraińsko-polskie nie były tak dobre jak teraz.*

Aldona Duch

## **MEDYCYNA OSTATNIEJ DEKADY XX w.**

### **Międzynarodowe Sympozjum Naukowe i Spotkania Jubileuszowe we Lwowie**

odbyło się z okazji dziesięciolecia Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie w dniach 5–8 lipca 2001 r. Co bardziej utrwali się w pamięci uczestników – sympozjum czy spotkania, to oczywiście sprawa indywidualnej oceny. Poniżej kilka moich osobistych refleksji jako uczestnika tego wydarzenia.

Odnoszę wrażenie, że to niezwykle lwowskie sympozjum znacznie przerosło oczekiwania organizatorów, którzy ostatecznie chwalebnie sprościli trudnemu zadaniu.

Przed wszystkim nie spodziewano się tak dużej liczby uczestników, tj. polskich lub pochodzenia polskiego lekarzy i pracowników ochrony zdrowia: na otwarciu zjawilo się ponad 200 osób z wielu krajów jak: Anglia, Białoruś, Litwa, Francja, Kanada, Mołdawia, Niemcy, Polska, Rosja, Stany Zjednoczone, Ukraina...

Ponadto nadesłano tak dużo referatów naukowych, iż trzeba było tworzyć tematyczne sesje. Słowem: Lwów gościł w dniach 5–8 lipca mały *Kongres Polonii Medycznej Świata.*

Wielu uczestników z przyjemnością stwierdzało, że w czasie Sympozjum i Spotkań panowała szczególna atmosfera, chyba rzeczywiście „lwowska” – wzajemnej życzliwości, chęci poznania się, nawiązania kontaktów, otwartości i zrozumienia. Wiele czynników zadecydowało o stworzeniu tej specjalnej atmosfery. Niewątpliwą rolę odegrała sama sesja inauguracyjna z występami świetnego chóru lwowskiego, którego bogaty repertuar nastrojowych, patriotycznych pieśni wyzwała gorący aplauz zebranych.

Jednak chyba najbardziej poruszające były wypowiedzi większości uczestników sympozjum, którzy podkreślali swą nie zdawkową radość z przyjazdu do Lwowa i możliwości powrotu, choć na krótki czas, do korzeni rodzinnych bądź do miejsc, gdzie studiowali i pracowali ich mistrzowie medycyny, rozproszeni później po całym świecie. Niektórzy przyjechali tu po raz pierwszy, mając za sobą ciężkie przejścia wojenne. Nikt nie skrywał więc emocji i wzruszenia.

Bardzo sympatycznym akcentem były przemówienia oficjalnych przedstawicieli Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Medycznego, nb. współorganizatora tego Sympozjum, zwłaszcza że niektóre były w części lub nawet w całości wygłaszane pięknym językiem polskim, z zachowanymi, mile brzmiącymi, przedwojennymi jego formami.

We wszystkich wypowiedziach przewijała się myśl o potrzebie pogłębienia współpracy naukowej, wymiany doświadczeń między ośrodkami polskimi i ukraińskimi oraz o szkoleniu młodej kadry lekarskiej.

Były także odniesienia do niedawnych wypowiedzi Ojca Świętego z Jego wizyty

we Lwowie (na marginesie: Lwów zastaliliśmy nadal udekorowany licznymi portretami Papieża i emblematami watykańskimi). Z przyjemnością odnotowaliśmy również, iż koledzy z Lwowskiego Towarzystwa Lekarskiego (ukraińskiego) chętnie wręczali nam swój ostatni numer gazety lekarskiej z wizerunkiem Jana Pawła II na stronie tytułowej i z licznymi cytatami z różnych Jego encyklik.

Byliśmy też zapraszani do odwiedzenia Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Medycznego, tak w jego nowych, szybko rozwijających się laboratoriach, jak i w zakładach teoretycznych mieszczących się w przedwojennych budynkach o pięknej architekturze na Piekarskiej.

Stare, wielkie drewniane szafy kryją nadal wspaniałe zbiory wielu preparatów z okresu polskich uczonych i lekarzy – o czym świadczą mosiężne tabliczki w języku polskim, przytwierdzone do ram.

Spotkania Jubileuszowe kończył bankiet i tańce przy lwowskiej orkiestrze z „muzyczką na dwa pas”, przy której goście (a zwłaszcza sympatyczna grupa lekarzy „wrocławian ze Lwowa – czy lwowian z Wrocławia”), bawili się ponoć do samego rana...

Nie sposób streścić bogatej części naukowej Sympozjum, z interesującymi referatami, które mam nadzieję zostaną opublikowane. Program naukowy został przygotowany nowocześnie i w wielkim tempie pod przewodnictwem prof. Tadeusza Chruścienia, dzięki wykorzystaniu możliwości internetowych (to zasługa dra J. Kosiatego), e-maili, faksu i telefonicznych pogroźek wobec opieszalnych autorów przewidzianych wykładów.

Tematyka bardzo różnorodna, zawsze jednak nawiązująca i analizująca osiągnięcia ostatniej dekady XX w., zwłaszcza w takich dziedzinach jak:

- kardiologia: prof. Z. Religa (transplantacja serca), prof. M. Grzegocki (fizjologia krążenia), prof. R. Gryglewski i dr S. Chłopicki (inhibitory konwertazy i statyny), dr L. Bec, prof. O. Jaworski, doc. E. Hrycaj-Małanicz, doc. L. Juszczak (reakcje wolnorodnikowe u osób zdrowych i chorych na dusznicę bolesną);
- chirurgia i neurochirurgia w XX w: prof. M. Rudnicki, prof. Zierski;

żony Joanny z Manugiewiczów oraz za pieniądze uzyskane z handlu wołami. Po W. Krzeczunowiczu gospodarzem dóbr został jego syn Kornel, poseł na sejm galicyjski i deputowany do rady państwa. Obaj wzorowo prowadzili majątki, osuszyli nadniedziestrzańskie błota, zamieniając je na pola uprawne, prowadzili hodowlę bydła i koni. Po śmierci Kornela Krzeczunowicza majątek bolszowiecki oddano w dzierżawę. W XIX w. co poniedziałek odbywały się w Bolszowcach jarmarki na woły wypasane nad Dniestrem. Z zakładów przemysłowych był tu browar, gorzelnia i młyn wodny.

**Zabytki.** Kościół i klasztor Karmelitów murowane (pocz. XVIII w.). W kościele znajdują się groby Kazanowskich i Gałeckich. Cudowny obraz MB, koronowany w 1777 r. zakonnicy przewieźli w 1945 r. do Krakowa, a w 1966 r. został on umieszczony w karmelickim kościele pw. św. Katarzyny w Gdańsku. W obrazie widoczne są wpływy malarstwa Łukasza Cranacha Starszego, a przypisywany jest nieznaney pracowni krakowskiej.

Dwór Krzeczunowiczów, wybudowany w XIX w.

## DUNAJÓW

**Położenie.** Miasteczko w pow. przemysłańskim, woj. tarnopolskim, w odległości 79 km od Lwowa i 19 km na wsch. od Przemysła. Położone w jarze Złotej Lipy, na wys. 319 m n.p.m. Na pocz. XX w. liczyło 2400 mieszkańców. Parafie obu obrządków były na miejscu.

**Historia.** Pierwotnie była to wieś wchodząca w skład tzw. *dóbr stołowych* arcybiskupów lwowskich. W 1424 r. abp Jan Rzeszowski za zezwoleniem królewskim lokował tu miasto na prawie niemieckim. Bezpieczeństwo ludności zapewnić miał zamek warowny z trzech stron oblany rozlewiskiem Złotej Lipy, czwartym zaś bokiem, od wsch. łącząc się z miasteczkiem. Dunajów był ulubionym miejscem pobytu abpa Grzegorza z Sanoka, wybitnego humanisty, prozaika i poety. Rządził majątkiem wzorowo, otoczył zamek murami dla obrony przed częstymi napadami Tatarów i uzyskał od króla Kazimierza Jagiellończyka przywileje ekonomiczne, jak np. pozwolenie na dwa jarmarki doroczne.



- ekonomika i etyka lekarska: prof. Z. Chłap, dr K. Makuch, prof. T. Chruściel, dr E. Mikulski, dr K.B. Ziemkiewicz. Ostatnia, ale jakże ważna sesja była poświęcona historii lwowskiej medycyny na przełomie wieków z referatami:
  - dr T. Heimarath, prof. Z. Knapik: *Udział lekarzy lwowskich w tworzeniu Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Wrocławskiego*;
  - dr H. Tarnawiecka: *Kronika lwowskiego uniwersytetu im. J. Kazimierza*;
  - doc. E. Hrycaj-Małanicz, dr D. Gnatyk: *Lwowska szkoła internistyczna*;
  - doc. Węgier-Maksymowicz: *Filia PZH we Lwowie i jej znaczenie dla światowej medycyny*;
  - prof. M. Rybakowa: *Towarzystwo Lekarskie Krakowskie i jego związki z Lwowskim Towarzystwem Lekarskim*;
  - dr M. Kempa: *Profesor Artur Chwalibogowski – uczeń lwowskiej szkoły pediatrycznej*;
  - dr E. Piotrowski: *Ludwik Rydygier – człowiek i lekarz*.

Są to niezwykle ważne dokumenty oparte często na własnych wspomnieniach, które należy szybko opublikować.

Na koniec o wielce zasłużonych organizatorach i sponsorach Sympozjum, którymi byli: Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie (prezes doc. E. Hrycaj-Małanicz), Lwowski Państwowy Uniwersytet Medyczny (z niezastąpionym prof. dr M. Grzegockim – prorektorem LPUM), Izby Lekarskie Warszawy, Wrocławia, „Wspólnota Polska”, dr H. Roztoczyński z Chicago oraz Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Za wiele, wiele trudu i serca należą im się słowa podziękowań za umożliwienie nam spotkania we Lwowie – tak pełnego wrażeń.

Gdy wyjeżdżamy z tego wspaniałego miasta, nieodparcie nasuwają się nam różne refleksje...

... tutaj byliśmy, tu powstawały wspaniałe ośrodki medyczne o światowym znaczeniu, tutaj współtworzyliśmy zróżnicowaną kulturę chrześcijańską i tu jesteśmy do dziś, Bogu dzięki. Naszym obowiązkiem jest wierzyć, że nadal będziemy, jeśli tylko uda nam się osiąść i zaszczyć trudną sztukę współistnienia i współodpowiedzialności.

Prof. dr Zbigniew Chłap

## WŁAMANIE

W nocy z 8 na 9 maja br. dokonano włamania do budynku szkoły nr 10 (św. Marii Magdaleny) we Lwowie. Skradziono radiomagnetofon, aparat telefoniczny, klawiaturę do komputera, pieniądze. Pracownię, pokój nauczycielski, gabinet zastępcy dyrektora miały wygląd pobojozwiska. Została zniszczona część szkolnej dokumentacji, w kilku miejscach podpalono książki i zeszyty z pracami uczniowskimi.

W dwóch miejscach widniały napisy: SMERT LJACHAM (śmierć Lachom). Wezwana milicja i służba bezpieczeństwa p o s z u k u j e sprawców włamania.

W ubiegłym roku 3 maja również dokonano włamania do szkoły. Szkoła poniosła wówczas wielkie straty materialne – skradziono magnetofony, magnetowidy, telewizory itp. W tym roku już czterokrotnie alarmowano telefonicznie szkołę o podłożeniu bomby. Za każdym razem ewakuowano z budynku całą społeczność szkolną.

Przed kilkoma miesiącami n i e z n a n i s p r a w c y zdjęli tablicę informującą o szkole, napisaną w języku polskim. Z budynku szkolnego znikła również tablica informująca, iż obiekt jest zabytkiem architektury.

Szkoła nr 10 – dawna św. Marii Magdaleny – obchodzi w tym roku swoje 185-lecie.

Teresa Dutkiewicz



# AFERA Z FRESKAMI

Nikt z nas dotąd nie wiedział, że w mieszkaniu Brunona Schulza w Drohobyczu pozostały na ścianach malowane przezeń freski. Nie wiedziały o tym również tzw. „czynniki”, chociaż już podobno w 1996 r. nasze Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego proponowało administracji ukraińskiej zorganizowanie (ze sfinansowaniem przez stronę polską!) muzeum w Drohobyczu, poświęcone Schulzowi. Naturalnie bez echa.

Aż wybuchła bomba. Wyszło na jaw, że obecny mieszkaniec domu Schulza (położonego o krok od drohobyckiego kościoła parafialnego) sprzedał Instytutowi Yad Vashem – jakoby za 100 dolarów – trzy malowidła (wraz z tynkiem, każde o powierzchni 0,6–0,8 m<sup>2</sup>), które zostały wywiezione do Tel Avivu. Stało się to naturalnie po kryjomu (może za łapówkę?).

Administracja ukraińska nie ruszy zapewne palcem w tym kierunku (nie czas żałować róż...), natomiast dotknięta jest nasza strona, bo przecież Bruno Schulz był Polakiem (wyznania mojżeszowego) i przynależał w pełni do polskiej kultury. Władze polskie złożyły oficjalny protest do ambasady Izraela w Warszawie, ale czy to pomoże? Podobny los mógłby spotkać dalsze malowidła ściennie Schulza, istnieje bowiem podejrzenie, że takie istnieją w pałacyku Jaroszków przy ul. Mickiewicza w Drohobyczu (Rajmund Jarosz był burmistrzem tego miasta i właścicielem Truskawca), a także w dawnej ujeżdżalni, obecnie... zajezdni autobusowej.

To dobry przykład niszczenia naszego dziedzictwa za wschodnią granicą.

Barbara Kraśnicka

## Wydarzenia

◆ Przed kilkoma miesiącami zwrócono wiernym **kościół w Kulikowie**. Kulików – jak pamiętamy – leży na północ od Lwowa, przy drodze do Warszawy, przed Żółkwią. Kulików słynny był z wyrobu wybornego chleba (z czarnuszką!), który przeszedł do historii jako *chlib kulikowski* i jako taki trafił do literatury i poezji.

Parafię w Kulikowie erygował metropolita halicki i lwowski bł. Jakub Strzemień

Grzegorz z Sanoka stworzył w Dunajowie żywy ośrodek życia umysłowego, pierwszy w Polsce humanistyczny dwór na wzór renesansowych dworów włoskich. W 1469 r. udzielił tu schronienia włoskiemu humaniście Kallimachowi (Filipowi Buonacorsi), który uchodzić musiał z Włoch w związku z udziałem w spisku przeciwko papieżowi Pawłowi II. Dunajów stał się azylem także dla drugiego uciekiniera, weneccjanina Marina Condulmero. Dwuletni pobyt Kallimacha na zamku dunajowskim, toczona tam dyskusje światopoglądowe i artystyczne znalazły odbicie w jego twórczości.

W 1474 r. zamek zwycięsko oparł się Tatarom dzięki obronie zorganizowanej przez Grzegorza z Sanoka. Parafię rzymskokatolicką erygował w 1485 r. abp. Jan Strzelecki, fundator pierwszego kościoła parafialnego, zniszczonego podczas jednego z licznych najazdów nieprzyjacielskich. Kościół został odbudowany w 1585 r. przez abpa Jana Dymitra Solikowskiego. Następcy Solikowskiego niechętnie odwiedzali Dunajów ze względu na znaczną odległość od Lwowa i trudności w dojeździe do zamku. Pod koniec XVIII w. Dunajów stał się miejscem przymusowego pobytu abpa Wacława Sierakowskiego i całej kapituły katedry lwowskiej, internowanych tu przez władze austriackie. Do I wojny światowej zamek wraz ze znajdującym się w nim cennym zbiorem dokumentów i biblioteką dotrwał w dobrym stanie. Działania wojenne w 1915 r. spowodowały duże zniszczenia.

W miasteczku w 2. połowie XIX w. działały młyny wodne, hamernia miedzi oraz gorzelnia (w przysiółku Pisarówka, przyłączonym do Dunajowa w 1876 r.).

**Zabytki.** Pałac arcybiskupów lwowskich, przebudowany z zamku w XVII w., założony na planie wydłużonego prostokąta, jednopiętrowy, z dwoma skrzydłami bocznymi, z których jedno mieściło na I piętrze kaplicę pałacową. Wnętrza odrestaurowane podczas pobytu abpa Sierakowskiego, ozdobione freskami. Z tego czasu pochodzi też oficyna wybudowana dla pomieszczenia internowanych kanoników. Zachowane częściowo mury obronne oraz ślady wałów i fos.



w r. 1339, a w 1399 r. powstał tam pierwszy kościół. Parokrotnie niszczone i palony (jak to w naszych stronach!), w swej obecnej formie pochodzi z 1. połowy XIX wieku, pw. św. Mikołaja. Po okresie sowieckim świątynia jest zdewastowana, pozbawiona wyposażenia, organów, dzwonów. Obecna administracja dość długo odmawiała zwrotu kościoła prawowitym właścicielom – rzymskim katolikom (co tylko pogłębiło dewastację), a inni chrześcijanie go nie chcieli, bo mają swoje.

Zwrócony kościół objął proboszcz żółkowski ks. Bazyl Pawełko i już podjął prace remontowe. Serdeczną opieką otoczyły

swoją odzyskaną świątynię miejscowe Polki: panie Zofia Litun, Julia Wilczyńska, Anna Grażynica. One też gotują strawę dla robotników budowlanych.

Kulikowianie oczekują pomocy od ekspatriowanych mieszkańców miasteczka i okolicznych wsi, a także od wszystkich Polaków. Dary pieniężne można składać w:

**PKO S.A. Oddział Lubaczów, nr konta  
10701496-7269-2221-0610787  
(z dopiskiem na Kulików)**

Żywimy nadzieję, że w odzyskanym Domu Bożym kulikowscy Polacy będą mogli wspólnie się modlić w ojczystym języku. Czekali na to przez wiele dziesięcioleci. Nie wolno tego zlekceważyć.

◆ Dość często cytowany przez nas (nie zawsze z aprobatą) prof. W.A. Serczyk wybrał się niedawno z Rzeszowa do Wiednia. W kolejnym felietonie w „Dzienniku Polskim” 99/01 napisał: [...] *z nadzieją myślę o tym, że znowu w naddunajskiej stolicy czułem się będę równie dobrze i swobodnie, jak w rodzinnym Krakowie lub Budapeszcie czy Belgradzie. Byłoby tak zapewne i we Lwowie, gdyby nie cholerna „prawdziwa” granica dzieląca mnie od niego oraz gdyby nie **agonia grodu, do której doprowadziły sowieckie i obecne władze miejskie, nie mogące sobie nijak poradzić z pojałtańskim spadkiem, który otrzymały w darze. I „jaki jest koń, każdy widzi”...***

Trzeba jednak sprawiedliwie zauważyć, że Lwów, a właściwie jego centrum, ostatnio trochę lepiej się prezentuje, przynajmniej wizualnie: poprawiono nawierzchnie ulic (nb. niezbyt intensywnie eksploatowane...), odnawia się fasady domów – co jednak nie dotyczy ulic od śródmieścia oddalonych oraz wewnątrz kamienic. Natomiast pewnym zaskoczeniem było dla uczestników tegorocznych wycieczek kompleksowe odnowienie śródmiejskich ulic i placów Kołomyi oraz także roboty w Stanisławowie. To jednak kropla w morzu.

Administracja Lwowa otrzymała 2 miliony hrywien na konserwację obiektów, w tym na ratowanie kamienicy Bandinellich przy Rynku. Równocześnie w ostatnich miesiącach zawalili się w centrum miasta już trzy budynki, niedawno oficyna domu przy pl. Mariackim 4.

Na placu Mariackim trwa jakaś budowa, ale szczególnie zasłonięta wysokim potłem. Coś prawdopodobnie powstaje na miejscu dwóch – chyba zbyt pochopnie – zburzonych przed paru laty kamienic. Mamy niezbyt optymistyczne przeczućcia, bo nowa architektura, jaką tam oglądamy, jest estetycznie raczej marna. Obyśmy się mile rozczarowali, bo nieudane obiekty szpecąby centrum miasta przez wiele dziesięcioleci.

◆ W sesji Zgromadzenia Parlamentarnego Związku Białorusi i Rosji w Grodnie wzięła udział grupa deputowanych do ukraińskiego parlamentu i przystąpiła do międzyparlamentarnej organizacji pn. **Związek Ukrainy, Białorusi i Rosji**. Celem tej organizacji jest *stworzenie nowego słowiańskiego państwa*.

A co na to *liwiscy* nacjonałści? Może się wreszcie – zwłaszcza po wizycie Ojca Świętego – opamiętają w swoim antypolskim zaślepieniu?

## POLACY z POLAKAMI

### Do zapamiętania

◆ W Biuletynie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” 1/01 przeczytaliśmy list p. S. Bajerki pt. *Ze świąteczną pomocą na Ukrainie* (a przecież na Ukrainę wcale nie dojechało – prosiłoby się raczej określenie geograficzne, a nie polityczne), który donosi, że zgodnie z *uchwałami podjętymi na posiedzeniu Zarządu Oddziału* – czego i skąd, tego nie wyjaśniono – udano się do Lwowa, Sambora i Stryja z **pomocą charytatywną** od społeczeństwa Opolszczyzny. Autor zastanawia się, czy przekazywanie pomocy przez Towarzystwo Kultury Polskiej jest *jedyną ścieżką*, bo *byliśmy świadkami dość biurokratycznego traktowania przybywających tam miejscowych rodaków*. *Potrzebne byłoby więc bardziej wnikliwe rozeznanie, zwłaszcza wśród ludzi starych czy kombatanów, żyjących przeważnie w opuszczeniu i osamotnieniu*. Potem autor zauważa,

Kościół parafialny pw. św. Stanisława bpa, z 1585 r., konsekrowany w 1766 r., obronny, na planie prostokąta, z czworoboczną wieżą na froncie i płaskorzeźbionym portalem bocznym. Cerkiew drewniana z rzeźbionym ikonostasem.

**Czasy obecne.** Kościół parafialny zwrócony do kultu, w stanie wymagającym gruntownego remontu. Dojeżdża tu ksiądz z Bóbrki.

### KĄKOLNIKI (lub KONKOLNIKI)

Miasteczko w pow. rohatyńskim, woj. stanisławowskim, położone nad potokiem Bybło. Pierwotnie było wsią należącą do dóbr stołowych biskupstwa halickiego, a od 1414 r. lwowskiego. Arcybiskup Jan Rzeszowski ufundował w 1421 r. kościół i erygował parafię rzymskokatolicką, która istniała do końca II wojny światowej, nosząc wezwanie św. Marii Magdaleny. W 1430 r. na mocy przywileju uzyskanego u króla dla wsi biskupich przez abpa Rzeszowskiego, Kąkolniki otrzymały miejskie prawo niemieckie z pozwoleniem na sprowadzanie zachodnich osadników.

Dokument z 1427 r. potwierdza istnienie w Kąkolnikach rezydencji arcybiskupiej. Miała ona charakter warownego zamku, a restaurował ją abp Grzegorz z Sanoka, który nieraz tu przebywał i według tradycji tu właśnie zmarł (w istocie śmierć zastała go w Rohatynie w 1477 r.).

W Kąkolnikach nie ma obecnie środowiska polskiego i rzymskokatolickiego.

### OBROSZYN

**Położenie.** Wieś w pow. gródeckim, woj. lwowskim, położona w odległości 14 km na pld. zach. od Lwowa i 18 km na wsch. od Gródka Jagiellońskiego. Włączona w dorzecze Dniestru przez potok Stawiska, dopływ Szczerka. Parafie obu obzarządków były na miejscu.

**Historia.** Obroszyn należał początkowo do dóbr królewskich. W 1456 r. Kazimierz Jagiellończyk oddał wieś w zastaw Piotrowi z Szamotoła, kasztelanowi poznańskiemu, za sumy pożyczzone na opłacenie wyprawy do Prus.

Dziesięć lat później wykupił Obroszyn z jego rąk, za zgodą króla, arcybiskup

że jadąc dalej w okolice Stryja, Sambora i Drohobycza, widać *wskrzeszone do publicznego kultu kościoły i że można być pewnym, że żyją w nich biedne polskie lub polsko-ukraińskie rodziny*. I tak dalej.

Ładnie pisze p. Bajer, ale jakby się „urwał z choinki”. W Małopolsce Wschodniej był zapewne po raz pierwszy (!), tematem się chyba dotąd nie interesował, stąd te „świeże” spostrzeżenia. Nic nie wie o wieloletniej pomocy w ramach sieci opieki TMLiKPW oraz paroletniej akcji „Wspólnoty Polskiej”. Szkoda, że redakcja „Biuletynu” nie dodała swego komentarza, bo chyba słyszała co nieco o krakowskiej akcji i cokwartalnych wyjazdach wolontariuszy do Lwowa, Sambora, Drohobycza, Stanisławowa, Tarnopola, Żółkwi, Brodów i kilkunastu innych miejscowości.

Jedno jest pewne: pomoc jest potrzebna, ale także rozsądna jej organizacja i koordynacja, bo w efekcie idzie ona najczęściej w te same miejsca, a przekazywana w niewłaściwe ręce nie spełnia swego zadania.

Pragniemy ponadto zauważyć, że sama pomoc charytatywna nie jest jedyną formą. Kto wie, czy w tej chwili co najmniej tak samo ważna jest pomoc oświatowa, obrona przed agresywną depolonizacją, w której zainteresowane są nie tylko władze ukraińskie, ale i niektóre kręgi naszego Kościoła. Wystarczy zobaczyć, po jakiemu (na ogół wyłącznie) są pisane informacje przy drzwiach prowincjonalnych kościołów...

◆ W maju odbyło się w Krakowie już X Seminarium „**Potrzeby kulturalne dzieci polskich na Wschodzie**”, organizowane przez Centrum Młodzieży im. dra Jordana, przy walnej pomocy kilku instytucji i organizacji, w tym Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Problematyka seminariów dotyczy – jak wynika z samej nazwy imprezy – modych Polaków za wschodnią granicą. Jednak polskość tej młodzieży, jak i Rodaków w tamtych stronach w ogóle, jest obecnie poważnie zagrożona na skutek niespodziewanego obrotu w działaniu niektórych kręgów Kościoła. Proponujemy przeto następne XI Seminarium poświęcić przede wszystkim tej sprawie.

◆ W trakcie czerwcowego spotkania członków TMLiKPW w krakowskim „Zaułku” przeprowadzono kolejną **aukcję obrazków** ofia-

rowanych na rzecz potrzebujących Rodaków po tamtej stronie granicy. Losowano trzy obrazki: Stanisławy Bolesławskiej oraz Róży i Jana Koleckich.

Pomysłodawcą aukcji był niezawodny Przyjaciel, Stefan Berdak, który pierwszy ofiarował swoją pracę na ten cel. Na wcześniejszych spotkaniach (od 1999) losowano obrazki: S. Berdaka, Tadeusza Knausa, Róży (4 szt.) i Jana Koleckich, Adama Macedońskiego. Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

## W Krakowie i dalej

### W INTENCJI SŁUG BOŻYCH

W CL 2/01 informowaliśmy o mszach św. w marcu br. zorganizowanych w Krakowie w intencji wyniesienia na ołtarze czcigodnych postaci Józefa Bilczewskiego i Zygmunta Gorazdowskiego. Oto obiecane do-kładniejsze relacje.

**O beatyfikację Arcybiskupa Bilczewskiego** modliliśmy się jak co roku – tym razem w kościele OO. Franciszkanów. Homilię wygłosił ks. dr Franciszek Ślusarczyk. Opowiedział o działalności Sługi Bożego w Krakowie i we Lwowie po objęciu tamtej Archidiecezji. Przypomniał zabiegi Arcybiskupa o budowę nowych kościołów, ochronę, ale szczególną cechą Jego duszpasterskiej troski było dążenie do kształtowania postawy wiernych, którzy mogliby – kierując się prawym sumieniem – zdobywać ewangeliczną mądrość, pracowitość, uczciwość. Wynikało to z głębokiego przekonania Arcybiskupa, że jedynie na uczciwości można budować szczęśliwą przyszłość rodziny, narodu, Kościoła. Jak wówczas, tak i dziś potrzeba naszemu narodowi ludzi mądrych, pracowitych i uczciwych, jest to więc piękny program dla każdego chrześcijanina. Realizacja tego programu powin-

na mieć swój początek w domu rodzinnym, którego atmosfera i dobry przykład, wzmocnione pracowitością i dążeniem do współpracy z ludźmi prawego sumienia, mogą zaowocować ogólną, korzystną zmianą stosunków międzyludzkich. Arcybiskup Bilczewski całym swoim życiem potwierdził słuszność takiej postawy. Jest to dla nas przesłanie ważne i aktualne, prowokuje jednak pytanie, czy można ludzi nauczyć mądrości. Oczywiście – można, ale wymaga to odwagi, dobrej woli, cierpliwości i rozwagi.

Nasze modlitwy o rychłą beatyfikację Sługi Bożego Józefa to wyraz troski o to, aby można było oficjalnie oddawać Mu cześć na naszych ołtarzach, a upowszechniając wiedzę o Jego życiu, wspaniałych cechach osobowości i dokonaniach, przyczynić się do tego, aby to wspaniałe dzieło mogło nadal wydawać błogosławione owoce na chwałę i pożytek całego świata. (I.S.)

**Postać Sługi Bożego Zygmunta Gorazdowskiego** była tematem spotkania członków TMLiKPW w Kapitularku OO. Dominikanów. Na uroczysty wieczór zaproszono Siostry Miłosierdzia św. Józefa, spadkobierczynie charyzmatu świętobliwego Kapłana, opiekuna ubogich, założyciela tego zgromadzenia. Spotkaniu przewodniczyła Siostra dr Dolores Siuta, postulatorka procesu beatyfikacyjnego.

Wypowiedzi kilku osób przybliżyły nam postać Sługi Bożego i Jego przesłanie. Prof. Jacek Walczewski zwrócił uwagę na pewne cechy dzieła ks. Gorazdowskiego, zachowujące aktualność także i dziś, w epo-

lwowski Grzegorz z Sanoka. Od tego czasu aż do II wojny światowej (1939 r.) Obroszyn stanowił nieprzerwanie własność arcybiskupów lwowskich. W 1730 r. abp Jan Skarbek wybudował tam pałac jako letnią rezydencję, według projektu przypisywanego Józefowi II Fontanie. Twórca projektu starał się połączyć w nim charakterystyczne cechy dworów polskich z wdziękami i finezją architektury francuskiej. Po śmierci Skarbka nad ukończeniem budowy czuwał jego następca Mikołaj Ignacy Wyżycki, za którego czasów powstała kaplica pałacowa. Prace we wnętrzach zostały doprowadzone do końca przez abpa Wacława Sierakowskiego (w 2. poł. XVIII w.). Szczególnym miłośnikiem Obroszyna był abp Ferdynand Onufry Kicki, który ufundował we wsi murywany kościół konsekrowany w r. 1791 pw. Podwyższenia Krzyża św. i erygował parafię rzymskokatolicką w 1793 r. Powiększył także wieś, zakładając nową osadę z folwarkiem zwanym Ferdynandówką. Późniejsi metropolici lwowscy niczym wybitniejszym w dziejach Obroszyna się nie zapisali. W XIX wieku, a szczególnie w drugiej jego połowie pałac bardzo podupadł. Podczas I wojny uległ dewastacji, najpierw przez Niemców, a następnie przez Austriaków, którzy zamienili pałac na dom dla rekonwalescentów Turków. W latach dwudziestych abp Józef Bilczewski zdecydował się na przeprowadzenie generalnego remontu podupadłej rezydencji.

**Zabytki.** Pałac w Obroszynie jest późnobarokową budowlą na planie prostokąta, jedenastoosiową, dwukondygnacyjną, nakrytą wysokim dachem mansardowym. Elewacja frontowa ma trójosiowy ryzalit w części środkowej i tradycyjne polskie alkierze na narożach. Podobnie ukształtowana była fasada ogrodowa z niewielkim tarasem. Wnętrza zappełniały meble z okresu budowy pałacu oraz liczne dzieła sztuki, wśród których znajdowała się kolekcja portretów wszystkich arcybiskupów lwowskich. Na pocz. I wojny światowej kolekcja ta przewieziona została do Lwowa. Pozostałe na miejscu meble i inne przedmioty wojska rosyjskie wywoziły w głąb Rosji lub na miejscu zniszczyły.



Relikwiarz bl. Zygmunta Gorazdowskiego



ce licznych przemian i problemów społecznych. Do tych cech można zaliczyć: systemowe podejście w przekazywaniu prac dobroczynnych, umiejętność współpracy ze świeckimi, dużą skalę działań zmierzających do zaspokojenia różnorodnych potrzeb ludzi ubogich i pokrzywdzonych. Ksiądz Gorazdowski może być nazwany *człowiekiem katolickiej nauki społecznej*, rozwijanej dopiero w późniejszych latach. P. Dariusz Regucki, autor scenariusza do prezentacji słowno-muzycznej, utrwalonej na kasetach (w oparciu o tekst książki s. Dolores), opowiedział o swoich przeżyciach, związanych z poznawaniem duchowości Gorazdowskiego. Była też relacja Rodziny Księdza, w której Jego pamięć jest żywa. Atrakcją wieczoru były młode Siostry Józefitki, które śpiewały o Słudze Bożym. Teksty i melodie skomponowała jedna z sióstr.

Na ołtarzu Kapitulacza wystawiony był relikwiarz, wykonany przez art. rzeźb. Annę Praxmayer, lwowiankę; znajdują się w nim relikwie Błogosławionego w Katedrze lwowskiej. (M.W.)

Irena Suchanek, Marta Walczewska

## UROCZYSTOŚCI ORMIAŃSKIE W KRAKOWIE

W połowie maja w Krakowie uczczono 1700. rocznicę Chrztu Armenii i 100. rocznicę śmierci arcybiskupa lwowskiego obrz. ormiańskokatolickiego, Izaaka Isakowicza. Uroczystą mszę św. w kościele OO. Karmelitów odprawił w obrządku ormiańskim ks. kardynał F. Macharski. Przed nabożeństwem uczestnicy uroczystości wysłuchali wykładu dr. K. Stopki z UJ o historii Ormian. Ambasador Armenii w Polsce wygłosił przemówienie w języku armeńskim i polskim. Zgromadzonych w kościele Ormian polskich reprezentowali: ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, duszpasterz Ormian w Krakowie; Adam Terlecki, prezes Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego w Krakowie; Monika Agopowicz, pełnomocnik Federacji Organizacji Ormian w Warszawie, i Maciej Bohosiewicz, prezes Koła Ormian w Warszawie. Kościół wypełniła rzesza wiernych, w tym wielu daw-



Tablica u OO. Karmelitów w Krakowie

nych mieszkańców Lwowa i Stanisławowa – miast, w których społeczności Ormian polskich były szczególnie liczne i żywe.

Po mszy św. na krążgankach klasztoru Karmelitów odsłonięto tablicę pamiątkową arcybiskupa Isakowicza. „Złotousty” ormiański kaznodzieja, przyjaciel kard. Albina Dunajewskiego, w 1883 r. wygłosił kazanie w tym kościele, w czasie uroczystej koronacji obrazu Matki Boskiej Piaskowej. Tablica ta dokumentuje serdeczne związki dwóch gałęzi Kościoła katolickiego – rzymskiego i ormiańskiego, oraz powiązania Krakowa ze Lwowem.

Marta Walczewska

Arcybiskup Izaak Mikołaj Isakowicz urodził się w 1824 r. w Łyścu w szlacheckiej rodzinie ormiańskiej wywodzącej się z Siedmiogrodu. Był synem Samuela i Rypsimy z domu Słowackiej, krewnej naszego Wieszcza. Po naukach szkolnych w Stanisławowie ukończył seminarium duchowne we Lwowie i został wyświęcony w 1848 r. na księdza dla lwowskiej archidiecezji ormiańskokatolickiej. Był wikarym w Tyśmienicy, Stanisławowie, Suczawie na Bukowinie, potem proboszczem w Stanisławowie, kanonikiem i dziekanem. Ordynariuszem lwowskim został w 1882 r. po śmierci abpa Grzegorza Romaszkana.

Miał wielkie zasługi: poszerzył szeregi duchowieństwa, obronił obrządek ormiański przed



likwidacją, był wybitnym kaznodzieją. Wydał kilkanaście książek, był przyjacielem pisarzy J.I. Kraszewskiego i W. Pola. Angażował się w sprawy społeczne i patriotyczne oraz działalność dobroczynną, wspierał materialnie liczne placówki dla studentów i ubogiej młodzieży. Został doktorem h.c. Uniwersytetu Jagiellońskiego, honorowym obywatelem 9 miast (w tym Lwowa i Stanisławowa). Zmarł we Lwowie w r. 1901, pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim. W katedrze ormiańskiej postawiono jego popiersie, jego imieniem nazwano ulicę łączącą Potockiego i Wulecką.

Ciotecznym wnukiem Arcybiskupa był ks. prałat Leon Isakowicz (1897–1944), proboszcz ormiański w Stanisławowie; ks. kanonik Tedeusz Isakowicz-Zaleski, obecny duszpasterz Ormian w Krakowie, jest jego ciotecznym prawnikiem. Siostrzeńcem Arcybiskupa był malarz Teodor Axentowicz.

Zdjęcie portretu abpa Isakowicza zamieściliśmy w CL 1/2000.

## JUBILEUSZ OJCA ADAMA

2 czerwca, w dniu urodzin Ojca Adama Studzińskiego, krakowski oddział TMLiKPW zorganizował uroczyste obchody Jego 90-lecia. W dominikańskim kapitularze zebrali się licznie członkowie Towarzystwa, a także lwowscy AK-owcy, Sybiracy, Kombatanzi. Przybyli też przedstawiciele wojewody krakowskiego, pp. M. Apostoł i M. Tatara. Przemawiano (pp. J. Kowalczyk, J. Sura, W. Krawczyński), składano życzenia wraz z kwiatami, a na koniec odbyła się część artystyczna: śpiewały J. Wrońska i A. Włodarczyk-Stanek, grał J. Bożyk, poezję Norwida recytowała M. Przybylska.

Zdzisława Stopczyńska

Redakcja CL przekazała Ojcu Adamowi list następującej treści:

Przewielebny, Czcigodny Ojciec Adamie!

Z okazji pięknego Jubileuszu 90-lecia Ojca nasze myśli i uczucia kierują się w stronę tych lat, miejsc i wydarzeń, przez które jakże godne i owocne życie Ojca przebiega – obyśmy się jeszcze długo nim cieszyli.

Nasze myśli biegają najpierw w stronę Ziemi Żółkiewskiej i całej naszej wschodniomałopolskiej

Do całości założenia pałacowego należała okazała brama wjazdowa w stylu barokowym oraz park francuski z kanałem na osi i tarasami na różnych poziomach.

W czasie restauracji podjętej w latach 20. przez architekta Bronisława Wiktora pod kierunkiem konserwatora Józefa Piotrowskiego dokonano szeregu niefortunnnych zmian zarówno w wyglądzie zewnętrznym pałacu, jak i we wnętrzach. Np. na fasadzie ogrodowej dodano spiralnie skręcone kolumny, a przy tarasie ustawiono potężne cokoły dźwigające wazony z kwiatami, otoczone rzeźbami. Pilastry wzbogacono głowicami.

W 1939 r. po wkroczeniu wojsk sowieckich w pałacu umieszczono Instytut Rolnictwa, na którego potrzeby przeopławiono kaplicę, aby pomieścić większą liczbę pracowników.

**Czasy obecne.** W pałacu nadal znajduje się ten sam instytut. Zachował się, choć w złym stanie, zespół bramny. Kościół parafialny zdewastowany, nie używany do kultu. Na ścianie zewnętrznej zachowało się barokowe epitafium z częściowo tylko czytelną inskrypcją.

### PODKAMIENI

**Położenie.** Miasteczko w pow. brodzkim, woj. tarnopolskim, położone o ok. 22 km na płd. wsch. od Brodów, na grzbiecie Woroniaków, niedaleko źródeł Ikwy. W okresie międzywojennym miało ponad 2500 mieszkańców. Dla wielu z nich źródłem utrzymania była praca w pobliskich kamieniołomach. Trudniono się także handlem i różnymi rodzajami rzemiosł, dostarczających przedmiotów codziennego użytku. Parafie obu obrządków znajdowały się na miejscu. Było to sławne miejsce kultu Matki Boskiej, a także św. Jacka Odrowąża.

**Historia.** Legendarne początki Podkaminia wiążą się z Połowcami i pogańskim kultem sprawowanym w tej okolicy. Cała historia miejscowości związana jest natomiast z dominikanami. Według tradycji klasztornej z XIII w. dotarła tutaj misja św. Jacka Odrowąża. Osiadli tu zakonnicy zostali w 1245 r. wymordowani przez Tatarów. Następnie przez dłuższy czas w tu-tejszej kaplicy odprawiali nabożeństwa

Małej Ojczyzny, skąd Ojciec i my wszyscy się wywodzimy.

Dalej podążamy myślą ku Dominikańskiej Wspólnocie, z którą Ojciec związał swoje życie. Wiele wspaniałych kościołów dominikańskich ozdobiło naszą Ziemię rodzinną, a tyle ich zbezczeszczyło...

Myślmy o kampanii włoskiej i o Monte Casino – udział Ojca w tamtych wydarzeniach jest częścią historii i walki o niepodległość Polski. Najcenniejsi tam Kresowianie mieli nadzieję na niepodległość c a ł e j Polski...

Z uznaniem obserwujemy Ojca opiekę nad polskim Harcerstwem, które wszak ze Lwowa wyszło. Na pewno ci młodzi ludzie o tym się od Ojca dowiadują.

Z podziwem wspominamy ciągłą pracę Ojca nad ratowaniem dzieł sztuki. Żałować tylko wypada, że talent i siły Ojca nie mogą być spożytkowane we Lwowie, gdzie tyle wspaniałości się zmarnowało i nadal niszczyje...

Wreszcie myślmy o sobie samych – że dane nam było Ojca spotkać, od kilkunastu lat wspólnie przeżywać radości i obawy, słuchać mądrych słów i razem się modlić.

Za to wszystko Ojcu Bóg zapłać. Życzymy zdrowia, sił, nadziei i wszelkich Łask Bożych.

*Prasa podała, że do ministra obrony narodowej o nadanie o. płk. Adamowi Studzińskiemu stopnia generalskiego wystąpił wreszcie kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych J. Taylor. Sprawa tego awansu ciągnie się w sposób żenujący od kilku lat. Trudno tu nawet wspomnieć, kto ją podobno dotąd torpedował.*

## Notatki

◆ We Wrocławiu przedwcześnie zmarła **Janina Węglińska-Flisowa**, długoletnia prezeska tamtejszego Klubu „Leopolis” TMLiKPW. Nasze rozproszone środowisko wschodniomałopolskie straciło działaczkę niezwykle aktywną, oddaną bez reszty sprawom Lwowa i całej tamtej Ziemi. Śp. Janina urodziła się w 1948 r. we Wrocławiu, gdzie ukończyła studia chemiczne, pracowała na Politechnice Wrocławskiej. We wrocławskiej „Gazecie” ukazało się serdeczne wspomnienie pióra A. Zaleskiego.

Panu Lesławowi Flisowi składamy gorące wyrazy współczucia i żalu z powodu straty Żony.

◆ W kwietniu zmarł w **Monachium Tadeusz Chciuk** – jako autor znany pod pseudonimem Marek Celt. Urodził się w 1916 r. w Drohobyczu, ukończył prawo na UJK we Lwowie. Po wybuchu wojny działał jako *biały kurier*, przeprowadzając uciekinierów przez Karpaty na Węgry, ratując ich przed sowiecką katorgą i łagrem, a w większości – od śmierci. Przeszedł w końcu sam i w 1940 r. znalazł się w Anglii. W 1942 r. jako *cichociemny* kurier został zrzucony na spadochronie do kraju, działał tu przez rok w głębokiej konspiracji.

Po wojnie związał się Chciuk z Radiem „Wolna Europa” i osiadł w Monachium. W latach 1989–92 był wicedyrektorem RWE. Napisał kilka książek, z tego najważniejsze: *Raport z podziemia* i *Biali kurierzy*, wydane w Polsce dopiero po 1990 r.

Tadeusz był bratem Andrzeja Chciuka, autora m.in. *Atlantydy* i paru równie uroczych książek.

◆ Skoro wyżej była mowa o emigracyjnych pisarzach rodem z Drohobycza, to warto przy okazji wspomnieć o innym, z tej samej okolicy wywodzącym się, choć trudno go zapewne zaliczyć do tego samego kręgu zainteresowań i doświadczeń. **Wilhelm Dichter** urodził się w Borysławiu w 1935 r. Po wojnie studiował na Politechnice Warszawskiej, jest inżynierem-fizykiem, ale jeszcze bardziej humanistą i człowiekiem pióra. W 1968 r. wyjechał na stałe do USA (mieszka koło Bostonu) i tam poza pracą naukową zajmował się popularyzacją nauki: fizyki, astronomii, pierwszych lotów kosmicznych. Pisywał do prasy (także do „Życia Warszawy”), prowadził programy telewizyjne i radiowe. Obecnie interesuje go przetwarzanie obrazów techniką cyfrową.

Równolegle oddaje się pracy pisarskiej. Wydał autobiograficzną powieść *Koń Pana Boga* (wyd. „Znak”, 1996), a teraz pracuje nad dalszym jej ciągiem. Książkę tę omówimy w następnym numerze.

◆ W Krakowie bawił w czerwcu **Adam Zagajewski**, wybitny poeta, żyjący obecnie na emigracji, wykładowca uniwersytetu w Houston, USA. Urodził się w 1945 r. we Lwowie, wydał kilka zbiorów wierszy, m.in. *Jechać do Lwowa i inne wiersze* (Londyn

1985); szkice, m.in. *Dwa miasta* (1991). A. Zagajewski jest od dość dawna jednym z polskich kandydatów do nagrody Nobla w dziedzinie literatury.

◆ Krakowskie media rozpięły w styczniu br. plebiscyt pt. *Krakowianie XX wieku*. Zadaniem było wyłonienie **najwybitniejszych postaci Krakowa** w trzech kategoriach: kultura i sztuka, nauka oraz życie publiczne.

Wynik jest zadziwiający. Wytypowano 15 postaci (po 5 w każdej kategorii), z których część otarła się zaledwie o Kraków lub została w nim pochowana. Tylko troje się w nim urodziło. Piętnastkę tworzą: S. Wyspiański, W. Szymborska, T. Boy-Żeleński, A. Wajda i Cz. Miłosz; profesorowie: E. Romer, K. Wyka i K. Estreicher oraz profesorowie medycyny J. Aleksandrowicz i A. Kępiński; J. Piłsudski oraz księża: K. Wojtyła, J. Tischner, Brat Albert – A. Chmielowski i kard. A.S. Sapieha.

Z wymienionych 15 osób co najmniej pięć związanych jest z Ziemią Wschodnią: Piłsudski (jego *krakowskość* to wymarsz z Kadrówką w 1914 r. i pochówek na Wawelu), prof. Romer (lwowianin, a do Krakowa trafił po expatriacji na lat 9, tu zmarł), kard. Sapieha (do Krakowa przyszedł jako kapłan archidiecezji lwowskiej) oraz Cz. Miłosz (który uważa się za Litwina!). Krakowianinem z urodzenia był Wyspiański, ale jego ojciec przybył tu spod Lwowa, gdzie klan Wyspiańskich był szeroko rozrodzony (Bóbrka, Świrz – patrz CL 3/96).

◆ **Konsulem przy ambasadzie RP** w Dublinie (Irlandia) jest obecnie Piotr Longchamps de Berier, przedtem konsul w Sydney w Australii.

Piotr Longchamps pochodzi ze starej i znanej rodziny lwowskiej (zamieszkałej pod Wysokim Zamkiem od XVII/XVIII w.). Urodził się we Lwowie w 1939 r., jest synem Stanisława i Jadwigi z Wysoczańskich (mieszkała przy ul. Kadeckiej 28). Jego ciotką (siostrą ojca) była Wanda Olszewska, jedna z dwóch – obok Danuty Sikorzanki – pierwszych pilotek polskich. Bliskim krewnym był również prof. Roman Longchamps, rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza, zamordowany na Wulce przed 60 laty.

wędrowni misjonarze dominikańscy. Dopiero w 1464 r. Piotr Cebrowski wybudował drewniany kościół, przy którym na stałe osadził dominikanów. Kościół uległ zniszczeniu w czasie kolejnego napadu tatarskiego w 1519 r.

W tym czasie Podkamień należał do dóbr królewskich. Na początku XVII w. nabył go przybysz ze Śląska, Baltazar Cetner, świeżo uszlachcony za zasługi wojenne. Istniała wtedy w Podkamieniu drewniana kaplica, w której znajdował się synący łaskami obraz Matki Boskiej. Cetner rozpoczął w 1612 r. budowę murowanego kościoła i klasztoru, ale budowę dokończył jego syn, Aleksander wraz z żoną Anną z Zamoyskich. Z powodu wadliwej konstrukcji rychło zawaliło się sklepienie kościoła, który dopiero dzięki pomocy króla Jana III został ukończony w 1695 r. Sobieski, podobnie jak jego poprzednik Michał Korybut Wiśniowiecki, żywił wielkie nabożeństwo do przeniesionego do nowego kościoła obrazu Matki Boskiej i wielokrotnie się przed nim modlił. W 1727 r. miała miejsce koronacja obrazu, a związane z nią uroczystości trwały 10 dni. Koronacja przyczyniła się do wzrostu kultu MB Podkamieńskiej i ostatnie lata przed rozbiorami były okresem największej świetności miasteczka. Po rozbiorach dominikanie zdołali utrzymać się w Podkamieniu. W czasie I wojny światowej klasztor bardzo ucierpiał jako obiekt ostrzału artyleryjskiego ze strony Austriaków w 1915 r. Był także kilkakrotnie płażowany przez wojska rosyjskie. Rozpoczęte w okresie międzywojennym prace konserwatorskie przerwała II wojna. Po zajęciu Podkamienia przez wojska sowieckie w 1939 r. zakonnicy musieli opuścić klasztor. W 1944 r. banderowcy dokonali w Podkamieniu jednej z większych rzezi ludności polskiej. Przedostawszy się do wnętrza klasztoru, w którym schronili się mieszkańcy miasteczka i okolicy, wymordowali ok. 250 osób, w tym wiele kobiet i dzieci. Następnie w mieście i okolicznych wsiach zabili ponad 2000 osób.

**Zabytki.** Kościół OO. Dominikanów pw. Wniebowzięcia NPM zbudowany w latach 1640–95. Wieża z pocz. XVIII w. Hełm wieży zaprojektowany przez jezuickiego architekta, Pawła Giżyckiego, podobny do hełmu wieży zegarowej katedry krakowskiej,

# KULTURA NAUKA

## Kronika

◆ Na przełomie grudnia i stycznia odbyły się w **Warszawie „Dni Kultury Kresowej”**, na które przybył ze Lwowa m.in. Polski Teatr Ludowy z *Odprawą posłów greckich* Jana Kochanowskiego. Przedstawiono też dzieło kompozytora urodzonego we Lwowie, Aleksandra Zarzyckiego, który w XIX w. był jednym z założycieli i pierwszym dyrektorem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego.

◆ Na przełomie IV/V br. odbyła się na Zamku Żupnym w **Wieliczce sesja naukowa** pt. *Administracja austriacka w Galicji*. Wystąpili: prof. Stanisław Grodziski i dr Łukasz Walczy (znani również z artykułów w naszym kwartalniku) oraz dyrektorka archiwum historycznego we Lwowie, która m.in. poinformowała o zgromadzonych tam dokumentach dotyczących dziejów kopalń i warzelni w b. Galicji. Wzbudziło to zainteresowanie uczestników, ponieważ archiwum wielickie splonęło w 1914 r.

◆ **Kolekcja Polskiego Towarzystwa Fotograficznego w Krakowie** powiększyła się niedawno o 500 zdjęć dokumentujących Lwów, Tarnopol, Trembowłę, Żółkiew i inne miasta Wschodniej Małopolski pierwszej ćwierci XX wieku. W zbiorach PTF jest podobno 2500 zdjęć lwowskich.

◆ Wśród laureatów tegorocznych nagród ministra kultury za całokształt twórczości artystycznej znalazł się również **kompozytor Andrzej Nikodemowicz**. Przypomnijmy, że urodzony w 1925 r. we Lwowie i mieszkający tam do 1980, a obecnie w Lublinie, był Nikodemowicz jednym z muzyków, którzy nadesłali swoje kompozycje na koncert *Homagium Leopoli* w Krakowie w 1994 r. Andrzej Nikodemowicz jest synem architekta lwowskiego Mariana Nikodemowicza

(1890–1952, patrz CL 3/2000). Bracia, Eugeniusz, emer. profesor medycyny (patrz CL S/2000), oraz Aleksander, architekt, mieszkają w Krakowie.

◆ Telewizja „Polonia” przypomniała niedawno (w maju) **film Janusza Majewskiego *Sprawa Gorgonowej***. Starsi Czytelnicy pamiętają, a młodszy zapewne słyszeli o dramacie, jaki rozegrał się w 1931 r. w podlwo-wskich Brzuchowicach: zamordowana została 17-letnia Lusja, córka zamożnego inżyniera Zaremby. O zbrodnię oskarżono wychowawczynię jego dzieci, Ritę Gorgonową, z pochodzenia Jugosłowiankę (z Dalmacji). Gorgonowa została skazana na więzienie, ale przed samą wojną wyszła na wolność i wyjechała za granicę, gdzie po latach zmarła. Po wojnie rozeszła się pogłoska, że dawny ogrodnik Zarembów jakoby na łożu śmierci miał się przyznać do morderstwa.

## Książki czasopisma

### Nowe książki

📖 Wydawnictwo bł. Jakuba Strzemię Archidiecezji Lwowskiej (ostatnio zawieszono! Dlaczego? Bo pisało po polsku?) dało nam przed przeszło rokiem kolejną, ważną dla Kościoła Lwowskiego pozycję: ***Dzieje Zgromadzenia Sióstr św. Józefa w latach 1884–1939***, napisane przez **s. M. Stefanię Gertrudę Jaworską CSSJ** (Lwów-Kraków, 1999). Obszerne dzieło, przedstawiając historię powstałego we Lwowie zakonu, popularyzuje zarazem czcigodną postać i spuściznę jego twórcy, błogosławionego ks. Zygmunta Gorazdowskiego, którego beatyfikację właśnie przeżyliśmy.

Sytuacja, w jakiej znalazł się Lwów w ostatnim półwieczu, a z drugiej strony szczególne atuty, jakimi dysponował w tym samym czasie Kraków, sprawiły, że wszystko, co dotyczy tego pierwszego, ustępuje przed tym drugim. Temu być może należy przypisać, że wielka postać Brata Alberta Chmielowskiego



tak bardzo wyprzedziła równie wielką postać księdza Gorazdowskiego. A przecież krakowska „ogrzewalnia” była wzorowana na lwowskiej! A przecież zasięg działania Józefitek nie ustępował i dziś nie ustępuje działalności Albertynów i Albertynek (których zgromadzenia powołał do życia Brat Albert).

Przez książkę s. Stefanii przewijają się nazwy dziesiątek miejscowości, w których powstały placówki ss. Józefitek, w tym kilka we Lwowie (przede wszystkim Zakład św. Józefa dla Nieuleczalnie Chorych, zakład Dzieciątka Jezus dla niemowląt, dom głuchoniemych, dom starców, bursa dla gimnazjalistów, Kuchnia Ludowa, dom macierzysty z nowicjatem); szpitale w Czortkowie, Dolinie, Kałuszu, Lubaczowie, Skalać, Sokalu, domy wypoczynkowe w Brzuchowicach i Morszynie; ośrodki zdrowia, bursy, ochronki i kuchnie dla biednych w Brzeżanach, Kamionce Strumiłowej, Narajowie, Niżniowie, Zakościelu k. Mościsk, Zborowie; a także wiele innych w diecezjach przemyskiej, tarnowskiej, sandomierskiej, częstochowskiej, lubelskiej, łuckiej, pińskiej, łomżyńskiej, a nawet chełmińskiej.

Wspaniałe dzieło bł. Zygmunta Gorazdowskiego, zmarnowane w czasie II wojny światowej – i po wojnie, odżywa powoli, także za wschodnim kordonem, ale to już nie należy do tematu omawianej książki. Książka do otrzymania w domach ss. Józefitek.


stopił się w 1916 r. w pożarze spowodowanym przez piorun. Polichromia we wnętrzu kościoła była dziełem Stanisława Strońskiego, obrazy w ołtarzach – Szymona Czechowicza, rzeźby – Franciszka Olędzkiego.

Klasztor budowany równocześnie z kościołem przez Stanisława Mikoszewskiego, ukończony w 1745 r. Całe założenie klasztorne otoczone zostało w poł. XVIII w. murem obronnym w kształcie gwiazdy, wzmocnionym okrągłymi basztami, według projektu Krzysztofa Dahlkego. Podczas działań wojennych w 1915 r. spłonął dach kościelny oraz część klasztoru z cennymi zbiorami sztuki, archiwum i biblioteką liczącą 5000 tomów. Pod koniec II wojny wojska sowieckie rozebrały część murów obronnych.

W kościele znajdował się obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, malowany na płótnie, będący kopią obrazu MB Śnieżnej (Salus Populi Romani), czczonego w rzymskiej bazylice S. Maria Maggiore. Pochodzenie obrazu MB Podkaminskiej nie jest znane, są na ten temat różne wersje. Według najbardziej prawdopodobnej został zakupiony we Lwowie przez szlachcica Aleksandra Pańczyńskiego po cudownym uzdrowieniu córki. W Podkaminieniu otoczony był kultem jako cudowny od końca XVI w. i dwukrotnie koronowany: w 1727 i w 1927 r. Gdy w 1939 r. dominikanie musieli opuścić klasztor, zabrali ze sobą obraz, najpierw do Lwowa, a w 1946 r. do Krakowa. Od 1957 r. obraz znów słynie łaskami w dominikańskim kościele pw. św. Wojciecha we Wrocławiu. W opuszczonym przez dominikanów klasztorze Sowietci urządzili spółdzielnię odzieżowo-obuwniczą, a po wojnie przeznaczili budynek na szpital dla psychicznie chorych kobiet.

Kaplica „Stópek Matki Bożej” zbudowana w 1. poł. XVIII w. obok klasztoru na miejscu legendarnego zjawienia się Matki Boskiej, po którym na skale powstały ślady Jej stóp. Za czasów austriackich zamieniona na cerkiew greckokatolicką. Kolumna z figurą Matki Boskiej na dziedzińcu klasztornym, postawiona w 1719 r. na pamiątkę konfederacji tarnogrodzkiej.

**Czasy obecne.** Władze ukraińskie przekazały poddominikański klasztor wraz z kościołem greckokatolickiemu zakonowi studytów. Kościół, który przez lata służył

 Nowa książka **ks. Witolda Józefa Kowalowa** (o którym sporo było w CL S i 4/2000) pt. ***Sursum corda – W górę serca*** stanowi zbiór około 40 artykułów prasowych oraz referatów, napisanych przez autora w okresie 1992–97. Większość tekstów była drukowana w czasopiśmie „Wołanie z Wołynia” (patrz CL S/2000) oraz nierzadko w innych periodykach, ukazujących się po obu stronach granicy. W końcowej części książki znajdujemy teksty kilku wystąpień księdza na konferencjach katolickich. Niektóre artykuły były podpisane pseudonimem Łucja Zalewska.


Cała książka, zawierająca ponad 250 stron, ilustrowana jest kilkudziesięcioma fotografiami obiektów sakralnych lub dokumentującymi odradzające się życie religijne na Wołyniu. Wzbogacona jest ponadto objaśnieniami i przypisami.

Lektura zebranych w książce artykułów prasowych jest bardzo ciekawa i pouczająca. Poszczególne teksty zawierają opisy kolejnych wydarzeń z życia Kościoła na tamtym terenie, wzbogacone o informacje z historii świątyni oraz o odbudowie nie tylko obiektów kościelnych, ale także społeczności parafialnych, zniszczonych w poprzednim okresie. Dla przykładu kilka miejscowości omawianych w książce: Łuck, Ostróg, Korzec, Zdobunów, Dubno, Równe, Klewań, Krzemieniec, Szumsk. Utrwalone są również sylwetki wybitnych kapłanów, którzy odegrali ogromną rolę w przetrwaniu, a potem w odradzaniu się tamtejszego Kościoła rzymskokatolickiego: bp Adolf Szelażek, bp. Rafał Kiernicki, o. Serafin Kaszuba, ks. Ludwik Kamilewski, ks. Antoni Andruszczyszyn, ks. Leon Krejczka, bp. Marcjjan Trofimiak.

Znamienny jest następujący fakt, opisany w artykule *Pożegnanie Pasterza*: ks. Władysław Rafał Kiernicki ponad 20 lat temu, podczas pogrzebu pewnego kapłana, wyraził się smutno: *Czy będzie jeszcze ksiądz, który mnie pochowa?* Tymczasem w czasie uroczystości pogrzebowych ks. biskupa Kiernickiego w 1995 r. w wypełnionej po brzegi katedrze lwowskiej byli arcybiskupi, biskupi, księża rzymskokatolicy i wschodni, siostry zakonne i rzesza wiernych.

(D.T.S.)

Książkę można zamówić pod adresem: Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, 34-520 Poronin, skr. poczt. 9.

 Nasz dostęp do informacji o historii przastarych i arcyciekawych miejscowości wschodniej części Polski – w tym tamtej części Małopolski – jest utrudniony ze względów, których wyjaśniać nie trzeba. W tym kwartalniku staramy się powstałą lukę jako tako wypełniać słownikiem geograficzno-historycznym, ale wiele wody w Pełtwi (a nawet Dniestrze) przepłynie, nim opiszemy bodaj jedną dziesiątą miast, miasteczek, wsi, regionów, gór, rzek, uzdrowisk i innych nazw geograficznych tamtej Ziemi.

Dlatego z satysfakcją witamy wydawnictwo, które wprawdzie całkiem innym celem ma służyć, niemniej zainteresowanym zwykłym zjadaczom chleba dostarcza mnóstwa danych o miejscowościach w obrębie Ziemi Przemyskiej – części naszych wschodnich terenów. Ziemia ta skutkiem układów jałtańskich uległa przepołowieniu, z czego nas interesuje naturalnie jej część Polsce prawem kaduka zabrana. Wschód historycznej Ziemi Przemyskiej to – pamiętajmy – cały szmat kraju, od Mościsk, przez Sambor, aż poza Drohobycz (w obrębie dzisiejszej RP zaś – po Rzeszów i Krosno).

Wydawnictwo nosi ogólny tytuł: ***Polska południowo-wschodnia w epoce nowożytnej. Źródła dziejowe*** i zakrojone jest na wiele tomów. Edytorami są Wydawnictwo Naukowe Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle oraz Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie (2000 r.), a autorami pierwszych 6 tomów, które się ukazały, są **Zdzisław Budzyński i Kazimierz Przyboś**.

Jak wynika z tytułu, są to *źródła*, a więc publikacja starych dokumentów (i to w języku łacińskim) – rejestrów dotyczących poboru podatków i pogłowia. Samo to nie byłoby dla nas interesujące, jednak każda z wymienionych miejscowości została w przypisach dokładnie opisana przez autorów. Objętość tych przypisów jest dwukrotnie większa niż samych tekstów dokumentów. Mamy tam więc opisy historyczne nie tylko miast i miasteczek, ale i setek wiosek, a także właścicieli i całych rodzin. Dla naszych potrzeb jest to więc rzecz trudna do przecenienia.

Nie mamy zamiaru namawiać wszystkich Czytelników, by to kupowali, ale tych szczególnie zainteresowanych dziejami Małopolski Wschodniej – na pewno! Tomiki do nabycia w księgarniach naukowych.



O młodej poetce lwowskiej **Natalii Otko** już pisaliśmy parokrotnie, drukowaliśmy jej wiersze (CL 1/97, tam też notka biograficzna). Czytelnicy wiedzą więc, o kogo chodzi, przedstawiać nie trzeba.

Ukazało się drugie (poszerzone) wydanie świetnego tomiku **Mitogramy – Suita lwowska** (Wydawnictwo „Via Nova”, Wrocław 2000). Jest to książeczka szczególna: autorka podpatruje piękne i oryginalne rzeźbiarskie detale lwowskiej architektury i nadaje im rangę symboli nie tylko Lwowa, jego kultury i sztuki, ale kultury w ogóle, kultury śródziemnomorskiej: greckiej, włoskiej, starożytności, z których Lwów się narodził, rozwinął i zakwitł. Z tych detali-symboli rodzą się wiersze Natalii, niezwykle obrazowe i refleksyjne, zarazem erudycyjne. Duch historii, mitologii i Biblii są autorce bliskie, są powietrzem, którym oddycha.

Każdemu wierszowi odpowiada fotografia, a czasem nawet dwie, opiewanego kamiennego cudeńka: w całości i w zbliżeniu, oraz objaśnienie, też na dwóch planach: pierwszy to wskazanie miejsca w zabytkowym Lwowie, gdzie się detal znajduje. Drugi plan sięga starożytnych, średniowiecznych lub renesansowych źródeł mitu, z których owo dzieło wyrasta. Wszystko razem tworzy całość, którą można się delektować.

Oto próbka prawdziwej poezji Natalii Otko – wiersz o posągu Diany, zdobącym jedną z czterech studzienek na lwowskim Rynku:

#### FONTANNA DIANY

*Podziwiam Dianę.*

*Jej postać smukłą a silną,  
w fałdach spływających  
chitonu krótkiego.*

*Włosy misternie trefione,  
łuk kunsztowny i strzały niechybne.*

*Najbardziej lubię jej psy.*

*Wzniesione czujnie łby,  
uważne ślepią,  
rozszerzone nozdrza,  
w oddechu przyśpieszonym  
napięte żebra.*

*Zzajane –  
jeszcze przed chwilą leciały  
obok dziewiczej Łowczyni,  
dzieląc trud godnej bogów zabawy.*

jako magazyn, znajduje się w stanie daleko posuniętej ruiny.

Dojeżdżający z Brodów ks. Szpak odprawia msze św. w kaplicy cmentarnej.

#### WINIATYŃCE

Wieś w pow. zaleszczyckim, woj. tarnopolskim, położona w odległości 16 km na płn. wsch. od Zaleszczyk. Przez środek wsi przepływa potok Chrumowa, lewobrzeżny dopływ Seretu, 304 m n.p.m. Po stronie pld. wsch. grupa domów, tworząca osiedle Wygoda. Ludność greckokatolicka miała cerkiew wybudowaną z materiału uzyskanego z rozbiórki pobliskiego zamku obronnego. Ludność obrz. łacińskiego należała najpierw do parafii w Zaleszczykach, a od 1904 r. do nowo utworzonej parafii w Szczytowcach, której proboszczem został ks. Teodor Kasperski. W 1912 r. Winiatyńce uzyskały pewną samodzielność, zostawszy ekspozyturą parafii w Szczytowcach, a w 1929 r. ustanowiona tu została osobna parafia. Ks. Kasperski od początku swej pracy duszpasterskiej na tym terenie, poznawszy bliżej warunki terenowe, powziął myśl o założeniu w Winiatyńcach Kalwarii na wzór Kalwarii Zebrzydowskiej i Paclawskiej. Właściciele majątku, Olga Brykczyńska z synem Benedyktem, ofiarowali teren potrzebny do realizacji zamierzenia oraz pod budowę kościoła i plebanii. W latach 1907–30 wybudowano z ciosowego kamienia kościół na planie krzyża łacińskiego pw. MB Nieustającej Pomocy. Równocześnie z budową kościoła postępowały prace przy kalwaryjskich dróżkach. Dróżki Pana Jezusa kończyły się wykutą w skale kaplicą Grobu Pańskiego. W podobny sposób dróżki Matki Boskiej doprowadzały do Jej grobu. Kalwaria Winiatyńska szybko stała się celem licznych pielgrzymek. Na główne uroczystości kalwaryjskie w święto Wniebowzięcia ściągali tam tłumy. Koniec pielgrzymkom położyło wkroczenie wojsk sowieckich we wrześniu 1939 r. Ks. Kasperski cudem uniknął śmierci podczas napadu banderowców na plebanię w Winiatyńcach w r. 1943. Przewieziony został wówczas do Zaleszczyk, gdzie zmarł w 1945 r.

*Wszystkie hasła opracowała Maria Taszycka*




Oto komu nie grozi  
nieśmiertelna nuda –  
wieczność spędzić gotowe  
byłe u nóg swej władczyni.

Wabię:  
Arkys!  
Linkeus!  
Ajnetos!  
Amaryntos!  
– nie drgną nawet...  
nie dość znać imiona –  
być trzeba ich Panią!

I objaśnienie:

Najpiękniejszą z rzeźb zdobiących studnie lwowskiego Rynku, wykonanych przez wiedeńskiego rzeźbiarza Hartmana Witwera (1743–1839), jest posąg *Diany*.

*Bogini, dziewczica siostra Apollina – w mitologii greckiej Artemida, której ulubionym zajęciem były łowy, przedstawiona jest tu z dwoma swoimi myśliwskimi psami. Figury psów są pełne wyrazu i niezwykle żywe, a tradycja antyczna przechowała wiele ich imion własnych. [...] Wiele imion psów Artemidy, a także Akteona (przemienionego w jelenia za podglądanie bogini w kąpeli i rozszarpanego przez własne psy) podaje Z. Kubiak „Mitologia...”*

 Bardzo nas ucieszył wydany we Lwowie nowy plan miasta, którego ukazanie się nie tylko ułatwi nam poruszanie się po jego ulicach, ale – co nie mniej ważne – świadczy o powrocie zdrowego rozsądku (od dawna oczekiwanego). Tytuł wydawnictwa brzmi: **Lwów. Turystyczne mapy miasta** (wyd. „Centrum Europy”, Lwów 2000). Liczba mnoga jest uzasadniona, ponieważ jedną stronę arkusza zajmuje plan najważniejszej części miasta (skali nie podano, ale oceniliśmy ją na około 1:12 000), drugą zaś stronę aksonometryczny plan śródmieścia – Stare Miasto i jego najbliższe otoczenia, widziane jakby z lotu ptaka).

Oba plany są bardzo ładnie opracowane – zasługa to doskonałej plastyczki **Haliny Ziminy** (która sporządziła też część rysunków do *Przewodnika po Lwowie*, omówionego przez nas w CL 3/99), ale i redaktora naukowego, **Jurija Biriulowa**, dobrze nam już znanego z wcześniejszych przedsięwzięć wydawniczych (i autora artykułu



Fragment nowego planu Lwowa

w CL 2/95 o Wystawie Krajowej w 1894 r.). Również pod względem poligraficznym plan jest bez zarzutu.

To jednak, co najbardziej odróżnia owo wydawnictwo od dotychczasowych planów okresu powojennego, to *n a s z e* nazwy ulic, które wpisano obok obecnie używanych. Oznaczono też i i opisano najważniejsze zabytki miasta, wyjaśniając ich właściwe nazwy i funkcje.

Nie szczędzimy więc pochwał dla nowego planu. Obowiązek recenzenta wymaga jednak znalezienia *dziury w całym*, i oczywiście dziurę taką znaleźliśmy. Oto określając granice planu, wydawcy przecięli Cmentarz Łyczakowski tak, iż Cmentarz Orłąt już się na planie nie zmieścił. Rozumiemy *cienki* problem, ale dla funkcji planu stała się szkoda: skoro plan jest przeznaczony do użytku Polaków, to ten ważny dla nas fragment miasta – jeden z najważniejszych w Lwowie! – powinien być dobrze widoczny. Pamiętajmy przy tym, że Cmentarz Orłąt oceniał się jako jedno z najwybitniejszych w skali światowej rozwiązań architektonicznych w tej dziedzinie. Jest to więc chluba Lwowa.

Danuta Trylska-Siekańska (D.T.S.), Stefan S. Łukowski

## NADWÓRNA I NADWÓRNIANIE

Najbardziej nas cieszą pisma lokalne, środowiskowe, które są najlepszym dowodem, iż kresowa aktywność naszych Rodaków nie ogranicza się do centrów, jak Lwów, Wrocław, Londyn czy Kraków, oraz do zarządów polsko-kresowych organizacji – mających ze swej istoty pewną siłę materialną i duchową – lecz schodzi dość głęboko, w samo jądro autentycznego umiłowania własnej tożsamości i swojskości. Świadczy o tym liczba 24 już omówionych przez nas tytułów, a wiemy, że omówień takich będzie jeszcze co najmniej drugie tyle.

Wielką satysfakcję sprawiło nam zapoznanie się z rocznikiem „Nadwórna i Nadwórnianie” (nie trzeba wyjaśniać, gdzie powstającym), redagowanym przez energicznego animatora Polaków w tej podgórskiej miejscowości oraz prezesa tamtejszej organizacji polskiej *Spółeczny Klub „Opieka”* Piotra Lewickiego. Mamy w rękach numer za rok 2000, nie wiemy jednak, czy były już wcześniejsze numery, nie wątymy za to, że będą następne.

Pismo ma dość sporą objętość (format A4, 80 stron). Wykonywane jest głównie metodą kserografowania obcych tekstów oraz zdjęć, dokumentów, mapek. To całkiem zrozumiałe: nadwórnianie i miłośnicy Nadwórnej nie mają przecież szansy czytania wielu innych czasopism, otrzymują więc ich wybór. Od strony technicznej zaś – któż by uniośł koszty całej maszyny komputerowo-drukarskiej (dobrze znamy te problemy!). Ważne jest więc, że takie materiały docierają do zainteresowanych.

W piśmie znajdujemy dwa bloki tematyczne: historyczny i współczesno-dokumentacyjny. W tym pierwszym czytamy m.in. o historii Nadwórnej i tamtejszym kościele, o szlaku bojowym II Brygady Legionów i cmentarzach poległych oraz sporo innych ciekawostek, niezwykle przydatnych także dla tych, którzy interesują się naszą utraconą Ziemią lub wybierają się ją odwiedzić.

W dziale dokumentacyjnym najważniejszym materiałem jest inwentaryzacja zachowanych polskich grobów na nadwórniańskim starym cmentarzu (dożywających swoich lat, ale nigdy celowo nie niszczone).

Piszący te słowa odnalazł tam nagrobek swego pradiadka Józefa Czernego (1822–98), z urodzenia Czecha, który jako młody człowiek wdał się w rozruchy Wiosny Ludów w 1848 r. w Pradze i w konsekwencji musiał opuścić na zawsze swój kraj. Uciekł do Galicji-Małopolski, osiadł w Nadwórnej i spędził tam pół wieku jako nadleśniczy ogromnych podgórzańskich lasów (może także *Puszczy nad Salatrukiem*?)

Tadeusz Czerny

## Wertując wydawnictwa

► W poprzednim numerze pisaliśmy o powołaniu do życia w krakowskiej AP nowego kierunku filologicznego: języka rusińsko-łemkowskiego. Warto wiedzieć więc, kim są Łemkowie. Przytaczamy informację zawartą w artykule pt. *Łemko szuka grobów* (autor Piotr Pytlakowski), opublikowanym w „Polityce” 27/01.

[...] *Skąd przybyli Łemkowie i jakie są ich korzenie etniczne – wciąż nie jest jasne. Znany etnograf [krakowski – przyp. red.] prof. Roman Reinfuss pochodzenie Łemków wywodził od plemion pasterzy wołoskich, którzy mieli przywędrować w Beskidy w XIV i XV wieku. Osiedlali się w wyższych partiach gór, bo niższe, dogodniejsze dla uprawy zajęli już Polacy. Reinfuss tak określa falę nowych osadników: „składali się z bałkańskich nomadów, tzw. Arumunów, z domieszką południowych Słowian, Albańczyków oraz dużą liczbą Rusinów”. Łemkami nazwali ich później, według Reinfussa, Bojkowie, mieszkający po sąsiedzku, w Bieszczadach. Była to nazwa żartobliwa, trochę kpiąca – wywodziła się od nadużywanego przez Łemków (a zapożyczonego od Słowaków) słowa „tem”, czyli „tylko”. [...]* Przypomnijmy, że o góralach-Rusinach w naszych Karpatach pisaliśmy w CL 3/97.

► W „Dzienniku Polskim” 100/01 przeczytaliśmy **wspomnienie o Andrzeju Etmayerze von Adelsburg** (1791–1886), któremu przypisuje się uratowanie nekropolii królów polskich w podziemiach Katedry Wawelskiej.

A. Etmayer urodził się we Lwowie, dokąd przybył jego ojciec po I rozbiorze (podobno z pld. Tyrolu), aby wraz z setkami podobnie naślanych urzędników – głównie Austriaków, Niemców i Czechów – sprawować władzę na wszystkich szczeblach admini-

stracji w Galicji, szczególnie w jej stolicy. On sam też został urzędnikiem państwowym, a w 1827 r. mianowano go starostą w Samborze, po sześciu zaś latach w Tarnowie. Od r. 1835, już jako radca dworu (i nowo upieczony szlachcic), pracował w lwowskim Gubernium. Z chwilą włączenia Krakowa do Galicji w 1846 r. Ettmayer z cesarskiego nadania stanął na czele Komisji Gubernialnej, która tym miastem zarządzała.

Andrzej Ettmayer zbliżył się do polskiego środowiska dość szybko (inni urzędnicy zaborcy czynili to oporniej, ale i tak ich dzieci stawały się już Polakami, a nawet uczestniczyły w naszych powstaniach). Gdy z Waw-

pędzla Tadeusza Popieła, namalowaną w 1896/97 r. dla kościoła OO. Bernardynów we Lwowie. Płótno to o wymiarach 7x10 m stanowi tło Bożego Grobu i od lat powojennych odgrywa tę rolę w krakowskim kościele tego samego zakonu, pod samym Wawelem. Toteż bernardyńska świątynia jest corocznie w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia (Wielki Piątek i Wielka Sobota) najliczniej odwiedzanym kościołem Krakowa. Dobrze, że w „Dzienniku Polskim” opisano historię tego obrazu, któż by bowiem dziś (szczególnie w Krakowie, obfitującym w dzieła sztuki i inne kurioza) pamiętał, że jest to dokument wielkiej kultury Lwowa?

„Golgota” Tadeusza Popieła (fragment)



lu zrobiono koszary, Katedrę miano zamienić na kościół garnizonowy, a szczątki królewskie przenieść do kościoła św. Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej. Ettmayer pojechał wtedy do Wiednia i nakłonił młodego Franciszka Józefa do odstąpienia od tego barbarzyńskiego pomysłu austriackich biurokratów. Za to otrzymał honorowe obywatelstwo Krakowa.

Autor artykułu Michał Kozioł wymienia przy okazji innych honorowych obywateli Krakowa w różnych okresach jego historii. Dowiadujemy się, że w XX-leciu międzywojennym tylko trzy osoby dostały to wyróżnienie: marszałek Piłsudski, arcybiskup Sapieha i biskup Bandurski. Skąd byli rodem ci trzej wybitni Polacy, tego Czytelnikom CL tłumaczyć nie trzeba.

➔ W kolorowym dodatku wielkanocnym do krakowskiego „Dziennika Polskiego” 88/01 pokazano **Golgotę** – niezwykłą panoramę

Sylwetki autora *Golgoty* i jego brata rzeźbiarza zamieszczamy w innym numerze.

➔ Biuletyn Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” 1/01 omawia m.in. tegoroczne Dni Kultury Kresowej w Warszawie (patrz rubryka *Kultura-Nauka* w tym numerze).

Bogna Kaniewska przedstawiła rozmowę z **Zofią Iwanową** (córką Pani Marii, z którą rozmowę zamieściliśmy w poprzednim numerze CL), współzałożycielką Sceny „Studio Galiciana” we Lwowie. Teatrzyk gra po polsku, ale tworzą go – poza Panią Zofią – głównie artyści ukraińscy. Podobno cieszy się zainteresowaniem wszystkich nacji...

➔ W związku z naszymi obecnymi kłopotami z policją, strażą miejską i tp. stróżami porządku publicznego (czy tylko z nimi?), „Dziennik Polski” 83/01 przypomniał aferę

sprzed przeszło 100 lat, wykorzystując **zapis w „Kurierze Lwowskim” z 1899 r.** na temat procesu funkcjonariuszy *policii autonomicznej* z Sambora, którzy znęcali się nad aresztantami podejrzanymi o drobne przestępstwa. Okazało się, że ludzie tych katowano, torturowano i szantażowano, by zmusić do przyznania się do winy, bez względu na prawdę. Proces odbywał się w Stanisławowie (praworządnie – nie w tym samym mieście!) i w jego wyniku policjantów skazano na od półtora roku do 8 lat więzienia. Sądzymy, że nie wypuszczano ich na przepustki.

Sprawozdawca „Kuriera” oburzał się, że nie zgłoszono pretensji za brak nadzoru ze strony burmistrza i inspektora policji, pomimo iż nawet jeden z posłów złożył interpelację w galicyjskim Sejmie Krajowym.

➔ **Szansa dla inwestorów** – tak brzmi tytuł artykułu w dodatku do krakowskiego „Dziennika Polskiego” pt. *Dom z kwietnia '01*. Mowa tam o możliwości rozwinięcia działalności polskich firm budowlanych za wschodnim kordonem. W artykule Ewy Piłat czytamy:

[...] *Na rozpoczynające się XVII Krakowskie Targi Budownictwa przyjeżdża 100-osobowa grupa przedstawicieli samorządów, instytucji naukowych i biznesmenów z Ukrainy [chodzi o państwo Ukraina, a nie Ukrainę geograficzną – przyp. red.]. Podczas dwóch dni zaprezentują stronie polskiej swoje oczekiwania, specyfikę ukraińskiego rynku budownictwa i możliwości inwestowania podmiotów zagranicznych. [...]*

*Polacy są szczególnie predestynowani do nawiązania ścisłej współpracy gospodarczej z Ukrainą. Umożliwia to położenie geograficzne, łatwość porozumienia się zarówno w sensie językowym, jak i mentalnym [? – red.], i rozumienie ukraińskich problemów gospodarczych, z jakimi nie tak dawno sami mieliśmy do czynienia. Tymczasem okazuje się, że są biznesmeni z Zachodu, gdyż częściej decydują się na uruchomienie działalności na Ukrainie. Polacy inwestują ostrożnie, najczęściej w strefie przygranicznej i we Lwowie. Na Wołyniu prawie 50 proc. firm to podmioty gospodarcze z kapitałem polskim. [...]*

*Eksperci oceniają, że w stosunku do Polski Ukraina jest opóźniona gospodarczo*

*i ekonomicznie o około 10 lat [ten optymizm dotyczy chyba wybranych dziedzin – przyp. red.]. Grażyna Dzwonkowska, wiceprezes Instytutu Integracji Europejskiej, organizacji pozarządowej, ułatwiającej kontakty polskich i ukraińskich firm twierdzi, że Ukraińcy przyjeżdżając do Polski, odkrywają Zachód. – Tu jest zupełnie inaczej, kolorowo, dostatnio. Nic dziwnego, że przedsiębiorcy chcieliby mieć nowe technologie i maszyny u siebie. [...]*

*Największe zainteresowanie strony ukraińskiej wzbudzają nowe technologie budowlane, związane z energooszczędnością. Są to zatem wszelkie systemy dociepleń, energooszczędne okna, systemy ogrzewania, a nawet liczniki gazowe. [...] Powodzenie wróży się producentom styropianu, wełny mineralnej czy stolarki otworowej, ale przedsiębiorcy muszą pamiętać, że jest to rynek pełen pułapek. [...]*

*Trzeba pamiętać, że za wschodnią granicą obowiązują nieznanne u nas formy działalności gospodarczej, jak np. firma z dodatkową odpowiedzialnością czy spółka akcyjna zamkniętego lub otwartego typu. Wygodnie jest, zamiast zakładać firmę z kapitałem zagranicznym, rozpocząć po prostu działalność wspólną z istniejącym podmiotem ukraińskim. W niektórych przypadkach można wówczas liczyć na dotacje państwa czy zwolnienia podatkowe. Zwolnienia obowiązują również w wolnych strefach ekonomicznych oraz w tzw. obszarach ulgowego inwestowania.*

*Firmy, które chciałyby wejść ze swoimi produktami na rynek ukraiński, muszą wiedzieć, że istnieją poważne różnice w normach dotyczących budownictwa i honorowaniu certyfikatów. Całą działalność gospodarczą na Ukrainie reguluje 17 kodeksów, setki ustaw i dekretów wydanych przez różne organy. Inwestor nie przygotowany może się w tym pogubić. Ale umiejętnie poprowadzony może zrobić na tym rynku dobry interes, ponieważ, jak zapewnia wiceprezes Instytutu Integracji Europejskiej, wbrew pozorom, na rynku ukraińskim są pieniądze. – Problem polega na tym, że strona ukraińska myśli po ukraińsku, a polska po polsku. Jeśli Polak chce tu inwestować, musi się nauczyć myśleć po ukraińsku [byłoby nie do przesady!] – przyp. red.]. [...]*

➔ „Nasze Słowo” – pismo ukraińskie wychodzące w RP i przez RP dotowane – zamieściło w nrze 37/2000 artykuł pt. *Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie* (autor Mrośław Łewyćkyj, czyli Mirosław Lewicki), z którego niektórymi fragmentami warto się zapoznać. Czytelnicy sami ocenią myśli p. Lewickiego. Warto poinformować, że artykuł ten wraz z tłumaczeniem na język polski przysłał nam z jednego z miast Małopolski Wschodniej (bo sami go nie nabywamy). Fragmenty podajemy z pewnymi uproszczeniami stylistycznymi, które jednak nie zmieniają wymowy tekstu.

*U progu XXI wieku o demokracji w państwie świadczy nie tyle poziom dobrobytu materialnego, co system wartości, który w danym kraju panuje, a także stosunek do mniejszości narodowych. Ukraina odnosi się troskliwiej do mniejszości (co wynika z Prawa o mniejszościach narodowych) niż do swego narodu, o czym z nieukrywaniem sarkazmem mówią publicyści i politycy. Owa troska może być przykładem dla wielu państw europejskich. [sic!]*

[...] *Jedną ze struktur, która ma wpływ na proces narodowego uświadomienia diaspory, jest Kościół. Dziś Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie pełni taką misję wśród społeczności polskiej. Według opinii elitarnych przedstawicieli polskiego środowiska pomimo wszelkich problemów ekonomicznych młodego państwa ukraińskiego Kościół ten znajduje się w wyjątkowo sprzyjającej sytuacji, jakiej nie miał w ciągu ubiegłych 200 lat. [świadczy o tym nieoddawanie rzymskim katolikom świątyń, plebanii i innych obiektów, usuwanie księży itp., prawda? – przyp. red.]*

[...] *Po przewrocie bolszewickim w 1917 r. i wprowadzeniu doktryny ateistycznej wszystkie kościoły doznały ucisku. W połowie lat 60. na całym terytorium Ukrainy oficjalnie pracowało tylko 18 księży rzymskokatolickich. Przeważnie byli to ludzie starsi, po obozach i więzieniach. I chociaż władze na wszelkie sposoby utrudniały do nich dostęp młodzieży, życie religijne nigdy nie zagasło. Rozwijało się ono w rodzinach, w podziemiu. Z tego powodu po upadku systemu komunistycznego byliśmy świadkami religijnego przebudzenia, które dziś z bardzo złożonych przyczyn moralno-etycznych i politycznych gaśnie [...]*

➔ W „Dzienniku Polskim” 93/01 rozmowa red. Grażyny Starzak z księżmi pt. *Metryki pokoleń* na temat ksiąg parafialnych. Ks. Józef Wołczański mówi o **archiwaliach parafii lwowskich**, wywiezionych po kryjomu do Lubaczowa w 1946 r. przez ks. Mariana Rechowicza, późniejszego biskupa archidiecezji lwowskiej na wygnaniu. Obecnie księgi te, a także wiele bezcennych dokumentów sześciu wieków Kościoła łacińskiego we Lwowie, znajdują się w złych warunkach w Krakowie. Po kilku latach kierowania tym archiwum przez ks. Wołczańskiego – który wzbogacił zbiory materiałami zdobytymi od księży z Małopolski Wschodniej – obsługuje je s. Dacja.

Ze zbiorów korzystają wygnańcy w celu ustalenia spraw rodzinnych, a także majątkowych. Ostatnio zainteresowali się nimi prokuratorzy Instytutu Pamięci Narodowej, badający morderstwa dokonywane przez Ukraińców na Polakach, w książkach bowiem zapisywano prawdziwe przyczyny śmierci. Drugi podobny zbiór ksiąg z archidiecezji lwowskiej znajduje się w Archiwum Żabżańskim w Warszawie.

Przy lwowskim archiwum w Krakowie jest cenna biblioteka oraz zbiór dzieł sztuki kościelnej, w tym piękna kolekcja portretów arcybiskupów lwowskich.

➔ W księgarniach, prasie i ulotkach znaleźliśmy informacje o książkach, które mogłyby nas zainteresować (ale ich nie czytaliśmy):

▪ **Stanisław Skrowaczewski, Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz: *Byłem w niebie*** (Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków 2000). Rozmowa ze znakomitym dyrygentem, lwowianinem z urodzenia i wychowania, osiadłym w USA. Opowiada także o rodzinnym Lwowie i jego wspamiętanej, kulturalnej atmosferze w latach poprzedzających II wojnę światową. (recenzja A. Woźniakowskiej w „Dzienniku Polskim” 70/01)

▪ **Grzegorz Motyka: *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*** („Wolumen” 2000)

▪ **Anna Mieszkowska: *Marian Hemar. Od Lwowa do Londynu*** (Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 2001)

Stanisław Sochaniewicz

## Naszym zdaniem

### WIĘCEJ TAKTU

W „Myśli Polskiej o Kresach” z kwietnia '01 (dodatek do „Myśli Polskiej”) ukazał się dość ciekawy, choć moralnie niejednoznaczny list ks. Stanisława Padewskiego, biskupa pomocniczego we Lwowie, pt. *Upamiętnić sprawiedliwych Ukraińców*. Biskup odnosi się do artykułu z wcześniejszego numeru MPoK, poświęconego ukraińskim rzeziom na Wołyniu i Podolu, i opisuje własne przeżycie, gdy jako 11-letnie dziecko był świadkiem takiej rzezi w rodzinnej wsi koło Monasterzysk. On i jego rodzina ocaleli – jak pisze – dzięki Ukraińcowi, który ich uratował. Biskup Padewski postuluje, by takim Ukraińcom wystawić pomnik.

No pięknie. Doceniamy takich uczciwych Ukraińców, na pewno było ich wielu – sami o takim pisaliśmy w CL S/2000 (s. 3). Jednak w pierwszym rzędzie należałoby chyba postawić wiele pomników rzeszy niewinnych ofiar nieludzkich rzezi, w tym bohaterskim księżom (lwowskiej przeciw archidiecezji) – czy Ksiądz Biskup myślał o tym? Czy też o to zabiega? Czy wśród takich księży nie znaleźliby się kandydaci do chwały ołtarzy?

Zwróciło naszą uwagę, że ks. biskup w swoim liście słowa *Ukraińcy* używa tylko wtedy, gdy pisze o *dobrych* Ukraińcach, natomiast gdy mowa o rzeziach – posługuje się eufemizmem *sprawy tragedii*. Taka stylistyka.

Redakcja MPoK obok wydrukowanego tekstu bpa Padewskiego zamieściła facsimile oryginału listu. Co tam widzimy? Na górze po lewej stronie wydrukowano po ukraińsku, oczywiście cyrylicą, nagłówek: *Episkop-pomicznik Lwiwskoi Archidiecezji Stanisław Padewskij*, zaś po prawej to samo po angielsku. Mimo wszystko żałujemy, że zerwano z łaciną – byłoby taktowniej.

Nie kto inny, jak właśnie bp Padewski poucza (pisaliśmy o tym kilkakrotnie), iż katolicyzmu nie wolno wiązać z jedną narodowością. No właśnie, zależy którą. Okazuje się, że dla języka narodowości, dzięki której Kościół rzymskokatolicki we *Lwowie* w ogóle istnieje, a ksiądz biskup może go uszczęśliwić swoim biskupstwem – nie ma miejsca.

Niegodne to i niesprawiedliwe.

Andrzej Chlipalski



### *Listy do redakcji*

*Oto pocztówka z Wrocławia od dra Tadeusza Kukiza:*

Szanowny Panie Redaktorze,  
25 numerów (plus kilka „specjalnych”) kwartalnika „Cracovia Leopoldis” to dobra okazja, by wyrazić Panu i współpracującemu z Panem Zespołowi wysokie uznanie za trud wkładany w redagowanie Pisma, a także przekazać serdeczne gratulacje i życzenia wielu kolejnych, znakomitych – jak dotąd! – numerów Kwartalnika. Ad multos annos – Panu, Zespołowi i... Pismu.

*Serdecznie dziękujemy za pamięć i miłe słowa. Rzeczywiście, ten jubileusz umknął naszej uwagi, bo dzień za dniem i numer za numerem biegają jak szalone, a w konsekwencji brakuje spojrzenia z dystansu na to, co się robi. Wierzymy więc Czytelnikom i Autorom (którzy powierzają nam swoje prace), że nasze pismo – jak dotąd – ich nie zawodzi. My też chcielibyśmy, by nasz kwartalnik żył długo i szczęśliwie, bo o Lwowie i całej tamtej Ziemi, o jej wspaniałej spuściznie i znakomitych ludziach trzeba pisać, przypominać, informować. Szczęśliwie czyni to pół setki czasopism „kresowych” i wiele niekresowych oraz obfita produkcja naukowa, publicystyczna i literacka (co widać choćby po naszej wciąż pęczniejącej rubryce bibliograficznej). Kochajmy się, nie dajmy się!*

*Pan Jerzy Wolański, zamieszkały obecnie w Warszawie, jest stryjecznym wnukiem namiestnika, profesora i mecenasa, hr. Leona Pinińskiego (o którym była mowa w CL 1/01). Pisze nam:*

Przyklasnąć należy Redakcji CL za prowadzoną na łamach kwartalnika akcję przywoływania z „mgły zapomnienia” sylwetek niegdysiejszych zasłużonych lwowskich uczonych, których nazwiska niewiele już chyba dziś mówią przeciętnemu czytelnikowi. [...]

*Z tej samej rodziny wywodzi się p. Anna M. Komornicka. Oto Jej list, adresowany do red. J. Palucha:*

Szanowny i miły Redaktorze, dziękuję stokrotnie za Cracovia-Leopolis 1/2001. Jestem entuzjastką tego czasopisma, nie tylko z racji mego pochodzenia z Podola, ale i też dlatego, że jest ono tak znakomicie wydawane; czytam je od deski do deski. [...] Urodziłam się we Lwowie, a mieszkałam w domu rodzinnym Pinińskich i Wolańskich w Grzymałowie, woj. tarnopolskie do 1939 (17 IX). [...] Nr przesłany łaskawie przez Pana zawiera dla mnie cenny artykuł – wspomnienie o mym stryjecznym Dziadku i Ojcu chrzestnym, Leonie Pinińskim. Zrobię ksero i dam memu siostrzeńcowi Piotrowi Pinińskiemu, który wyemigrował z Anglii, gdzie się urodził, do Polski na stałe i jest żarliwym patriotą polskim. [...]

*Otóż to! Za „docenienie” naszych wysiłków bardzo dziękujemy!*

*List od p. Marii Sajdak, zamieszkałej w Libuszy k. Gorlic:*

Przesyłam wiersze i wspomnienia ks. Pawła Heintscha – lwowiaka całym sercem. [...] W 1999 r. ukazała się 60-stronicowa piękna książka *Rodzinnemu miastu*, zawierająca wiersze: *Pustynia, Babie lato, Ballada o fortepianie, Ballada o diable, Pieśń niezemska, Idą pielgrzymi, Rodzinnemu miastu* i 11 innych, z muzyką Andrzeja Guta (zapis nutowy). A. Gut ze swoim zespołem muzycznym z Warki grał i śpiewał poezję ks. Heintscha z ogromnym powodzeniem. To były naprawdę wspaniałe koncerty. [...]

Ks. Heintsch upoważnił mnie do promowania jego wierszy i książek. Obecnie mieszka w Otwocku, w domu księży emerytów. [...]

Tak przy okazji informuję, że ukazała się książka-wywiad z o. Jackiem Salijem *Świętowanie Pana Boga* (wyd. „Znak”). O. Salij pochodzi z Wołynia, urodził się w Budach koło Dubna (parafia Płycza) i w tej książce jest parę interesujących historii z Wołynia.

Z Kresów pochodzi też współbrat o. Salija – dominikanin o. Marian Babraj, założyciel i długoletni redaktor pisma „W drodze”. O. Babraj, zesłany do Kazachstanu z rodzi-

na, przebywał tam 6 lat. Obecnie jeździ tam z posługą duszpasterską. Warto byłoby w CL wspomnieć o tych dwóch wspaniałych dominikanach.

Życzę Redakcji dużo sił i wytrwałości, liczę na „trwałą egzystencję” Cracovia-Leopolis. Nawet nie myślcie, Kochani, że to może być ostatni rok pisma.

*Oby. Dziękujemy, Pani Mario, za dobre słowa i ciekawe informacje. Omówienie książki ks. Pawła Heintscha oraz Jego wiersze znajdują się w CL 4/01. A czy Pani napisałaby dla nas (do druku) na temat obu Ojców dominikanów? I my, i nasi Czytelnicy byłibyśmy wdzięczni.*

*Wielką przyjemność sprawił nam list z Krakowa od p. Jadwigi Cieczkiewicz, z którą kontakty urwały się przed paroma laty (nie wiadomo dlaczego). Pani Jadwiga pisze:*

[...] Zeszyt nr 2/2001 ogromnie ciekawy (Hemar, Nicieja, Petry, Sylwetki, Słownik geogr.-histor.) zawierał też zagadkę Eugeniusza Bodo, która mnie nęka od 60 lat. W 1939 roku zaczynałam 3 rok polonistyki na UJK we Lwowie. Była pierwsza okupacyjna jesień, gdy usłyszałam wiadomość, że grupa aktorów warszawskich, która po wrześniu znalazła się we Lwowie, przyjęła od władz sowieckich propozycję występów (w Kijowie?). Po kilku występach zrezygnowali i wrócili, niektórym udało się przejść granicę pod okupację niemiecką.

Był wśród nich Eugeniusz Bodo, ale odłączył od grupy i zatrzymał się we Lwowie. Zanocewał u znajomych mieszkających w pobliżu Uniwersytetu. Uniwersytet Jana Kazimierza sąsiadował z Ogrodem Jezucikiem [...]. Bodo następnego dnia wieczorem, elegancko ubrany, wyszedł na spacer po mieście. Jedyne świadek widział go i rozpoznał, gdy wchodził on do Ogrodu Jezuciego. Po chwili rozległy się stamtąd strzały – prawdopodobnie parkowy teren (silnie zadrzewiony) kontrolował sowiecki patrol... Od tego momentu nikt już nie widział p. Bodo; mówiono, że został tam zastrzelony.

Ta wiadomość bardzo mnie wtedy poruszyła. Usiłowałam dowiedzieć się czegoś więcej, ale po prostu nie było innych świadków. Potem ktoś uspokoił mnie, że Bodo



podobno wrócił do Warszawy. Teraz ujawniliście jego dramatyczne losy... [...]

Dziękuję!!! Za Waszą służbę Lwowowi!

*I my Pani dziękujemy za ten list. Mamy nadzieję, że zechce Pani przyjść na spotkania po wakacjach do Zaulka i do Dominikanów, a nawet wystąpić z jakąś prelekcją.*

*Całkiem świeżo nadszedł list od Oddziału TML i KPW w Gnieźnie:*

Szanowny Panie Redaktorze, pragniemy podzielić się z Panem naszymi odczuciami i wątpliwościami na temat normalizacji naszych stosunków z Ukrainą w świetle ostatniej wizyty Ojca Świętego. Na temat ten wiele mówiono w środkach masowego przekazu, wprost zachłystując się od sloganów i wyrazów podziwu na ten temat. Rzeczywistość i postępowanie władz ukraińskich jest jednak tego zaprzeczeniem.

Od 1994 roku corocznie organizujemy wyjazdy na Ukrainę z pomocą charytatywną oraz przyjmujemy w Gnieźnie na okres wakacyjny polskie dzieci z Ukrainy z parafii Strzelczyska, która wyznaczona została nam przez Zarząd Główny Towarzystwa jako miejscowość podopieczna. Otóż podczas każdorazowego wyjazdu na Ukrainę spotykaliśmy się z różnego rodzaju nieprzyjemnościami ze strony władz ukraińskich, czy to na granicy, czy też już poza nią.

Piszemy do Pana Redaktora dlatego, że jesteśmy rozgoryczeni postępowaniem władz ukraińskich wobec proboszcza parafii Strzelczyska ks. kan. Andrzeja Ramsa. Wiemy bowiem, że kwartalnik Wasz kilkakrotnie pisał na temat jego działalności duszpasterskiej i charytatywnej na Ukrainie.

Zasługi księdza Ramsa dla kościoła i tamtejszej ludności są niezaprzeczalne. Mimo trudności, na jakie natrafiał, potrafił zbudować i wyremontować wiele obiektów sakralnych, dróg oraz stworzyć miejsca pracy i zapewnić źródła utrzymania tamtejszej ludności. Starał się pozyskiwać dla nich lekarstwa, a także pomoc medyczną w placówkach leczniczych na terenie Polski. To Jego staraniom zawdzięczać należy uzyskanie zgody na wybudowania polskiej szkoły w Strzelczyskach. Dla tamtejszych ludzi był ojcem i opiekunem. Znał potrzeby każdego mieszkańca parafii. Ta jego dzia-

łalność była solą w oku władz ukraińskich i po wizycie Ojca Świętego we Lwowie mimo apeli i protestów mieszkańców parafii, nie tylko katolików, został nagle z dniem 30.06.2001 r. wydalony z terytorium Ukrainy bez podawania przyczyn. Ludność tamtejsza pozbawiona jego opieki jest rozgoryczona i pełna obaw o swoją przyszłość. Świadczą o tym listy kierowane na nasz adres od zaprzyjaźnionych rodzin.

Ksiądz Rams, spodziewając się swego wydalenia, podczas naszego ostatniego pobytu w Strzelczyskach na początku czerwca z pomocą charytatywną, odprawił dla nas pożegnalną mszę świętą w sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej w Kryśowicach, podczas której przekazaliśmy dla sanktuarium dwa ornaty wykonane przez uczennice Szkoły Odzieżowej w Gnieźnie jako prace dyplomowe pod kierownictwem nauczycielki Pani Elżbiety Sekulskiej, z inicjatywy której Dyrekcja Szkoły zgodziła się je za naszym pośrednictwem przekazać ks. kan. Andrzejowi Bamsowi. W trakcie homilii ksiądz Rams dziękował członkom Za-



Ks. Andrzej Rams odprawia Mszę św.

rządu Oddziału za wieloletnią współpracę oraz pomoc, jaką nieśliśmy jego parafianom. Prosił, aby ją kontynuować, co my uważamy za nasz obowiązek.

W chwili obecnej gościmy w Gnieźnie jak co roku grupę 30 dzieci ze Strzelczysk, starając się pokazać im kraj ojców i miejsca związane z historią Polski. Organizujemy także spotkanie dzieci z władzami miasta

i powiatu oraz biskupem Archidiecezji Gnieźnieńskiej.

Ponieważ znane są nam Pańskie zainteresowania problematyką polsko-ukraińską, prosimy o ewentualne wykorzystanie naszych informacji w Waszym wydawnictwie.

Z szacunkiem i poważaniem.  
Prezes Oddziału mgr Janusz Sekulski

## Archiwum

*Dotarł do nas taki oto druczek, rozesłany zapewne w 4 rocznicę matury:*

UCZENNICE z 1900 r. PENSYONATU Wnej P. d'Endel  
zobowiązały się pod słowem honoru przybyć na

### **„ZJAZD KOLEŻEŃSKI”**

którego termin oznaczony na 1 maja 1904 r.  
o godzinie 11 przed południem w ogrodzie Jezuickim we Lwowie naprzeciw gmachu sejmowego. W razie niepogody w tymże.

*Na odwrocie podpisały się:*

Bronisława Adamowicz, Wanda Barańska, Adolfina Bodyńska, Zofia Bośniacka, Ludwika Buchstab, Zofia Długoszowska, Helena Halska, Ema Heller, Klara Kawalkówna, Kamila Onyszkiewicz, Zofia Tergowska [?]

*Może odezwaliby się potomkowie tych Pań? Byłoby ciekawe dowiedzieć się o ich dalszych losach oraz ich dzieciach, wnukach, prawnukach. Oczekujemy listów, które chętnie opublikujemy.*

***W następnym numerze:***

**Lata II wojny światowej: o sowietyzacji Ziemi Wschodnich ❖  
o Czechach na Wołyniu ❖ o książce Siemaszków na temat ludobójstwa na Wołyniu ❖ Janusz Majewski wspomina lata wojny we Lwowie ❖ Wiersze biskupa Bandurskiego ❖ Proza: A. Grzymała-Siedlecki o Cmentarzu Orłąt ❖ Słownik ❖ Książki**

## ERRATA

Pan Adam Trojanowski prostuje lapsus, który wkrał się do opisu zdjęć Grona Profesorskiego VIII Gimnazjum w CL 4/2000 na s. 9: prof. Kazimierz Brończyk był doktorem, a więc nie *mgr*, lecz **dr**.

W CL 2/01 na s. 14 znalazła się drobna, lecz dotkliwa literówka: Marian Hemar mieszkał w **Dorking** i spoczywa tamże.

W tym samym numerze na s. 23 w opisie fotografii opuszczono jedno nazwisko: między A. Biłasem a Profesorem siedzi **Anna Rębacz**.

W tym samym numerze, w *Słowniku* na s. 57: proboszczem w Nadwórnej nie jest już ks. F. Pukajło, który zakończył tam swoją misję, lecz **ks. Władysław Grzymiski**.

Zainteresowanych oraz Czytelników za błędy przepraszamy.

I jeszcze w tym samym CL 2/01: wspominając na s. 28 wystawę polskich plastyków we Lwowie w listopadzie 2000, pominęliśmy przypomnienie, że i o tym była relacja – w CL 1/01. To gwoli dopełnienia informacji o *dobrym czasie dla polskiej sztuki Lwowa*.

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej  
Wydziału Edukacji i Kultury Urzędu Miasta Krakowa  
oraz Oddziału Szczecińskiego  
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu własnym i Czytelników

Na I stronie okładki: Kościół OO. Bernardynów we Lwowie

Czasopismo Oddziału Krakowskiego  
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-WschodnichP

Redaguje zespół: Andrzej Chłipalski (redaktor naczelny), Barbara Kościak, Janusz M. Paluch  
Rada Redakcyjna: Andrzej Chłipalski, Barbara Czałczyńska, Barbara Kościak, Romana Machowska, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Irena Suchanek, Maria Taszycka, Marta Walczewska, Jacek Walczewski

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413-35-00, 294-15-28, e-mail: fall@inetia.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

Druk: Poligrafia Kurii Prowincjalnej Zakonu Pijarów, 31-015 Kraków, ul. Pijarska 2

# Spis treści

		Tadeusz Łodziana LWÓW, SOPÓT, WARSZAWA (2)	32
Słowo od Redakcji PADWA PADŁA	II	Słownik geograficzno- -historyczny BOŁSZOWCE ♦ DUNAJÓW ♦ KĄKOLNIKI ♦ OBROSZYN ♦ PODKAMIEŃ ♦ WINIATYŃCE	35
Barbara Czałczyńska FELIETON O KOŚCIOŁACH	2		
Teresa Kulikowicz-Dutkiewicz POD TWOJĄ OBRONĘ...	3	Z tamtej strony Joanna Żółkiewska	34
Janusz M. Paluch OJCIEC RAFAŁ	9	INGRES Aldona Duch WYWIAD	35
Wiersze Teresa Pakosz BIAŁY PIELGRZYM Jacek Walczewski LWÓW DNIA 26 CZERWCA R.P. 2001 Irena Masalska KOREKTA	10 10 11	Zbigniew Chłap MEDYCYNĄ OSTATNIEJ DEKADY XX W. Teresa Dutkiewicz WŁAMANIE Barbara Kraśnicka AFERA Z FRESKAMI WYDARZENIA	36 38 39 39
Rozmowy Andrzej Chlipalski, Janusz M. Paluch ROZMOWA Z KRYSYŃĄ STRZELECKĄ I MARTĄ WALCZEWSKĄ Janusz M. Paluch ROZMOWA Z KSIĘDZEM TADEUSZEM ISAKOWICZEM-ZALESKIM	13 18	Polacy z Polakami DO ZAPAMIĘTANIA W Krakowie i dalej Irena Suchanek, Marta Walczewska W INTENCJI SŁUG BOŻYCH Marta Walczewska UROCZYSTOŚCI ORMIAŃSKIE W KRAKOWIE	41 42 44
Proza Ks. Lesław Jeżowski SAKRALNY SALON STANISŁAWOWA	22	Zdzisława Stopczyńska JUBILEUSZ OJCA ADAMA NOTATKI	45 46
Archiwum KWIATKOWSKI I JEGO PRAWDZIWE OBLCZE	24	Kultura ♦ Nauka KRONIKA	48
N.N. KOŚCIOŁ A JĘZYK OJCZYSTY Marta Walczewska RADIO KSIĘDZA RĘKASA	26 28	Książki ♦ Czasopisma Danuta Trylska-Siekańska, Stefan S. Łukowski NOWE KSIĄŻKI Tadeusz Czerny NADWÓRNA I NADWÓRNIANIE Stanisław Sochaniewicz WERTUJĄC WYDAWNICTWA	48 53 53
Sylwetki Kazimierz Selda LWOWSKI MISJONARZ W CHINACH	29	Naszym zdaniem WIĘCEJ TAKTU	57
Archiwum Jan Sas Zubrzycki PAŁAC ARCYBISKUPI W OBROSZYNIE	30	Listy	57